



Andrzej Duda składa wizytę na Ukrainie



Prezydent Andrzej Duda przebywa na Ukrainie. W niedzielę 22 maja w Radzie Najwyższej w Kijowie prezydent RP wygłosił oświadczenie, jako pierwsza głowa obcego państwa od wybuchu wojny. Prezydent RP Andrzej Duda został przywitany w Radzie Najwyższej Ukrainy owacją na stojąco.

> strona 3

Rozmowa z prof. Przemysławem Żurawskim vel Grajewskim



> strona 4

W Donbasie najbardziej interesują mnie miejscowi ludzie



> strona 8

Zła dobra decyzja



> strona 12

Rozmowa z Anną Kozłowską-Ryś



> strona 16

Wojna (część 6)



> strona 25

Lwy na Cmentarzu Orłąt zostały oficjalnie odsłonięte

KONSTANTY CZAWAGA

„W historii Ukraińców i Polaków było wiele kart, które dzieliły i które łączyły. Groby naszych przodków po obu stronach granicy były świadkami konfliktów i wzajemnych krzywd. Pomimo, że są to przypadki dawne, często stawały na przeszkodzie dla wzajemnego porozumienia. A nasz wspólny wróg również skutecznie to wykorzystuje. Tocząca się wojna pokazała, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem. Niech te lwy na polskim cmentarzu wojskowym we Lwowie, które niegdyś były przedmiotem sporów i zostały zamknięte, będą krokiem w kierunku ostatecznego wzajemnego przebaczenia minionych krzywd. Niech żyje Polska! Chwała Ukrainie!” – napisał na swojej stronie na Facebooku mer Lwowa Andrij Sadowyj.

Z kolei Lilia Onyszczenko, dyrektor Zarządu Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej,



ALEKSANDER KUSNIERZ

poinformowała portal ZAXID.NET, że „rzeźby lwów są przygotowywane do renowacji”.

– Ukraińska strona zrobiła gest dobrej woli i teraz oglądamy lwy i bardzo cieszymy się z tego powodu, że one są na miejscu, dla którego zostały wyrzeźbione – powiedziała miejscowa Polka Marta Tomkiw, która obserwowała odsłonięcie figur. – Włożyliśmy dużo pracy

w ten cmentarz. Czcimy pamięć wszystkich poległych w tej wojnie ukraińsko-polskiej. Ukraińcy też inaczej traktują teraz Cmentarz Orłąt. Wszystko się zmienia w dobrym kierunku.

W tym dniu zobaczyć oryginalne posągi lwów przyszło też wielu Ukraińców.

– Bardzo chcieliśmy zwiedzić Cmentarz Łyczakowski – powiedzieli Katarzyna i Eugeniusz

Sylinowie, przesiedleńcy z Charkowa. – Przeżyliśmy w wiadomościach, że zostały odsłonięte posągi lwów na polskim cmentarzu memorialnym i pomysleliśmy, że wreszcie czas je zobaczyć. Te pomniki to pamięć o minionych wydarzeniach. U nas, w Charkowie, najeźdźca ostrzelał cmentarze. Jak tylko wojna się skończy, będziemy je odnawiać.

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Dzisiaj wszystkie lwy razem walczą o niepodległość Ukrainy i Polski

Mer miasta Lwowa
ANDRIJ SADOWYJ
w rozmowie
z ARTUREM ŻAKIEM.

We Lwowie i na Ukrainie sporo się dzieje, ale największym zaskoczeniem dla Polaków tak we Lwowie, jak na świecie było wczorajsze wydarzenie. Jak doszło do podjęcia decyzji o odślonięciu lwów na Cmentarzu Orłąt Lwowskich?

Lew jest symbolem miasta, a w czasach wojny każdy Lew powinien zostać aktywowany i musi bronić naszej niepodległości. Dzisiaj walczymy o niepodległość Ukrainy, Polski i Unii. Dlatego wszystkie lwy są odślonięte i wszystkie lwy walczą – za naszą i waszą wolność! To jest pierwszy krok i jestem przekonany, że jest ważny. Nie wiem jaka będzie reakcja, ale dziękuję wszystkim Polakom, którzy są dzisiaj razem z nami. To jest ważny moment w naszym życiu. Różnie było, trudne czasy były sto, dwieście, trzysta lat temu, ale teraz jesteśmy razem – brat z bratem, siostra z siostrą! Cenyśmy to, jak pomagacie



ALEKSANDER KUŚNIERZ

nam w Polsce i tutaj. Dzisiaj chciałbym myśleć tylko o przyszłości, doniosłej i potężnej przyszłości. Rosja będzie nadal chciała mieć kontrolę nad Czarnym Morzem i nad Bałtykiem. Dlatego związek Ukraińców i Polaków ma być coraz mocniejszy.

Na tym cmentarzu leżą również żołnierze, którzy w 1920 roku, wspólnie z żołnierzami ukraińskimi bronili Ukrainy, bronili Rzeczypospolitej. Czy w najbliższym czasie są planowane wspólne działania dotyczące restauracji rzeźb lwów?

Jest oczywiste, że tak będzie. Niemniej jednak w czasach wojny myśleliśmy tylko o tym, żeby zwyciężyć. Liczymy na zwycięstwo wspólne i szybkie. Planujemy też wybudowanie memoriału dla naszych dzisiejszych bohaterów. Codziennie odbywają się we Lwowie ceremonie pogrzebowe, codziennie giną nasi ludzie, to jest ciężki czas. Dzisiaj robimy to co trzeba dzisiaj, a jutro będzie czas na następny krok. Dzisiaj wszystkie lwy razem walczą o niepodległość Ukrainy i Polski.

Wywiad przeprowadzony został 21.05.2022 r.

Nie żyje Teresa Dutkiewicz



MARIA BASZA

a także przywrócenia imienia patronki św. Marii Magdaleny.

Teresa Dutkiewicz jest absolwentką Politechniki Lwowskiej. Ukończyła kierunek: technologia szkła i tu pracowała od ponad 50 lat.

Pracowała również społecznie. Była wiceprezesem Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, a od 1993 r. była redaktorką naczelną czasopisma Federacji „Nasze Drogi”.

Pani Dutkiewicz należała również do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich na Ukrainie. Wielokrotnie była laureatką konkursów literackich.

Jej ofiarna praca na rzecz środowiska Polaków na Ukrainie, a także umacniania więzi z Ojczyzną została doceniona i wyróżniona odznaczeniami: Medal Komisji Edukacji Narodowej, Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi RP, Krzyż Oficerski Orderu Zasługi RP, Odznaka Zasłużony dla Kultury Polskiej, Order Uśmiechu.

ŹRÓDŁO: POLONIJNA AGENCJA INFORMACYJNA

Z wielkim żalem zawiadamiamy, że zmarła Teresa Dutkiewicz, wielce zasłużona dla środowiska Polaków mieszkających na Ukrainie. Jej ofiarna działalność obejmowała wiele aspektów życia społecznego.

Teresa Dutkiewicz urodziła się w 1941 r. Mieszkała we

Lwowie. Była wychowanką polskiej szkoły im. Marii Magdaleny we Lwowie. W czasie próby ograniczenia działalności szkoły, razem z komitetem rodzicielskim intensywnie walczyła na rzecz przywrócenia statusu szkoły 11-letniej i wszystkich jej uprawnień,

Nie żyje major Maria Mirecka-Loryś

W wieku 106 lat zmarła major Maria Mirecka-Loryś - działaczka obozu narodowego, komendantka Narodowego Zjednoczenia Wojskowego Kobiet, legendarna działaczka polonijna. Swoje życie poświęciła Polsce.

Maria Mirecka-Loryś urodziła się w Ulanowie koło Niska. W 1937 roku podjęła studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. W czasie II Wojny Światowej walczyła z okupantami – niemieckim i sowieckim.



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Po wojnie trafiła na emigrację do USA. Tam zaangażowała się w pracę w organizacjach polonijnych.

Jeszcze w wieku 100 lat brała udział w uroczystościach Bitwy pod Zadwórzem, gdzie walczył z bolszewikami jej brat – Bronisław, który cudem ocalał i po wojnie został księdzem na Kresach. Nazywana w czasach sowieckich „bożą przemytniczką” Pani Maria Loryś-Mirecka co roku przyjeżdżała z darami na Ukrainę.

Maria Mirecka-Loryś została odznaczona wieloma polskimi orderami, m.in. Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych i Krzyżem Armii Krajowej. Cześć Jej Pamięci!

INF. WŁASNA

Dwa lata minęły

Szanowni Czytelnicy. Niedługo upłyną dwa lata, odkąd odszedł Mirosław Rowicki, założyciel Kuriera Galicyjskiego. Ten czas minął z prędkością błyskawicy. Przeżyliśmy w tym okresie pandemię i niemal zaraz po niej zaczęła się aktywna faza rosyjskiej agresji na Ukrainę. Nie były to łatwe dwa lata, ale redakcja trwała i rozwijała się cały czas.

Przyszła chwila, by ktoś inny przejął stery okrętu. Okręt na pewno będzie dalej płynąć wyznaczonym kursem. Ja w tym miejscu dziękuję za ten okres pracy całej Redakcji, bo bez każdej z tych osób nie byłoby Kuriera Galicyjskiego.

Dziękuję również czytelnikom. Szczególne podziękowania



składam prenumeratorom, którzy w czasie pandemii otrzymywali naszą gazetę często z opóźnieniem. Dziękuję więc im również za cierpliwość.

WOJCIECH JANKOWSKI

Ukraina powinna oddać część swojego terytorium Rosji

Były sekretarz stanu USA Henry Kissinger uważa, że Ukraina powinna oddać część swojego terytorium Rosji, aby osiągnąć porozumienie pokojowe i zakończyć wojnę.

Przemawiając w poniedziałek na Światowym Forum Ekonomicznym (WEF) w Davos w Szwajcarii, 98-letni Kissinger powiedział, że brak negocjacji z Rosją i dalsze antagonizowanie Moskwy może mieć w dłuższej perspektywie katastrofalne skutki dla stabilności Europy. Wyrzucił opinię, że Ukraina powinna oddać część swojego terytorium Rosji, aby osiągnąć porozumienie pokojowe i zakończyć wojnę – podaje Newsweek.

– Negocjacje muszą rozpocząć się w ciągu najbliższych dwóch miesięcy, zanim dojdzie do wstrząsów i napięć, których nie będzie łatwo przewidywać – stwierdził.

Jego zdaniem powinien nastąpić „powrót do status quo”. – Wykraczając poza ten punkt, wojna nie będzie dotyczyła wolności Ukrainy, lecz nowej wojny przeciwko samej Rosji” – stwierdził.

Były sekretarz stanu USA uważa, że „Rosja jest istotną częścią Europy od 400 lat, działającą jako siła równoważąca

w krytycznych dla kontynentu czasach”. Kissinger powiedział, że kraje zachodnie powinny pamiętać o znaczeniu Rosji w Europie i nie dać się ponieść „nastrojom chwili”.

We wtorek doradca prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego Mychajło Podolak zaznaczył, że podobno w kuluarach Światowego Forum Ekonomicznego w Davos słychać głosy, że nadszedł już czas na zawieszenie broni, porozumienie z Kremlm i powrót do interesów z Rosją. Nazwał to „nowym wirusem ślepoty”.

W niedzielę w Davos w Szwajcarii rozpoczęło się Światowe Forum Ekonomiczne. Bierze w nim udział blisko 2500 osób – polityków, przedstawicieli biznesu, organizacji pozarządowych i naukowców. Uczestnicy rozmawiają m.in. na temat wojny na Ukrainie, pandemii Covid-19, zmian klimatu i kryzysów ekonomicznych.

Na tę propozycję odpowiedział w swoim codziennym orędziu do narodu prezydent Wołodymyr Zełenski: „Pan Kissinger mówi, że trzeba oddać Rosji część Ukrainy, żeby nie dopuścić do odłączenia Rosji od Europy. Mam wrażenie, że na kalendarzu pana Kissingera jest nie rok 2022, a 1938 i że przemawia on w nie Davos, a w ówczesnym Monachium”.

ŹRÓDŁO: NEWSWEEK.COM

Ukraina rozpocznie budowę europejskich torów

Zmiany w funkcjonowaniu transportu kolejowego zapowiedział premier Ukrainy, Denys Szmyhal.

– To będzie dużo kosztowało, będzie trwało długo i będzie trudne, ale jest konieczne – powiedział dyrektor operacyjny Kolei Ukraińskich Władysław Jeromin w rozmowie z portalem „Europejska Prawda”.

Według premiera Ukrainy początkowo mają powstać połączenia pomiędzy dużymi miastami i węzłami transportowymi, a z czasem tory o nowej szerokości mają pojawić się w całym kraju. Jako pierwsze mają powstać połączenia Lwów-Kijów, Lwów-Odessa i Lwów-Krzywy Róg. Trasy te są kluczowe dla ukraińskiego eksportu drogą lądową.

Jak na razie, Ukraina wykorzystuje tzw. szerokie tory – o rozstawie 1520 mm, charakterystyczne dla krajów b. ZSR. Z kolei w krajach Unii Europejskiej

i Ameryce Północnej standardem są tory o szerokości 1435 mm (tzw. tor Stephensa, od nazwiska twórcy i prekursora kolei parowych, brytyjskiego inżyniera George'a Stephensa). Połączenia wąskim torem prowadzące na terytorium Ukrainy są nieliczne i obecnie rzadko wykorzystywane (na granicy polsko-ukraińskiej i ukraińsko-słowackiej), z kolei „szeroki” tor prowadzi również w kilku miejscach do Słowacji, Węgier i Polski – najdalej wysuniętą na zachód jest tzw. linia LHS, prowadząca od granicy polsko-ukraińskiej w Hrubieszowie do Sławkowa w woj. śląskim.

Aktualnie, wobec blokady głównych portów morskich, Ukraina przygotowuje się do zwiększenia eksportu drogą lądową, w tym głównie koleją przez granicę polsko-ukraińską. W tym celu m.in. ma dojść do podpisania umów o liberalizacji przepisów transportowych i uproszczenia procedur celnych.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

Andrzej Duda składa wizytę na Ukrainie

– Wolny świat ma twarz Ukrainy – mówił Andrzej Duda w Kijowie w orędziu wygłoszonym przed Radą Najwyższą. – Dziękuję Wam, że bronicie Europy przed najazdem rosyjskiego imperializmu, że duch wolnego narodu jest silniejszy. Z całego serca dziękuję za Wasz opór, odwagę, umiłowanie wolności.

Prezydent RP jest pierwszą głową obcego państwa, która wystąpiła na tym forum od ataku Rosji na Ukrainę. Deputowani powitali go oklaskami, odegrano też polski hymn.

– Pojawiły się niepokojące głosy, mówiące, że Ukraina powinna poddać się żądaniom Putina – przypomniał Andrzej Duda podczas wystąpienia i podkreślił:

Jak dodał, czas podpisać nowe dobrosąsiedzkie porozumienie, które „uwzględni to, co zbudowaliśmy w naszych relacjach przynajmniej w ostatnich miesiącach”. Według prezydenta RP, rosyjska agresja pokazała, że sieć połączeń drogowych, kolejowych i infrastrukturalnych między Ukrainą a Polską jest niewystarczająca i trzeba to nadrobić.

Granica polsko-ukraińska powinna łączyć, a nie dzielić – mówił Andrzej Duda i podkreślił, że przejawem dobrych stosunków polsko-ukraińskich będzie szybkie połączenie kolejowe między Kijowem a Warszawą. – Wspólnie je zbudujemy – zapewnił przy aplauzie ukraińskich parlamentarzystów.

Po wystąpieniu na posiedzeniu Rady Najwyższej Prezydenta Andrzej Duda rozmawiał „w cztery oczy” z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim; odbyły się również rozmowy delegacji obu państw pod przewodnictwem prezydentów.



Na wspólnej konferencji prasowej z prezydentem Ukrainy Andrzej Duda wskazywał, że Ukraina potrzebuje środków na odbudowę, a świat potrzebuje Ukrainy, która jest dużym producentem żywności. Relacjonował, że z Wołodymyrem Zełenskim omówili kwestię odblokowania portu w Odessie oraz możliwości skierowania ukraińskich produktów rolnych do innych portów.

Musimy zachować jedność z Ukrainą, a my wszyscy w ramach UE i NATO musimy zachować jedność wokół Ukrainy – przekonywał.

Prezydent Wołodymyr Zełenski planuje wnieść do ukraińskiego parlamentu projekt ustawy nadającej Polakom

specjalny status prawny na Ukrainie – podaje Ukrinform.

Ukraińska agencja powołuje się na tekst przemówienia Wołodymyra Zełenskiego wygłoszonego w Radzie Najwyższej Ukrainy w dniu, w którym wizytę w Kijowie składał prezydent Andrzej Duda. Tekst wystąpienia opublikował w mediach społecznościowych zastępca szefa kancelarii ukraińskiego prezydenta Andrij Sybiha.

– Chciałbym podziękować polskiemu Sejmowi za niedawno uchwaloną ustawę o pomocy obywatelom Ukrainy. To precedensowa decyzja, zgodnie z którą nasi obywatele, którzy zostali zmuszeni do przeniesienia się do Polski z powodu rosyjskiej agresji, otrzymają niemal takie same prawa i możliwości jak obywatele polscy. Legalny pobyt, zatrudnienie, szkolenia, opieka medyczna

i ubezpieczenie społeczne – brzmi fragment przytaczanego wystąpienia Zełenskiego.

Według tego źródła, prezydent Ukrainy ocenił decyzję Sejmu jako „wielki krok i gest”, do którego „zdolny jest tylko wielki przyjaciel Ukrainy”.

– I ten krok nie pozostanie jednostronny. W najbliższej przyszłości przedstawię Radzie Najwyższej Ukrainy podobny projekt, projekt lustrzany – miał zadeklarować Wołodymyr Zełenski.

– Prezydent Ukrainy zapowiedział wprowadzenie w najbliższym czasie ustawy o szczególnym statusie prawnym obywateli polskich na Ukrainie – relacjonowała deputowana do Rady Najwyższej Ukrainy Olha Sowhyria.

Szczegóły ustawy zapowiadanej przez niego ani konkretny termin wniesienia projektu nie są znane.

Prezydent Ukrainy wręczył Andrzejowi Dudzie prezent – znaczek pocztowy upamiętniający zniszczenie rosyjskiego okrętu Moskwa. Znaczek przedstawia stojącego na brzegu żołnierza pozdrawiającego rosyjski okręt środkowym palcem.

– Rosyjski okręt wojenny i prorocze słowa z Wyspy Węży? „I poszedł gdzie jego miejsce” – stwierdził Zełenski.

14 kwietnia ministerstwo obrony Rosji potwierdziło zatonięcie na Morzu Czarnym podczas sztormu krążownika rakietowego Moskwa. Zdaniem strony ukraińskiej okręt został trafiony dwiema rakietami Neptun – wersję tę potwierdziły Stany Zjednoczone. Krążownik uczestniczył m.in. w ataku na ukraińską Wyspę Węży na początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

Podczas przemówień prezydentów Andrzeja Dudy i Wołodymyra Zełenskiego w Radzie Najwyższej Ukrainy Rosjanie zaatakowali Kijów rakietami.

Prezydentowi Andrzejowi Dudzie towarzyszyli w Kijowie Szeff Biura Bezpieczeństwa Narodowego Paweł Soloch, szef Biura Polityki Międzynarodowej Jakub Kumoch oraz minister KPRP Wojciech Kolarski.

To trzecia w ostatnim czasie wizyta prezydenta RP na Ukrainie: Andrzej Duda udał się do Kijowa 23 lutego br. – dzień przed rosyjską agresją, kolejną wizytę złożył 13 kwietnia br. Wraz z prezydentami Litwy, Łotwy i Estonii odwiedził wówczas m.in. podkijowską Buczę, Irpień i Borodiankę.

ŹRÓDŁO: PREZYDENT.PL, RP.PL, WPOLITYCE.PL

Mezaliany

Wojna na Ukrainie jest bez wątpienia wydarzeniem przełomowym w nowożytnej historii. Zachodnia Europa po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej została obudzona ze snu bezpieczeństwa, który uspił czujność wielu narodów. Spoglądając dalej na wschód można jednak zauważyć, że dzisiejszy konflikt na Ukrainie jest gorącym tematem w Pekinie.

MARCIN HOFFMANN

Dla Chińskiej Republiki Ludowej wydarzenia w Europie są testem dla systemu bezpieczeństwa na świecie, który zbudowały Stany Zjednoczone w drugiej połowie XX wieku. Chińczycy, oczywiście, zajmują stanowisko neutralne wobec wojny, zgodnie z doktryną dwudziestu czterech znaków Denga Xiaopinga, przywódcy ChRL w latach 1978-1989, która zakłada

pozostanie na uboczu wielkiej polityki międzynarodowej w celu ukrywania własnego potencjału militarnego oraz gospodarczego. Doktryna ta służy również ocieplaniu i stabilizacji wizerunku ChRL, który dynamicznie zmieniał się od przejęcia władzy przez Denga. Wielokrotnie starano się zwracać uwagę w polskich mediach na to, iż ChRL jest w swoistym sojuszu z Rosją, jednak jest to nie tylko pierwsze wrażenie. Wojna w Ukrainie pokazała słabość rosyjskiej gospodarki i polityki zagranicznej, którą budowano przez wiele lat.

Pekin nie traktuje Moskwy jako równego sojusznika przeciwko Zachodowi, choć Rosja jest idealnym elementem chińskiej destabilizacji ładu, który zaplanował po zakończeniu II wojny światowej. Kraj ten podważa porządek amerykański w wschodniej Europie, natomiast ChRL dąży do podważenia status quo na zachodnim Pacyfiku. Jednak system sojuszy Stanów Zjednoczonych, który opiera się w rejonie Pacyfiku na Trójce Tokio - Seul - Tajpej, okazał się skutecznym przeciwko rosyjskiej agresji. Rosyjska gospodarka została już odcięta przez kraje sprzymierzone z USA od technologii komputerowej, która jest w dzisiejszym przemyśle niezmiernie ważna. Embargo

eksportu high-techu do Rosji, wprowadzone przez kraje Unii Europejskiej, znacząco utrudniło funkcjonowanie przemysłu w każdym wymiarze, jednocześnie Stany Zjednoczone razem z Koreą Południową oraz Republiką Chińską (Tajwan) zagroziły, że w wypadku zwiększenia eksportu chińskich procesorów do Rosji, tamtejsze firmy zostaną odcięte od amerykańskich technologii, co zdestabilizowałoby przemysł podzespołów komputerowych, który nie mógłby znaleźć alternatywnych dróg zaopatrzenia.

Z drugiej strony Moskwa jest dla Pekinu partnerem, który w przyszłości może zostać powiązany z gospodarką chińską w większym stopniu, niż ma to miejsce dzisiaj. Nie trzeba tu wiele robić, aby osłabiona wojną Rosja sama wpadła w sidła zastawione na nią na Dalekim Wschodzie. Odcięcie banków od systemu SWIFT uzależniło bankowość od opcji proponowanych przez Chiny. Również zablokowanie dostaw produktów z Europy na ogromny rynek rosyjski stwarza niszę, którą z pewnością zapełnią chińskie przedsiębiorstwa. Polityka wypełniania przestrzeni w miejscach, gdzie Stany Zjednoczone zostawiły otwartą furtkę, jest kulturowana od wielu lat przez Chińską Republikę Ludową. Po obaleniu rządów demokratycznych w Afganistanie przez Talibów w sierpniu 2021 roku firma Metallurgical Corporation

of China, jedna z największych chińskich firm górniczych, wydzierżawiła na 30 lat prawa do wydobycia surowców w afgańskiej prowincji Logar. Również w Pakistanie, dzierżawiony jest port w Gwadarze, który przystosowywany jest do stworzenia Nowego Jedwabnego Szlaku.

Jednak przestrzeń, która została stworzona po rosyjskiej inwazji na Ukrainę 24 lutego, jest nieporównywalna do czegokolwiek, z czym mieliśmy do czynienia wcześniej. Już dzisiaj Chiny importują ogromne ilości surowców z Rosji. Przez pierwsze cztery miesiące 2022 roku gazociąg „Siła Syberii” przesłał do Chin o 60% więcej gazu, niż w identycznym okresie w 2021 roku. Korzystając gospodarczo na osłabieniu Rosji importuje się za bezcen surowce oraz zapełnia niszę w kwestii biznesowo-gospodarczej. 4 lutego 2022 roku podczas spotkania Władimira Putina oraz Xi Jinpinga, sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Chin w Pekinie, z pewnością omawiano strategię testowania reakcji Zachodu na rosyjskie działania na wschodniej granicy Ukrainy. Nie da się wykluczyć, iż Pekin oraz Moskwa zakładały bierność NATO i UE w sytuacji bezpośredniej agresji rosyjskiej na wschodzie Ukrainy, jak miało to miejsce w 2014 roku. W takiej sytuacji przed ChRL otworzyłaby się perspektywa przyjęcia agresywniejszej postawy wobec Tajwanu, który jest uznawany przez

Pekin za zbuntowaną prowincję. Kwestia zajęcia Tajwanu dla Komunistycznej Partii Chin jest elementem legitymizującym władzę od początku powstania państwa. Z pewnością zdecydowana reakcja demokracji europejskich oraz sojuszników Stanów Zjednoczonych na wschodzie, takich jak Korea Południowa czy Japonia, podda pod rozważenie sensowność potencjalnej eskalacji w Cieśninie Tajwańskiej. W 2021 roku dochodziło wielokrotnie do penetracji przestrzeni powietrznej Tajwanu przez samoloty chińskie, co zgodnie z opiniami ekspertów w dziedzinie geopolityki zwiastowało zmianę postępowania Pekinu wobec Tajpej.

Wojna w Ukrainie pokazała, iż amerykańska strategia na Zachodnim Pacyfiku oraz w Europie przyniosła skutek. Zacieśniono współpracę militarną między NATO, a krajami takimi jak Japonia czy Australia. Jedność świata zachodniego zmusiła Pekin do zaakceptowania nowych realiów, w których państwo środka się znalazło. Jednak reakcja Zachodu zapoczątkowała nieuchronne osuwanie się Rosji w ręce Pekinu. Wspólne priorytety geopolityczne oraz chęć zmiany dzisiejszego porządku światowego, niechybnie spowoduje zacieśnianie się tego nieoczywistego związku między Federacją Rosyjską a Chińską Republiką Ludową, który śmiało może być nazwany mezaliansem.

Prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski: Ukraina zwycięży, ale wojna będzie długa i kosztowna w kategoriach życia ludzkiego

W Krasiczynie w dniach 12–13 maja br. odbyła się 33. Konferencja Europa Karpat. Wzięli w niej udział parlamentarzyści, samorządowcy oraz naukowcy z regionu Karpat, Polski, Ukrainy oraz innych państw. Dyskutowano m. in. o wojnie na Ukrainie. Jednym z zaproszonych gości był prof. PRZEMYSŁAW ŻURAWSKI VEL GRAJEWSKI, wykładowca Akademii Dyplomatycznej MSZ, stały doradca Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu RP. Rozmawiał z nim EUGENIUSZ SAŁO.

Był Pan moderatorem panelu „Wojna na Ukrainie”. O czym dyskutowaliście podczas tego panelu?

Jak wskazuje sam tytuł – o wojnie. Przy czym nie tyle o operacjach na froncie, co o konsekwencjach politycznych i wręcz geopolitycznych wojny na Ukrainie. Wskazując na to, że już one mają skutki w postaci redukcji międzynarodowej pozycji Rosji, i to redukcji, jak sądzimy, trwałej, upadku prestiżu armii rosyjskiej, co oddziałuje mentalnie na cały region. Także pokazanie zdolności kierownictwa rosyjskiego do podejmowania decyzji nieracjonalnych, co z kolei wywołuje zwiększone obawy przed agresywnością Rosji.

A to skutkuje rozszerzeniem NATO na Finlandię i Szwecję. Silnym powrotem obecności wojskowej Stanów Zjednoczonych na wschodnią flankę NATO i jej rozbudową. Daleko idącym zbliżeniem polsko-ukraińskim i to nie tylko na szczeblu rządowym czy aparatów państwowych, ale społecznym, międzyludzkim. Jak również zmianami sił w łonie Unii Europejskiej, gdzie dotychczasowa polityka obliczona na współpracę z Rosją, polityka Niemiec i Francji, zbieżność celów geopolitycznych tych trzech państw, w postaci jak to określano językiem dyplomatycznym świata wielobiegunowego. Co należy tłumaczyć na język prosty jak wyparcie wpływu Stanów Zjednoczonych z Europy, czym zainteresowane były Francja, Niemcy i Rosja. Każdy dążył do tego przy pomocy innych metod, ale z tym samym skutkiem końcowym. Ten projekt wzmocniony teraz przez propozycje Niemiec i Francji dotyczący przyjęcia procedury większościowej w łonie Unii Europejskiej w zakresie polityki zagranicznej, a nie jak dotąd było zasady jednomyślności.

Jak sądzę został pogrążony przez rozwój wydarzeń na Ukrainie i na wschodniej flance NATO, gdzie zaakceptowanie przywództwa niemiecko-francuskiego w obecnej sytuacji i w przyszłości myślę, że jest już politycznie i mentalnie niemożliwe.

Zatem generalnie wnioski zmierzają ku temu, że rozstrzygnięcie będzie wojskowe, że wojna ma charakter fundamentalny o istnienie państwowości ukraińskiej, a nie o taki czy inny fragment terytorium, bo czego jak czego, ale ziemi Rosja ma pod dostatkiem. O tym, że Ukraina pełni w pewnym sensie rolę jaką Rzeczpospolita doby Konstytucji 3 Maja, to znaczy, że stanowi wyzwanie



ANDRZEJ BORSEWICZ

ustrojowe dla rządzonej po dyktatorstwu Rosji.

I to jest istotną przyczyną wojny, że w związku z tym wiodące mocarstwa anglosaskie zachodu – Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Kanada zaangażowały się w poparcie dla Ukrainy również po to, aby pozbawić Chinę sojusznika. Nie przeciągnąć go na swoją stronę na koszt Europy Środkowej, co było częstym pomysłem z przed 24 lutego, tylko poprzez takie osłabienie Rosji, aby przestała odgrywać rolę istotnego alianta Pekinu.

Ten zespół wniosków i plus wezwania, które przewijało się wielokrotnie, to wezwanie o pilne dostarczenie broni Ukrainie. Nie o słowa, nie o otuchę, nie o pomoc humanitarną, bo to co może ocalić ludzi, to zwycięstwo armii ukraińskiej, która będzie w stanie zatrzymać i odepchnąć najeżdżące. A nie dodatkowe bandaże czy dodatkowa żywność dla ludzi, którzy i tak będą zabici. Ten bardzo jasny dla Polaków z uwagi na nasze doświadczenia historyczne wymiar wojny w czasie której wiadomo, że trzeba mieć się czym bronić, żeby przeżyć, mocno brzmiał w czasie owego panelu.

Pan przedstawił tezę, że Rosja ma duże terytoria, lecz potrzebuje Ukrainy, potrzebuje Kijowa, ale też innych państw byłego Związku Radzieckiego do całkowitego spełnienia się.

Tutaj są dwa wymiary tego. Jeden to mityczny. W propagandzie rosyjskiej skierowanej do wewnątrz kraju, na potrzeby rosyjskiej opinii publicznej, w tym ujęciu jako „Kijów – matka grodów ruskich” jest niezbędnym elementem państwowości rosyjskiej, żeby Rosja mogła udawać, że ma kilkadziesiąt lat historii więcej niż ma w rzeczywistości. To trochę tak jak gdyby Francuzi twierdzili, że historia Francji zaczęła się w roku 753 przed Chrystusem od założenia Rzymu. Jako najpotężniejszy naród romański mają prawo do panowania nad Italią. Rosjanie taką konstrukcję logiczną nie tożsamą stosują wobec Ukrainy i Rusi Kijowskiej.

Natomiast obok tego wymiaru mitycznego jest wymiar praktyczny, polityczny. Z punktu widzenia siłowników rządzących na Kremlu,

ukraiński przykład tym groźniejszy dla nich, że istniejący w ramach owego mitycznego propagandowego „ruskoho mira”, czyli przykład funkcjonującej demokracji ze wszystkimi wadami, których jesteśmy świadomi. Ale nie podlega wątpliwości, że Ukraińcy przy pomocy kartki wyborczej, przy urnach odwołali 70% deputowanych do Rady Najwyższej i zmienili sobie prezydenta w 2019 roku. W Rosji to jest rzecz nie do pomysłenia, żeby uczynili to obywatele, którzy w istocie są poddaniymi, bo tylko nazywają się obywatelami. Natomiast na Ukrainie zademonstrowali, że są obywatelami i że są właścicielami swojego państwa. Moglibyśmy odwołując się do starej terminologii polskiej powiedzieć, że Ukraina jest ich Rzeczpospolitą, ich własnością. To oni są tym państwem, a nie struktury administracyjne, władza czy ktokolwiek kto chciałby nad nimi panować. W Rosji tak nie jest.

To było wyzwanie ideologiczne Ukraińców, rzucone na tło rosyjskiej propagandy, która przekonuje Rosjan, że Ukraińcy są w zasadzie mentalnie Rosjanami. A tu pokazali, że nie są, a jednocześnie pokazali Rosjanom, że można żyć jak ludzie, że można wymienić sobie władców rządzących jeśli taka jest wola obywateli.

To jest ta rzecz, która jest dla Rosji najgroźniejsza, jako systemu politycznego. Rosja nie zna innej formy państwowości jak imperialną. I w tym rozumieniu Ukraina stanowi fundamentalne wyzwanie ideologiczne dla wewnętrznej stabilności reżimu rosyjskiego, bowiem jest przykładem demokracji w mitycznym świecie „ruskoho mira” rzekomo do którego demokracja nie pasuje. Więc Ukraińcy pokazali, że pasuje, tylko trzeba mieć taką wolę i taki poziom kultury politycznej. I to jest dla Kremla bardzo groźne.

Dużo dyskutowano na temat dostarczenia broni na Ukrainę. Wiemy, że część broni ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Polski i innych państw już dotarła, kolejna partia broni ciężkiej jest w drodze. Kiedy ta broń dotrze? Ile jeszcze będzie potrzebna tej broni, aby przezwyciężyć Rosję?

I jaka będzie postawa Niemiec i Francji, którzy niby dają i razem nie dają potrzebną broń Ukrainie?

Myślę, że w tej chwili to zależy tylko od wydolności logistycznej, która w przypadku Stanów Zjednoczonych jest duża. Tutaj jestem optymistą i wierzę, że napływ tej broni będzie szybki i w poważnych ilościach. Będą Ukraińcy wspierani i przez Polskę, która jest drugim co do wielkości mierzoną wartością pieniężną przekazywanego sprzętu, drugim co do wielkości donatorem uzbrojenia Ukrainy. Ale też w swojej skali dają broń Ukrainie kraje skandynawskie, Wielka Brytania, Kanada, państwa bałtyckie, Słowacja, Czechy.

Moim zdaniem, Niemcy i Francja będą prowadziły politykę tuszującą czyli dystansującą się od tej akcji. Będą od czasu do czasu ogłaszały że coś tam przekazują. Już inna kwestia czy to przekażą i w jakiej ilości, kiedy i w jakiej jakości. Pamiętamy te pięć tysięcy przeterminowanych hełmów. Teraz idzie sprzęt ciężki, bodajże samobieżne haubice i środki przeciwlotnicze z Niemiec. Oczywiście to już jest coś. Pod warunkiem, że dojdą i że ilość tego będzie poważna. Podsumowując, to decyzja amerykańska będzie rozstrzygająca. Amerykanie podejmując decyzję o zainwestowaniu 40 miliardów dolarów w pomoc wojskową dla Ukrainy, nie humanitarną, a właśnie wojskową, rozstrzygają tę sytuację. Do tego dochodzi wsparcie polskie, brytyjskie i kanadyjskie jako strategicznie ważne, i pozostałe jako wyraz poparcia politycznego i w swojej skali materialnej również się liczące.

Z tą pomocą Ukraina, która ma pod dostatkiem ludzi, aby stworzyć armię, walczy o czas, aby móc przeszkolić swoich żołnierzy w obsłudze owego sprzętu nie postsowieckiego tylko zachodniego, będzie w stanie się obronić i odepchnąć Rosjan, którzy są w sytuacji odwrotnej czyli wytracania zdolności odtwarzania własnych zasobów materiałów wojennych z uwagi na izolację gospodarczą, na embargo. W związku z tym przewaga technologiczna będzie narastała po stronie ukraińskiej. Tylko jest pytanie w jakim tempie. Ale niewątpliwie w tym kierunku będzie ewoluowała cała sytuacja.

Wiemy, że Ukraina przestała już kwestionariusz gotowości wstąpienia do Unii Europejskiej. W końcu czerwca powinien odbyć się szczyt przywódców państw Unii Europejskiej. Jakie decyzje mogą tam zapadnąć i czy zostanie Ukraina w najbliższym czasie przyjęta do Wspólnoty Europejskiej?

Myślę, że nie. Trzeba pamiętać o kalendarzu politycznym. 12 czerwca jest pierwsza tura wyborów parlamentarnych we Francji, a 26 czerwca – druga tura. I 26 czerwca zaczyna się szczyt UE. W kontekście kampanii wyborczej, przy tym nastawieniu elektoratu francuskiego, prezydent Emanuel Macron i jego partia będą musieli demonstrować niechęć do rozszerzenia UE na kogokolwiek, i tu nie chodzi nawet o Ukrainę.

W liczących się państwach, rdzeni Unii Europejskiej – Francji, Holandii, Niemczech, Austrii jest niechęć wyborców do poszerzania UE. Są silne hasła końca unii transferowej czyli trzeba to tłumaczyć jako sprzeciw wobec przekazywania funduszy w ramach polityki regionalnej dla biedniejszych regionów UE. Oczywiście Ukraina należałaby do tych biedniejszych regionów. Zaproponowanie tego wyborcom jest pewną receptą na poniesienie klęski w wyborach w wymienionych przez mnie państwach starej Unii Europejskiej.

W związku z tym w najbliższym czasie to nie nastąpi i nie trzeba mieć co do tego żadnych złudzeń. Z czego nie wynika, że nie należy podejmować starań. Albowiem samo otwarcie procesu tworzy pewne polityczne okazje do osiągnięcia zysków jak chociażby otwarcia Trójmorza dla Ukrainy pod hasłem, że otwierany jest proces akcesyjny, skoro Ukraina ma być państwem członkowskim UE. A warunkiem Trójmorza jest członkostwo w UE. No to na razie mamy członkostwo w Trójmorzu. A więc tak naprawdę chodzi o zmianę sytuacji materialnej, rozbudowę linii kolejowych, autostrad, szlaków wodnych, sieci cybernetycznych połączeń między naszymi państwami. A pod jaką flagą, w jakich strukturach będzie to realizowane to jest już rzecz instrumentu, a nie celu.

Jak długo potoczy się ta wojna i kiedy może się zakończyć?

Myślę, że niestety będzie się toczyła jeszcze długo, bowiem dotyczy wyzwań fundamentalnych – istnienia państwowości ukraińskiej jako niepodległego państwa, a nie prowincji rosyjskiej albo kraju z marionetkowym rządem. A po stronie rosyjskiej – istnienia reżimu Putina czy jemu podobnego. Ta wojna skończy się, moim zdaniem, zwycięstwem Ukrainy, ale to zwycięstwo wymaga złamania obecnej ustrojowej formy Rosji. To nie nastąpi szybko. Nie ma, na razie, oznak erozji. Ale upadek tyranii jest zawsze zaskoczeniem. Ponieważ gdyby nie było, tyrania przygotowałaby się na tę okoliczność i by się obroniła. A zatem podobnie będzie i w tym przypadku. Aczkolwiek obecnie nie mamy żadnych oznak erozji systemu rosyjskiego, co zmusza nas do wniosku, że wojna będzie długa i kosztowna w kategoriach życia ludzkiego.

Dziękuję za rozmowę.

Polska w oczach rosyjskiej propagandy – od „hieny Europy”, do „nazistowskiego hegemonia Europy Środkowo-Wschodniej”

Przez wiele dziesięcioleci Polska w rosyjskiej propagandzie była przedstawiana jako kraj, który nie jest krajem w pełni spełnionym. Kraj, który zawsze działa o czyjegóż boku i wykonuje obce rozkazy, często niekorzystne dla polskiej racji stanu. Kraj, który zawsze wykorzysta trudną sytuację sąsiada, aby osiągnąć swoje partykularne interesy. Kraj zamieszkały przez ludzi o nadmiernie wyśrubowanym poczuciu własnej ważności, z zakodowaną na poziomie genetycznym „rusofobią”.

ARTUR ŻAK

Niewdzięczna Polska

Z krótką przerwą na okres tak zwanego „pierwszego Jelcyna”, walec propagandy ruszył ponownie jeszcze w latach 90. XX wieku. Wtedy uknuto narrację, w której zarzucano Polsce i Polakom zdradę Rosji i narodu rosyjskiego, który według twórców tego przekazu, walczyli i z ogromną ofiarą krwi, wyzwalał Polskę spod buta III Rzeszy, a oni niewdzięcznicy nie tylko wyszli z bloku wschodniego, ale jeszcze uskuteczniają szeroko zakrojone przemiany systemowe i coraz szybciej biegną w kierunku NATO i Unii Europejskiej. Pomimo wyczuwalnej nutki gorczy, w rosyjskiej propagandzie końca lat 90. XX wieku dominuje raczej prześmięczy charakter przekazu. Polska to jako przedmiot w polityce wielkich graczy – usłużny pacholek USA i Unii Europejskiej. Trudno byłoby się doszukiwać w ówczesnych opisach jawnie wyrażonej agresji, jednakowoż pogarda była widoczna. Zdarzały się drobne pohukiwania na Polskę, że daje schronienie „czeczeńskim terrorystom”, ale nie zajmowało to zbyt dużego spektrum przestrzeni informacyjnej. Nawet wejście Polski w 1999 roku do NATO, w oficjalnej narracji Federacji Rosyjskiej przeszło nad wyraz spokojnie. Oczywiście jeżeli nie uwzględniać wypowiedzi lidera „opozycji poza systemowej” Władimira Żyrinowskiego, który przez dziesięciolecia był testerem, dzięki któremu Kreml sprawdzał reakcję społeczeństwa na te czy inne tezy.

Sytuacja zaczęła się zmieniać w latach 2004 i 2005, kiedy Polska i polskie społeczeństwo poparły Pomarańczową Rewolucję na Ukrainie. Wtedy zaczęto bardziej aktywnie rozpowszechniać informacje o planowanej przez Rzeczpospolitą Polską aneksji zachodnich części Ukrainy. Tak Polska zaczęła w ustach rosyjskiej propagandy ewoluować od przedmiotowości w kierunku podmiotowości w geopolityce Europy Środkowo-Wschodniej. Oczywiście niepełnej podmiotowości, a takiej hybrydowej, pod pełną kontrolą USA. Niemniej jednak podmiotowości. Wtedy zaczęto używać zabiegów retorycznych, opisujących Polskę

w podobny sposób, w jaki od kilku lat Rosja przedstawia Ukrainę, a mianowicie jako kraj, który jest przez USA wykorzystywany w konflikcie z Rosją i przypadnie z kretelem w ogień wojny w imię niezastużonych ambicji. Temperatura sięgnęła zenitu w czasie wojny w Gruzji w 2008 r., ale tu cały impet rosyjskiego spychacza propagandy był wymierzony w postać śp. Lecha Kaczyńskiego. Tu był już wyraźniej widoczny podział na „rusofobiczną władzę” i „braterski polski naród”, który niecny Prezydent RP, chce zwieść na manowce i utopić w bratniej krwi.

Imperialna Polska

Krwiożerczość rosyjskiej maszyny informacyjnej ostygła nieco po katastrofie smoleńskiej, aby później znowu ruszyć do boju z całym impetem podczas Rewolucji Godności, aneksji Krymu i agresji na Wschodzie Ukrainy. Ponownie odżyły informacje o roszczeniach terytorialnych Polski w stosunku do Ukrainy, które były transmitowane zarówno przez źródła rosyjskie jak i niektóre podmioty ulokowane na Ukrainie i w Polsce. W telewizji zaczęły brylować mapki podziału Ukrainy, na których spora część przypadła właśnie Polsce. Mapa pochodziła z pisma wydanego przez wiceprzewodniczącego Dumy Państwowej, niższej izby rosyjskiego parlamentu, lidera frakcji LDPR, Władimira Żyrinowskiego. Ten słynny dokument miał nawoływać do tego, aby Polska dążyła do zorganizowania referendum w sprawie przyłączenia do Polski pięciu zachodnich obwodów Ukrainy: wołyńskiego, lwowskiego, iwanofrankiowskiego, tarnopolskiego i rówieńskiego. Podobne dokumenty otrzymały też Węgry i Rumunia. Rosyjska propaganda po raz kolejny wykorzystwała swój ograny, wykorzystywany jeszcze przed II wojną światową motyw, w którym Polska jest przedstawiona jako kraj niejednokrotnie korzystający z niedoli sąsiadów.

Od 2014 r. obecność Polski w rosyjskiej propagandzie tylko rosła. Oczywiście były wyże i niże, jednak Rzeczpospolita była ciągle w niej obecna. Oczywiście na pierwszym miejscu była Ukraina, na drugim USA, ale Polsce często przypadła rola swoistego spójnika. Przedstawiano Polskę jako państwo, które ślepo wykonuje role narzucone jej przez Stany Zjednoczone. W lutym 2014 r. Władimir Żyrinowski powiedział: „Bez względu na to, jakie plany zostaną napisane w NATO, w Brukseli, bez względu na to, jakie dyrektywy podpisze Barack Obama, wszystkie nie przyniosą skutku. Wszystkie kwestie wojny i pokoju w ogóle, a dziś związane z Ukrainą, będą rozstrzygane przez jedną osobę – głowę państwa rosyjskiego. Kraje Bałtyckie i Polska są skazane na zatracenie. Zmieciemy je. Tam nie



„JAŚNIE WIELMOŻNA POLSKA - OSTATNI PIES ENTENTY”

nie będzie. Niech się opamiętają, ci przywódcy tych małych, krasnoludzkich państw i zobaczą jak się podstawiają! Ameryce nic nie grozi, jest daleko, ale tutaj kraje Europy Wschodniej narażają się, że tak powiem, na groźbę całkowitego unicestwienia. Tylko one są winne. Nie możemy pozwolić, aby z ich terytoriów wystartowały rakiety, samoloty skierowane w stronę Rosji. Będziemy musieli je zniszczyć na pół godziny przed startem.” Ta właśnie retoryka coraz częściej z ust Żyrinowskiego zaczęła wędrować po tubach propagandy rosyjskiej.

Pańska Polska

W odniesieniu do Ukrainy, dodatkowo podsycano archetypiczny stereotyp, stworzony jeszcze za carskiej Rosji, w którym każdy Polak to „pan”, a każdy Ukrainie to „cham”. Wielokrotnie transmitowano tezę, że pod płaszczykiem wartości europejskich Polska uprawia drenaż ukraińskich zasobów ludzkich. Że nie tylko na tereny ma Polska chrapkę, a i na tanią siłę roboczą. Sporo oliwy do ognia dolali też polscy instruktorzy, którzy od 2016 r. zaczęli szkolić ukraińskich żołnierzy. Tu już wytoczono ciężkie działa i wprost posadzano RP o szkolenie nazistów. Można zatem wyodrębnić trzy fronty propagandy: 1. Powrót ziem utraconych; 2. Tania siła robocza; 3. Walka z Rosją rękoma Ukraińców, do ostatniego Ukraińca.

Narracja stanowczo się zagościła po wyborach na Białorusi w 2020 roku. Po poparciu przez Polskę demokratycznych manifestacji i nieuznaniu Łukaszenki, wystartowała propaganda białoruska, dużo bardziej siemieżna niż rosyjska, ale wszyscy dobrze wiedzą, że tworzą one swoisty tandem. Dla nikogo nie jest też tajemnicą, że po masowych

porzuceniach pracy przez białoruskich dziennikarzy, Rosja szybko wsparła białoruskie media propagandowe potrzebnymi kadrami. Tu Polska także była przedstawiana jako wieloletni gracz, który tylko czyha na zachodnie tereny Białorusi. Przez lata tworzy agenturę jak na terenie Białorusi, tak i wśród białoruskiej diaspory. Ale co ważniejsze zaczęto przemycać też informacje, że Polska się zbroi, a na ćwiczeniach polskie wojsko odpracowuje schematy ataku na suwerenne państwo białoruskie, aby odzyskać zachodnie jej tereny. Biorąc pod uwagę, że Białoruś i Rosja od dawna tworzą strukturę, którą sami nazywają „państwem sojuszniczym”, potencjalne plany Polski miałyby dotyczyć także losów Rosji. Polska stała się nie tylko usłużnym przyściółkiem NATO, a pełnowymiarowym agresorem czyhającym na cudze terytoria. Było to często uwytklane podczas kryzysu migracyjnego na granicy Polski i Białorusi.

Polska – kraj do denazyfikacji

Niemniej jednak temperatura sięga zenitu od 24 lutego 2022 roku czyli od pełnowymiarowej inwazji Federacji Rosyjskiej na Ukrainę. Zawsze, kiedy wydawać się by mogło, że już jest maksymalna, ktoś z rosyjskiej strony doleje jeszcze trochę benzyny do tego piekielnego paleniska. Wojna na Ukrainie trwa ponad 3 000 dni, a pełnowymiarowa inwazja już prawie trzy miesiące. Wiemy jaką strategię obrała Polska i jak bardzo wspiera Ukrainę. Dlatego nie powinno nas dziwić, że jest obecna niemalże w każdym propagandystycznym pocisku rosyjskiej narracji. Przytoczę tylko kilka z ostatnich tygodni, które najbardziej boleśnie utkwiliły w mojej głowie. Na przemówienie

Premiera RP Mateusza Morawieckiego, w którym premier porównał „ruskij mir” do nowotworu, odreałował przewodniczący Komisji Kontroli Dumy Państwowej Federacji Rosyjskiej, Wiktor Morozow tymi oto słowami: „Swoimi wypowiedziami o Rosji jako „nowotworze” i o „kontrybucji”, którą musimy wypłacić Ukrainie, Polska zmusza nas, aby umieścić ją na pierwszym miejscu w kolejce do denazyfikacji, tuż po Ukrainie”. Natomiast w wieczornych godzinach nienawiści, czyli programie telewizyjnym „60 minut”, diwa rosyjskiej propagandy Olga Skabiejewa powiedziała: „Faszystowski terror pełni się nie tylko na Ukrainie, ale także w Europie. Premier Polski Mateusz Morawiecki powiedział, że ruskij mir niesie ze sobą zagrożenie dla Europy. Morawiecki nawoływał, aby całkowicie zlikwidować tę ideologię, którą porównał do nowotworu. Czyli historia ludzi niczego nie nauczyła. Przecież dzięki takim zuchwałym idiotom Polska kilkakrotnie przestawała istnieć jako niepodległe Państwo”.

Na koniec przytoczę jeszcze wypowiedź byłego prezydenta i premiera Federacji Rosyjskiej, wiceprzewodniczącego Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej, Dmitrija Miedwiediewa, który z człowieka na pierwszy rzut oka pozbawionego całkowicie ambicji, pocieszonego wielbiciele gadzetów i sieci społecznościowych, przerodził się w ultraaktywnego komentatora, rzucającego wszem i wobec pogroźki nuklearnego unicestwienia. Jest tego sporo, lecz ja zacytuję jego wypowiedź dotyczącą zdarzeń z płyty czyli pretensji terytorialnych Polski do Ukrainy: „Pod pretekstem „wiecznego braterstwa” władze polskie zamierzają zająć teren Zachodniej Ukrainy. Zrzucano maski. Andrzej Duda stwierdził, że granicy między Polską a Ukrainą nie będzie przez dziesięciolecia, a nawet stulecia. Mówimy o faktycznej aneksji przez Polskę terytoriów zachodniej Ukrainy. Władze Polski postawiły sobie za zadanie zwrócenie historycznych ziem Rzeczypospolitej. Chowają się za agresywną antyrosyjską retoryką i obiecują Ukrainie wieczne braterstwo tylko po to, by pomóc liczne rozbioru Polski”.

Zdawało by się, iż celem rosyjskiej propagandy jest propagowanie idei enigmatycznego ruskiego miru. Zasięg odbiorców tej idei jest ograniczony. Zasięg ruskiego miru nie sięga z założenia poza świat języka rosyjskiego, a nie wszyscy rosyjskojęzyczni są podatni na tę propagandę. W istocie celem medialnego przekazu rosyjskich mediów jest sianie zamętu i podsycanie animozji, zarówno tych między narodami, jak i wewnątrz społeczeństw.

Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

RZECZPOSPOLITA Ukraińska obrona terytorialna poinformowała w środę o wysadzeniu w powietrze opancerzonego pociągu przewożącego rosyjskich żołnierzy, ale doradca prezydenta Ukrainy, Wołodymyra Zelenskigo, sprecyzował potem, że atak przeprowadzono na tory biegnące niedaleko miejsca, w którym znajdował się pociąg – podaje Reuters. Agencja podkreśla, że nie jest w stanie zweryfikować twierdzeń strony ukraińskiej w niezależnym źródle.

Do ataku miało dojść w okupowanym przez Rosjan Melitopolu, mieście położonym w obwodzie zaporoskim. Siły Obrony Terytorialnej poinformowały w środę, że ładunki wybuchowe zostały zdetonowane pod pociągiem, który przewoził „rosyjski personel wojskowy”. Nie podały jak poważne były rosyjskie straty, ani jaka była skala zniszczeń.

Ale kilka godzin później prezydencki doradca, Ołeksij Arestowycz oświadczył, że Ukraińcy wysadzili w powietrze tory znajdujące się przed pociągiem.

– Partyzanci to zrobili, chociaż nie wysadzili samego pociągu – stwierdził Ołeksij Arestowycz, doradca prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zelenskigo. Arestowycz dodał, że atak jest dowodem na to, iż partyzantka na okupowanych obszarach krzyżuje szyki rosyjskim siłom.

Ukraińskie media informują, że w Melitopolu i w jego okolicach aktywnie działa ukraińska partyzantka. W środę SBU opublikowała też nagranie rozmowy jednego z rosyjskich żołnierzy z przyjacielem, w której skarży się on na ukraińskich partyzantów „nękających” jego oddział noc.

ATAK NA ROSYJSKI POCIĄG Z ŻOŁNIERZAMI. ARB, 19.05.2022

wPolityce.pl Rosjanie przewieźli do aresztu śledczego w Taganrogu w obwodzie rostowskim 89 ukraińskich żołnierzy ewakuowanych z zakładów metalurgicznych Azowstal w Mariupolu – poinformował w nocy ze środy na czwartek niezależny rosyjski portal Meduza, powołując się na lokalny serwis 161.ru.

– Przywieźli do nas 89 osób, praktycznie wszyscy to żołnierze. Na razie znajdują się w Taganrogu, ale będą rozdzielani do różnych miejsc w Rosji. Część z nich pozostanie w obwodzie rostowskim, ci wojskowi mają teraz istotne znaczenie w kontekście wymiany (porozumienie z Kijowem, na mocy którego doszłoby do wymiany ukraińskich żołnierzy na rosyjskich jeńców wojennych – PAP). (...) Ewakuowani żołnierze należący do pułku Azow będą sądzeni w Sądzie Wojskowym Południowego Okręgu Wojskowego Rosji – poinformowało źródło w rosyjskich strukturach siłowych, cytowane przez Meduzę.

Inny rozmówca rostowskich mediów, którego wypowiedź przekazała

Meduza, zdementował wcześniejsze doniesienia o rzekomym umieszczeniu żołnierzy z Mariupola w areszcie śledczym w Rostowie nad Donem.

Rosyjskie ministerstwo obrony nie skomentowało informacji o przewiezieniu obrońców Azowstalu do aresztu w Taganrogu.

W poniedziałek wieczorem wice-minister obrony Ukrainy Hanna Malar potwierdziła ewakuację ponad 260 żołnierzy z Azowstalu, w tym 53 ciężko rannych. 211 ewakuowanych przewieziono do byłej kolonii karnej w Ołeniwce na terytorium samozwańczej, kontrolowanej przez Moskwę Donieckiej Republiki Ludowej. Jak zapowiedziała Malar, wszyscy mają zostać wymienieni na rosyjskich jeńców wojennych.

Rosyjska Duma Państwowa chce zablokować możliwość takiej wymiany, o czym we wtorek poinformował jej przewodniczący Wiaczesław Wołodin.

CZĘŚĆ ŻOŁNIERZY Z AZOWSTALU TRAFIŁO DO ARESZTU ŚLEDZEGO W TAGANROGU. 19.05.2022

pap – Unia Europejska szuka sposobów na wykorzystanie zamrożonych aktywów rosyjskich oligarchów do sfinansowania powojennej odbudowy Ukrainy – powiedziała szefowa KE Ursula von der Leyen w telewizji ZDF. Zapropowała jednocześnie, by przysłała pomoc dla Ukrainy powiązać z reformami w tym kraju.

„Nasi prawnicy intensywnie pracują nad znalezieniem możliwych sposobów wykorzystania zamrożonych aktywów oligarchów do odbudowy Ukrainy. Myślę, że Rosja również powinna wnieść swój wkład – powiedziała w czwartek wieczorem von der Leyen w programie stacji ZDF „Maybrit illner”.

– W każdym razie my także będziemy musieli współfinansować odbudowę Ukrainy – podkreśliła szefowa KE i dodała. – Tak dla inwestycji, ale jednocześnie konieczne są na Ukrainie reformy, na przykład w kierunku walki z korupcją i odbudowy praworządności (...) Tego chce także Ukraina i rozmawiałam o tym w czwartek z prezydentem Zelenskim.

Ukraina chce szybkiego wejścia do UE i złożyła już stosowny wniosek. Jak zauważyła agencja dpa, proces akcesji do UE trwa zazwyczaj wiele lat i jego przyspieszenia w przypadku Ukrainy nie chcą prezydent Francji Emmanuel Macron i kanclerz Niemiec Olaf Scholz.

Von der Leyen podkreśliła, że w przypadku Ukrainy wszystko zależy od rozwoju tego kraju, od tego, „jak realizować będzie reformy i jak pozbędzie się własnych oligarchów”.

UE SZUKA SPOSOBÓW NA WYKORZYSTANIE AKTYWÓW ROSYJSKICH OLIGARCHÓW. 20.05.2022

KRESZY.PL Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski został głosami czytelników magazynu „Time” najbardziej wpływowym człowiekiem 2022 roku.

– Kiedy wojska rosyjskie rozpoczęły w lutym inwazję na Ukrainę na pełną skalę, Zelenski, komik bez politycznego doświadczenia przed wyborem na prezydenta Ukrainy w 2019 r., wszedł na światową scenę i zjednoczył wokół siebie przywódców, by wesprzeć Ukrainę – czytamy w uzasadnieniu. Wołodymyr Zelenski otrzymał ponad 3,3 mln głosów i zajął pierwsze miejsce z 5% głosów.

Na drugim miejscu – Elon Musk z 3,5% głosów. Przypomnijmy, że miliarder był uznany przez magazyn „Time” za Człowieka Roku 2021. Premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson zajął trzecie miejsce z 3,4% głosów. Czwarte miejsce zajęli lekarze, którzy pomagają światu w walce z koronawirusem. Prezydent USA Joe Biden zajął piąte miejsce w rankingu najbardziej wpływowych ludzi roku. Czytelnicy gazety przyznali mu 3,1% głosów.

Ostateczna lista najbardziej wpływowych ludzi 2022 roku zostanie opublikowana 23 maja, może się to zmienić, ponieważ redaktorzy publikacji jeszcze nie głosowali.

Ten prestiżowy tytuł przyznawany jest już od 1927 roku. Mogą go otrzymać osoby, grupy lub idee, które miały największy wpływ (zarówno pozytywny, jak i negatywny) na wydarzenia na świecie.

ZELENSKI CZŁOWIEKIEM ROKU WG. CZYTELNIKÓW „TIME”. 20.05.2022

RZECZPOSPOLITA – Wizyta prezydenta Andrzeja Dudy w Kijowie jest niezmiernie ważna, a jego orędzie w ukraińskim parlamencie – wystąpieniem charyzmatycznego przywódcy i prawdziwego przyjaciela – ocenił były prezydent Ukrainy Petro Poroszenko. Potwierdził też informacje o alarmie bombowym w Kijowie w czasie sesji parlamentu.

Były prezydent Ukrainy Petro Poroszenko ocenił w rozmowie z TVN24, że wizyta Andrzeja Dudy jest „niezmiernie symboliczna”.

– Przede wszystkim demonstruje ona, że polski prezydent, polski rząd, polski parlament – zarówno strona rządowa, jak i opozycja, a także, co najważniejsze, Polacy jako naród, stoją ramię w ramię z nami. Prezydent Duda przekazał to w przestaniu, które wygłosił we wspólny sposób. Było to wystąpienie charyzmatycznego przywódcy, prawdziwego przyjaciela Ukrainy w parlamencie ukraińskim – powiedział Poroszenko. W jego ocenie polski prezydent zawarł w swym wystąpieniu kilka ważnych inicjatyw.

– Przede wszystkim to, że ukraińscy obywatele są gośćmi – ukraińskie kobiety, dzieci nie są uchodźcami. Jest to znak godności dla ukraińskiego narodu. Dla nas to ważne – zaznaczył Poroszenko.

– To także ma ogromne znaczenie dla nas. Polski prezydent, wspólnie z prezydentem Stowacji i kilkoma innymi przywódcami europejskimi będą stanowić delegację, która będzie

odwiedzać różne stolice w Unii Europejskiej po to, by została podjęta niezmiernie ważna decyzja i niech czerwiec 2022 roku stanie się miesiącem dla przyszłej ukraińskiej integracji z UE, by Ukraina uzyskała status oficjalnego kandydata do przyszłego członkostwa – zaznaczył były ukraiński prezydent.

Poroszenko potwierdził wcześniejsze informacje polityków ukraińskich o alarmie przeciwlotniczym, ogłoszonym w czasie obrad Rady Najwyższej.

– Dokładnie podczas tej sesji parlamentu ukraińskiego, kiedy witano prezydenta Dudę, ogłoszony został alarm. Rosyjskie pociski nadlatywały nad Kijów. Jestem dumny z tego, że system obrony powietrznej, który został stworzony oraz zmodernizowany od roku 2014 za czasów jeszcze mojej prezydentury, okazał się być skuteczny w ochronie nieba ukraińskiego przed rosyjskimi raketami – podkreślił były ukraiński przywódca. – Rakiety te zostały uderzone i zniszczone w obwodzie kijowskim. Nie trafiły do Kijowa, to jest bardzo ważne – zaznaczył Poroszenko.

POROSZENKO POCHWALIŁ WYSTĄPIENIE PREZYDENTA DUDY. 22.05.2022

RZECZPOSPOLITA Ukraińska armia naktęła się na pograniczu między obwodem nikolajowskim a chersońskim na kilka cywilnych samochodów, w których znajdowały się rozczłonkowane, noszące ślady po kulach ciała, w tym ciała dwojga dzieci w wieku szkolnym. Informacje na ten temat przekazuje ukraińskie Dowództwo Operacyjne „Południe” na swoim profilu na Facebooku.

Samochody z ciałami cywilów znaleźli żołnierze ukraińskich jednostek przesuwających się po obszarze obwodu chersońskiego. Wstępne ustalenia wskazują, że samochody doznały uszkodzeń w wyniku wjechania na pole minowe, kolumna pojazdów została też ostrzelana.

– Kiedy mieszkańcy próbowali się ewakuować, okupanci najpierw skierowali ich na drogę biegnącą przez obszar zaminowany, a potem strzelali do ocalałych. Dwoje dzieci w wieku szkolnym jest wśród zabitych – wynika z komunikatu Dowództwa Operacyjnego „Południe”.

Dowództwo Operacyjne „Południe” podaje też, że Rosjanie „tracą szansę na prowadzenie rozpoznania z powietrza”. Na południu Ukrainy jednostki rosyjskie miały stracić 23 żołnierzy i kilka pojazdów opancerzonych i innych pojazdów.

ROSJANIE KIEROWALI SAMOCHODY NA MINY. WŚRÓD OFIAR DZIECI. ARB, 23.05.2022

KRESZY.PL Brak środków i rezerwy skomplikował realizację agresywnych planów Rosji na Ukrainie. Wojna zakończy się odwrotem i ucieczką rosyjskich najeźdźców. Uważa tak ekspert wojskowy grupy „Sprzeciw Informacyjny” Ołeksandr Kowalenko.

Według niego wojska rosyjskie będą nadal próbowały zdobywać nowe terytoria, ale nie wiadomo, co z nimi zrobią, a przede wszystkim, jak je utrzymają, mając na względzie brak zasobów i rezerw.

– Dzień ich maksymalnym planem jest dotarcie do granic obwodów ługańskiego i donieckiego. Długo nie mogą utrzymać tego terytorium. Nie mają wystarczających zasobów – jest przekonany Kowalenko.

Ekspert uważa, że właśnie z powodu braku zasobów wojska rosyjskie nie

mogą wciąż atakować, w efekcie takie działania zakończą się ich odwrotem i ucieczką. Kowalenko wyjaśnił też, dlaczego Siły Zbrojne Ukrainy nie są na razie w stanie przeprowadzić kontrofensywy na dużą skalę.

– To nie odpowiada strategii i taktyce stosowanej przez Siły Zbrojne Ukrainy przeciwko rosyjskim okupantom – powiedział. Według niego taka kontrofensywa stanie się możliwa dopiero po udzieleniu przez USA i państwa zachodnie wydatnej pomocy w uzbrojeniu, a na to trzeba jeszcze poczekać.

Z POWODU BRAKU REZERW ROSJA ZOSTANIE WYPARTA Z TERYTORIUM UKRAINY. 23.05.2022

pap – Nad Ukrainą zginął rosyjski generał major rezerwy Kanamat Botaszew, którego samolot zestrzeliły w niedzielę ukraińskie siły obrony przeciwlotniczej – podała we wtorek portal BBC News. To najwyższy rangą pilot wojskowy, który zginął na wojnie z Ukrainą.

BBC zastrzega, że nie uzyskała dotąd potwierdzenia śmierci Botaszewa od ministerstwa obrony Rosji. Jednak informacja o śmierci wojskowego potwierdziło trzech jego dawnych podwładnych, którzy utrzymywali z nim kontakty po zakończeniu służby. Według tych doniesień 63-letni Botaszew zginął w samolocie szturmowym Su-25, zestrzelonym w niedzielę w rejonie Popasnej w obwodzie ługańskim na wschodzie Ukrainy.

– Udział w walkach oficera tak wysokiej rangi może świadczyć o tym, na ile trudne zadania Moskwa stawia przed pilotami wojskowymi, jak i o braku wysoko wykwalifikowanych specjalistów – ocenia BBC.

Nie jest jasne, jak 63-letni generał rezerwy znalazł się za sterami samolotu bojowego nad Ukrainą. Jego byli podwładni przypuszczają, że „nie mógł stać z boku”.

Według BBC na Ukrainie zginęło dotąd co najmniej dziewięciu rosyjskich wojskowych rezerwy w wieku powyżej 50 lat.

NAD UKRAINĄ ZGINĄŁ KOLEJNY ROSYJSKI GENERAŁ. 24.05.2022

RZECZPOSPOLITA Petro Andriuszczenko, doradca mera Mariupola, w rozmowie z CNN szacował, że liczba cywilnych ofiar walk o Mariupol wyniosła co najmniej 22 tysiące.

– Mariupol jest teraz miastem duchów – mówił Andriuszczenko, który przebywa obecnie na terytorium kontrolowanym przez siły ukraińskie. – W mieście panuje całkowita ciemność. Jedyne światła to światła rosyjskich patroli – stwierdził. – Wszędzie czuć zapach śmierci i ognia – dodał.

Mariupol znalazł się pod pełną kontrolą Rosji w ubiegłym tygodniu, gdy broń złożyli ukraińscy żołnierze broniący zakładów Azowstal. Mariupol był oblegany przez Rosjan od 2 marca.

Liczy ofiar walk w Mariupolu nie można zweryfikować w niezależnych źródłach, ponieważ Rosjanie nie dopuszczają dziennikarzy niezależnych mediów do miasta, a wielu mieszkańców boi się otwarcie mówić o tym, co działo i dzieje się w mieście.

Szacunki dotyczące ofiar przedstawione przez Andriuszczenkę są oparte na rozmowach z urzędnikami, którzy pozostali w mieście. Doradca mera Mariupola dodał jednak, że w rzeczywistości liczba ofiar walk w Mariupolu może być znacznie wyższa.

Andriuszczenko mówił też, że proces pochowku zmarłych jest skomplikowany, ponieważ Rosjanie nalegają,

by ekshumowane i wydobyte spod gruzów ciała trafiały do kostnic, a bliscy zmarłego, którzy chcą odebrać jego ciało, muszą zgodzić się na nagranie materiału wideo, w którym poinformują, że zmarły zginął w wyniku działań ukraińskiej armii.

DORADCA MERA MARIUPOLA: TERAZ TO MIASTO DUCHÓW. ARB, 25.05.2022

Polityce.pl 1305 czołgów, 3213 bojowych pojazdów pancernych – to straty poniesione przez Rosjan na Ukrainie, o których informuje ukraiński sztab. Siły ukraińskie i komentatorzy podkreślają, że Rosjanom kończą się czołgi, na co wskazuje fakt, że na Ukrainę transportowane są czołgi T-62.

Na początku tygodnia ukraiński sztab odnotował, że Rosja zaczęła wyciągać ze swoich magazynów czołgi T-62. Ostatnie sztuki wyprodukowane zostały w 1975 r. Ze sprzętu mają korzystać nowe bataliony przetrucane na Ukrainę. Komentatorzy wskazują, że będzie to miało poważne konsekwencje dla rosyjskich sił pancernych. Wskazują też, że możliwe jest, iż Rosja przetruczi na Ukrainę zmodernizowane w 1983 roku czołgi T-62M – te maszyny posiadają ulepszenia w zakresie ochrony i mobilności oraz nowy system kierowania ogniem.

T-62 były intensywnie używane w Afganistanie w latach 80. i Czeczenii w latach 90., ponosząc ciężkie straty – według źródeł amerykańskich w wojnie radziecko-afgańskiej stracono prawie 325 T-62. Rosja ostatni raz użyła T-62 w walce w 2008 roku podczas krótkiej wojny w Gruzji – wskazuje jeden z komentatorów, dodając, że Rosja odnowiła około 60-120 T-62, aby wzięły one udział w ćwiczeniach wojskowych „Wostok” w 2018 roku.

W jakim stanie są czołgi? Ze względu na korupcję, kradzieże i złe warunki przechowywania, wiele maszyn jest prawdopodobnie w fatalnym stanie. Czołg ten stwarza także problemy logistyczne, ponieważ wymaga innej amunicji i części do naprawy niż czołgi, których Rosja dotychczas używała na Ukrainie.

ARMIA PUTINA WYCIĄGA Z MAGAZYNÓW STARE T-62. PRAWDOPODOBNIENIE BĘDĄ ŚMIERTELNĄ PUŁAPKĄ DLA ZAŁÓG. 25.05.2022

Rzecznik Kremla o żądaniach Rosji: Kijów musi przyjąć to do wiadomości

Dmitrij Pieskow podczas spotkania z dziennikarzami odniósł się do kwestii okupowanych przez Rosjan terytoriów Ukrainy. Powiedział, że „Moskwa czeka, aż Kijów zaakceptuje jej żądania i zrozumie prawdziwą sytuację”. Oskarżył również Zachód, że to on jest odpowiedzialny za blokadę zboża w portach.

Odpowiedział, że Rosja oczekuje, iż Ukraina zaakceptuje jej żądania i „zrozumie prawdziwą sytuację”. Pieskow, dopytywany, czy chodzi o oddanie terytoriów na rzecz Rosji, nie potwierdził i dodał, że „Kijów powinien uznać faktyczną sytuację i po prostu trzeźwo ją ocenić”.

Na spotkaniu z rzecznikiem Kremla poruszono także kwestię blokady transportu zboża przez Morze Azowskie. W ukraińskich silosach zgromadzonych jest ponad 20 mln ton zboża, a blokada może doprowadzić do problemu żywnościowego na świecie. Pieskow odrzucił twierdzenia, że Rosja zablokowała eksport zboża z Ukrainy. Zamiast tego oskarżył Zachód o stworzenie takiej sytuacji poprzez nałożenie sankcji na Rosję.

ŹRÓDŁO: ONET.PL

Kabaretowy koncert między alarmami

Pod koniec stycznia br. Sławomir Gowin, szef słynnego Lwowskiego Kabaretu Artystycznego „Czwarta Rano” zapowiadał na łamach Kuriera, że obchody we Lwowie 121. urodzin Mariana Hemara ze względu na układ świąt wielkanocnych zostaną przeniesione z 6 na 30 kwietnia. Miało to być, oczywiście, na podwórku Teatru Młodego Widza przy ul. Hnatiuka 11, dawniej Jagiellońskiej. Niestety, wojna na Ukrainie wniosła dalsze poprawki. Tym razem koncert kabaretowy przeniesiono na 8 maja do sali Domu Nauczyciela, gdzie zwykle występuje Polski Teatr Ludowy we Lwowie.

KONSTANTY CZAWAGA

Pierwszy wojenny koncert pod tytułem „Pod każdym niebem śpiewamy o wolności” odbył się tam przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie pomimo obawy alarmów przeciwlotniczych.

Dzisiaj zagraliśmy mały koncertik złożony z piosenek refleksyjnych, czasem smutnych, ale wydaje mi się że adekwatnych do tak symbolicznego dnia 8 maja we Lwowie w 2022 roku – powiedział dziennikarzowi Kuriera Sławomir Gowin. – Udało nam się zebrać w pełnym właściwie składzie i uznaliśmy, że jeżeli syreny nie zawyją,



ALEKSANDER KUSNIERZ

jeżeli żadnych innych przeciwności nie będzie, to po prostu zagramy, bo jesteśmy kabaretem. A kabaret ma swoje zobowiązanie, mianowicie gra w różnych warunkach, w różnym świecie, w różnym czasie. Piosenka nie może człowieka opuścić. Mamy w jednym z utworów takie słowa: „bo lwowska piosenka nie kłamie, w niedoli cię nie opuści i tak dalej, i tak dalej”.

Zabrakło w tym zespole jedynie Dmytra Krzyszczewicza, który jest teraz w wojsku i broni Ukrainy. Zamiast niego zaśpiewała ją Natalia Kuchar.

Po ukraińsku to „Dwa kolory”, a to polsku tytuł brzmi „Miłości pieśń” – wyjaśniła. – Kiedyś ją śpiewał Dmytro, który teraz jest na wojnie. Piosenka bardzo pasowała do naszego dzisiejszego tematu i Sławek zapytał czy mogę ją zaśpiewać. Zaśpiewałam ją z przyjemnością. Mamy nadzieję, że



ALEKSANDER KUSNIERZ

SŁAWOMIR GOWIN

Dmytro wróci, że wszystko będzie dobrze i że wojna wkrótce się skończy. Ale jestem też bardzo zadowolona, że ten koncert dzisiaj się odbył. Gdy Sławek powiedział, że zrobimy koncert, ucieszyłam się, bo pojawił się przed nami jakiś cel. Teraz wszystko w naszym życiu jest takie niepewne i dobrze jest mieć jakiś bliższy cel. Np. uczyć się nowych piosenek – to jakoś mobilizuje.

Ukraina na wielkiej szachownicy Zbigniewa Brzezińskiego

9 maja prezydent USA Joe Biden po raz drugi w historii Stanów Zjednoczonych podpisał ustawę o Lend Lease – tym razem dla Ukrainy. Znaczenie tego wykracza daleko poza dostawy broni i sprzętu wojskowego: Ukraina otrzymuje nie tylko bezprecedensową pomoc państw zachodnich, ale staje się częścią samego Zachodu, wchodząc do najwyższej ligi politycznej.

Na pierwszy rzut oka to stwierdzenie może brzmieć jak przesada, ale w istocie tak nie jest. Aby to udowodnić, musimy sięgnąć do spuścizny wybitnego amerykańskiego politologa polskiego pochodzenia Zbigniewa Brzezińskiego. W 1997 roku opublikował jedno ze swoich najbardziej fundamentalnych dzieł: The Great Chessboard: American Dominance and Its Geostategic Imperatives. Analizując człony uczestników gry na światowej politycznej szachownicy, Brzeziński identyfikuje dwie grupy ważnych państw: graczy geopolitycznych i ośrodki geostrategiczne. Ci pierwsi mają zdolność i wolę narodzić do wpływania na sytuację geopolityczną. O znaczeniu innej grupy państw decydują nie cechy siły, ale położenie geograficzne, co czyni je podatnymi na geopolitycznych graczy. Brzeziński identyfikuje pięciu graczy geopolitycznych (USA, Rosja, Chiny, Indie, Niemcy i Francja), a także pięć ośrodków geostrategicznych: Azerbejdżan, Korea Południowa, Turcja, Iran i Ukraina.

Dlaczego w tej grupie jest Ukraina? Według Brzezińskiego istnienie Ukrainy jako niepodległego państwa pomaga przekształcić Rosję, uniemożliwiając jej pozostanie imperium eurazjatyckim. Bez Ukrainy Rosja pozostanie w dużej mierze azjatyckim mocarstwem imperialnym, prawdopodobnie uwikłanym w wyniszczające konflikty w coraz bardziej zislamizowanym regionie Azji Środkowej. Oznacza to, że tak naprawdę to od Ukrainy zależy, czy Rosja stanie się normalnym państwem demokratycznym, czy pozostanie submocarstwem azjatyckim.

Wojna rosyjsko-ukraińska coraz bardziej potwierdza słuszność tezy Zbigniewa Brzezińskiego. Zaciekły opór wobec rosyjskiej agresji świadczy o rosnącej zdolności Ukrainy do wpływania na transformację swojej przestrzeni geopolitycznej. Chodzi o to, że Ukraina wykazuje zdolność do zmiany geopolityki kontynentu europejskiego, a zwłaszcza Europy Środkowo-Wschodniej, działając jako siła obrony przed rosyjską agresją imperialną, a także jako środek ciężkości dla państw postkomunistycznych należących już do świata Zachodu. Próby trzymania Ukrainy z dala od zachodnich instytucji są kontynuowane z powodu inercji. Jednak coraz wyraźniej widać, że Stany Zjednoczone i Europa rozumieją już nie tylko strategiczne znaczenie, ale także potrzebę Ukrainy dla przetrwania cywilizacji zachodniej w przyszłości. Mówiąc obrazowo, Ukraina przestaje być komórką na polu wielkiej szachownicy i staje się na tym polu figurą aktywną.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

Pieniądze rosyjskich oligarchów dla Ukrainy za zdjęcie sankcji?

Podczas ubiegłotygodniowego spotkania ministrów finansów G7 kanadyjska wicepremier Chrystia Freeland zaproponowała, by zezwolić rosyjskim oligarchom na „wykupienie się” z sankcji, a pieniądze przeznaczyć na pomoc Ukrainie. Freeland – z pochodzenia Ukrainka – poruszyła tę kwestię po tym, jak rozmawiała z nią rosyjscy oligarchowie. Kanadyjski minister zna kilku z nich z czasów, gdy była dziennikarką w Moskwie.

Badanie z 2017 r. dotyczące rosyjskich oligarchów opublikowane przez Narodowe Biuro Gospodarcze z siedzibą w USA szacuje, że aż 800 miliardów dolarów jest w posiadaniu bogatych Rosjan w Wielkiej Brytanii, Szwajcarii, na Cyprze i innych państwach. Ta ogromna fortuna, w posiadaniu kilkuset bardzo bogatych osób, jest mniej więcej równa bogactwu reszty 144 milionów ludzi w Rosji.

Kanadyjska wicepremier i zarazem minister finansów zaproponowała, aby

zezwoić objętym sankcjami oligarchom na wykupienie się z nich, a pozyskane w ten sposób pieniądze przeznaczyć na odbudowę Ukrainy. Korzyścią płynącą z takiego rozwiązania byłoby nie tylko dodatkowe pieniądze, ale także odciążenie się rosyjskich oligarchów od Putina.

Jak powiedział Alex Finley, były oficer CIA, który bada wpływ sankcji na rosyjskich oligarchów, „wielu z tych facetów to portfel Putina”.

Pomagają w praniu jego pieniędzy, piorą własne pieniądze, a jachty i inne aktywa są miejscami do przechowywania tych pieniędzy – stwierdził Finley.

Na razie to tylko pomysł, ale zachodni sojusznicy wyrazili nim zainteresowanie. Urzędnicy Unii Europejskiej mówili o potrzebie przyjrzenia się innym, nowym sposobom pozyskiwania pieniędzy dla Ukrainy.

ŹRÓDŁO: RP.PL

Nowa Zelandia będzie szkolić ukraińskich żołnierzy z obsługi haubic

Rząd Nowej Zelandii postanowił wysłać 30 członków sił zbrojnych do Wielkiej Brytanii, gdzie mają przeszkolić 230 żołnierzy ukraińskich z obsługi lekkich haubic L119 – poinformowała nowozelandzka premier Jacinda Ardern.

Decyzja w tej sprawie zapadła na prośbę ukraińskiego rządu i ma na celu przeszkolenie żołnierzy walczących z rosyjskim agresorem. Nowozelandzcy wojskowi będą prowadzić szkolenia w Wielkiej Brytanii do końca lipca. Każda pojedyncza sesja treningowa zajmie około tygodnia.

Działają się zwykle holowane na pozycje przez pojazdy wojskowe, jednak można je także transportować zawieszane pod śmigłowcem w celu szybszego rozmieszczenia.

Pod koniec marca dziewięciu członków personelu nowozelandzkiej siły zbrojnej zostało rozmieszczonych w Wielkiej Brytanii i Belgii, aby wspierać działania związane z wywiadem wojskowym. W kwietniu Nowa Zelandia wysłała wojskowy samolot transportowy C-130H Hercules i 50-osobowy zespół do Europy. Miało to na celu zapewnienie wsparcia wywiadowczego, łącznościowego, transportowego i logistycznego w obronie Ukrainy.

ŹRÓDŁO: DEFENCE24.PL

W Donbasie najbardziej interesują mnie miejscowi ludzie

SEBASTIAN PŁOCHARSKI, fotograf, dokumentalista, który na stałe mieszka w Glasgow, w rozmowie z WOJCIECHEM JANKOWSKIM opowiadał o pracy w Donbasie, o ryzyku, o wojnie i jak wojna wpływa na życie i rozwój dzieci, o odważnych kapelanach i o sąsiadach rzucających w siebie ziemniakami.

Jaki jest cel Twojej pracy?

Przez ostatnie siedem lat badam Donbas pod względem społecznym. Na samym początku w 2015 roku zafascynowała mnie strona militarna. Spędziłem trochę czasu z różnymi batalionami. Byłem wówczas też po stronie tzw. republik donieckiej i ługańskiej. Dość szybko zorientowałem się, że to nie moje tematy – ja szukam głębi. Tam można znaleźć fajne rzeczy, ale kwestie militarne to nie mój świat. Zainteresowałem się kwestiami społecznymi i w 2020 roku wybrałem się rowerem po linii rozgraniczenia między terenami kontrolowanymi przez Ukrainę a tymi dwoma tzw. republikami. Chciałem poznać ten Donbas centymetr po centymetrze. Zwykle jeździłem z dziennikarzami od punktu A do punktu B. Rower natomiast daje możliwość bycia blisko ludzi. W moim projekcie o to chodziło – miałem przejechać 800 kilometrów jak najbliższej linii rozgraniczenia, poznać przypadkowych ludzi i robić ich portrety. „Przedśmiertne portrety mieszkańców Donbasu” – tak to nazwałem. Nazwa z pewnością przesadzona, ale był to zabieg artystyczny, by zwrócić uwagę, że za chwilę może tych ludzi nie być, że za chwilę możemy o nich zapomnieć, że oni tam utknęli i moim zadaniem było to po to aby pokazać tych ludzi w różnych galeriach, stworzyć taki kontrast, żeby ludzi ze wsi pokazać w galeriach w mieście. Od siedmiu lat robię kino dokumentalne. Mam różnych bohaterów. Film miał ukazać się w tym roku, ale będzie musiał być uaktualniony z powodu wybuchu pełnoskalowej wojny.

Przyszedł ten moment, początek pełnoskalowej wojny – 24 lutego. Co wtedy pomyślałeś?

Już od listopada spodziewaliśmy się tego. Dlatego przyjechałem z Glasgow do Torunia, żeby być blisko i móc zareagować. Ale 24 lutego, gdy zostałem zalany deszczem informacji, pomimo wszystko pomyślałem: To niemożliwe. Od lat mówiło się, że Rosja kiedyś napadnie i my straciliśmy czujność. Mam kolegę, oficera zawodowego, lotnika i on pisał „Sebastian, jaka wojna? Siedzę w klubie. Wyobrażasz sobie, że ma być wojna? Przecież ja bym był już w koszarach”. Nawet wojskowi uspokajali. Tego dnia doznałem szoku i pomyślałem, że jak, a w czwartek zaczęła się wojna i już w czwartek wyjechałem z Andrijem, reżyserem z Kijowa, który mieszka w Toruniu. On chciał wstąpić do Obrony Terytorialnej.

Może się zdarzyć, że znajdziesz się na linii frontu. To jest decyzja bardzo odważna albo nieprzemysłana.



SEBASTIAN PŁOCHARSKI

Ja kalkuluję swoje ryzyko, poświęcam się dla swojej pracy. Byłem w różnych niebezpiecznych sytuacjach w Donbasie i zrozumiałem to, że jeżeli wykonuję swoją pracę, swoją pasję i miałoby mi się coś stać, to będę się cieszyć, że tak skończę życie. Wiem, że to brzmi dziwnie, ale ja do tego już się przygotowałem. Na pewno nie będę jednak podejmować niepotrzebnego ryzyka, na ile będę w stanie to kontrolować. Ja tych ludzi poznaję, obserwuję, ja do nich wracam, widzę jak się zmieniają. Interesuje mnie, jak ten proces przebiega, gdy się człowiek zmienia. A dla odbiorcy ważne jest poznanie człowieka, utożsamienie się z nim, to jest ważniejsze niż zobaczenie człowieka w nieszczęściu.

A czy są osoby szczególnie Ci bliskie wśród twoich bohaterów?

Taką osobą jest Wowa. Gdy go poznałem w 2015 roku, mieszkał na posterunku, w punkcie kontrolnym z żołnierzami. Miał wtedy 12 lat. Mieszkał w miejscowości Bobrowne, 7 km od Siewierodonecka. Był dla tych żołnierzy takim postańcem. Jeździł na przykład po papierosy. Poznałem go przypadkowo. Spędziłem trochę czasu z jego rodziną, mieszkałem u nich. Do Wowy potem wracałem. On teraz ma 19 lat. Uczył się w Kramatorsku na ratownika medycznego. W marcu na dom jego sąsiada (co ciekawe, według słów Wowy sąsiad jest separatystą)

spadły pociski. Dom został zniszczony, ale ucierpiało też domostwo Wowy. A z sąsiadem, który okazał się prorosyjski – starałem się obserwować relacje międzyludzkie – była wielka nienawiść.

Wspomniałeś o nienawiści. Czy widziałeś, jak ona wkracza między ludzi, którzy do 2013 roku żyli w zgodzie?

Oczywiście! W Donbasie to „klasyka”. Ta linia przebiega w sztuczny sposób.



WOWA, GDY GO POZNAŁEM MIAŁ 12 LAT, PUNKT KONTROLNY W MIEJSCOWOŚCI BOBROWSKIE, 2015 ROK



WIEŚ KRASNOHORIWKA, OBWÓD DONIECKI

Jej wcześniej nie było. Ludzie mi mówią: „Moja koleżanka mówi po rosyjsku, ja po ukraińsku, ale mi nigdy to nie przeszkadzało. Mamy dwa języki, ale jesteśmy takimi samymi ludźmi”. Teraz często obserwuje takie sytuacje, że jeden sąsiad jest proukraiński, a drugi prorosyjski. Nawet żołnierze pokazywali często przez lornetkę swojego kolegę ze szkolnej ławy. Powiedział jeden z nich: „Lubił się, siedzieliśmy w jednej ławce – teraz jest moim wrogiem”. Gdy jeździłem rowerem, wiele spotkałem takich sytuacji, nawet zdarzyło się, że sąsiedzi w siebie ziemniakami rzucają. Tak było w Zajcewie na przykład.

Jesteś obecnie w Polsce. Czy planujesz wrócić?

Widziałem wiadomości, że Bachmut jest ostrzeliwany. Od razu pojawiła się myśl, że muszę wrócić. To jest uzależniające. Nie od adrenaliny, ale taka myśl się pojawia, że tam się coś dzieje, a mnie nie ma. Chociaż tam się toczy już inna wojna. Tydzień temu tam byłem, to było 150 żołnierzy ukraińskich rannych jednego dnia, ale nie poranionych tylko np. bez nóg. Muszę tam wrócić, bo zbieram historię ludzką. Realizuję takie trochę bieda-dokumenty, bieda-reportaże. Jeżdżę autobusami, w Donbasie jeździłem stopem albo rowerem. Ostatnio poznałem fantastycznych

kapelanów w Siewierodonecku. Jestem zafascynowany nimi. Są bardzo odważni. Oni podchodzą do tego tak, że służą ludziom dla Boga. Wyciągali ludzi z miejsc, gdzie nikt nie chce wjeżdżać. Byłem z nimi w czasie, gdy była zajęta miejscowość między Bachmutem a Lisiczańskiem i droga była nieprzejezdna. Teraz Ukraińcy wyparli stamtąd Rosjan i można tamtędy jeździć. Ale wtedy nie można było jeździć do Lisiczańska, bo samochód mógł być ostrzelany nie tyle z artylerii, co z kałasznikowa. Mieliśmy takie zdarzenie, że przez szybę wleciało kilka pocisków. Kapelani podjęli wtedy decyzję, że tam nie pojadą.

Jakie wyznania są ci kapelani?

To są protestanci, mają normalne rodziny. Oni wyjeżdżają i głoszą Słowo Boże. Wyjeżdżaliśmy w takie momenty, w takie miejscowości, które były ostrzeliwane, a oni otwierali swój bus i rozdawali chleb i inne produkty spożywcze, a potem otwierali Biblię i czytali. To był obrazek jak z jakiegoś filmu. To bardzo filmowy obrazek. Opowiadają o Bogu w chwili, gdy ta miejscowość jest ostrzeliwana. Mówią: wszystko będzie dobrze, Bóg z jest z wami, Bóg was uratuje. Musicie wierzyć – to was zbawi.

Czy ludzie stali i słuchali ich? Czy zabierali chleb i biegli do domu?

To jest jeden z najgorszych obrazków, jeśli chodzi o pomoc humanitarną. Ludzie są sfrustrowani. Większość czasu zajmuje nam uspokajanie ludzi. Ludzie są zdesperowani. Czasem mówią, że chleba nie jedli od miesiąca. Czasem trzeba ich uspokajać, żeby się nie pozabijali. Ja pewnie też bym się tak zachowywał w takim momencie. Każdy walczy by mieć dla siebie. To jest trudny moment: Jestem tu i muszę opowiadać, ale jest to strasznie przykre dla mnie. Czuję się bardzo niezręcznie. Ci ludzie walczą. Jedna saszetka zupy w proszku tych ludzi tak raduje, że strach to obserwować.

Poznał się w marcu w Kijowie. Jak z Kijowa trafiłeś do Donbasu?

Pojechałem na początku do Zaporozża. Tam była moja koleżanka, którą poznałem w czasie tego projektu z rowerem, gdy przejechałem 800 km. To właśnie w Mariupolu się zakończyło. Tam poznałem Annę, której mama później przez prawie całe oblężenie była w Mariupolu. Dwa tygodnie temu ewakuowała się. A sama Ania studiuje kulturoznawstwo w Chicago, w Zaporozżu była wolontariuszką. Tam z kolei byłem świadkiem przyjazdu wielkiego konwoju z Mariupola i Melitopola, gdzie ewakuowano tysiące osób. Widziałem tam tzw. ścianę placzu. To jest taka tablica do której przyczepia się kartki. Tam były informacje na przykład o treści: „Sasza. Jeżeli się ewakuowałeś, to my to na ciebie czekamy. Tu jest nasz numer”. Albo: „ewakuowałem się, nie wiem, gdzie jest mój brat, moja siostra”. Przecież w Mariupolu nie było Internetu ani sieci telefonicznej. Ludzie nie mieli ze sobą kontaktu.

Z Zaporozża przejechałem do Dnipra, a stamtąd do Siewierodonecka. Chciałem ewakuować Wowę, co się wtedy nie udało. Oni nie chcieli się ewakuować. To jest zresztą typowe

– ludzie nie chcą się ewakuować aż do momentu, kiedy naprawdę jest gorąco i już nie ma wyboru. Muszą to zrobić. Teraz na szczęście są gdzieś na Ukrainie środkowej w ośrodku. Teraz mogą odpocząć. Udało mi się w końcu ewakuować ich płatnym transportem. Ludzie kręcą sobie interesy – koszt ewakuowania jednej osoby to gdzieś 300 złotych. Na początku to krytykowałem, ale teraz trochę rozumiem. Oni mieli firmę transportową, muszą płacić za benzynę – to wszystko kosztuje. A paliwo jest teraz do bólem niezwykle cennym. Właściwie robią dobrą robotę, bo ewakuacji często nie ma. Byliśmy w Lisiczańsku tydzień temu i ludzie mówili, że dwa dni czekali na ewakuację. Droga była ostrzeliwana i gubernator powiedział, że nie będzie ewakuował ludzi.

Zdążyłeś zobaczyć Mariupol, którego ja nie widziałem. Jak to było miasto?

To miasto, które leży nad morzem. Azowstal góruje nad miastem. Ja byłem zdumiony, że to miasto jest tak przemysłowe. W takim mieście spodziewasz się atrakcji, a tam był tylko przemysł. Zapamiętałem też bardzo otwartych ludzi. Zresztą podzielonych politycznie mniej więcej po 50% na proukraińskich i prorosyjskich.

Mieszkałem tam w hotelu z ludźmi z tzw. DRL, którzy przyjechali wyrobić sobie paszporty, żeby dostać emeryturę. Zrobiłem też dokument o nich. Niektórzy dostawali dokumenty w jeden dzień, bo mieli pieniądze, niektórzy czekali dwa tygodnie. Mogli wjechać tylko przez rosyjską granicę. Płacili 3 500 hrywien za transport z Mariupola do Doniecka. Granica administracyjna z DRL była zamknięta nie z powodów politycznych o dziwo, a przez covid. Zresztą z tego samego powodu nie udało się moja trasa rowerowa po tej tzw. republice.

Skoro w Mariupolu proporcje był pół na pół, jak było w innych miejscach Donbasu?

Moim zdaniem w Donbasie 80% ludności była wtedy prorosyjska. Ci



CHŁOPIEC ZE WSI SZESTOWYCIA

proukraińscy w dużym stopniu wyjechali i proporcje się przeczłiły na stronę prorosyjskich. Mój przyjaciel, Ilia Makarenko mówił, że największym problemem Donbasu są sami ludzie. Jestem przekonany, że siła propagandy jest też ogromna, że ten świat imperium rosyjskiego jest wspinał, który daje wiele możliwości.

Wiem przecież jak ta propaganda działa. W Ługańsku zmuszono mnie co udzielenia wywiadu, bo nie wypuszczono by mnie stamtąd. Trzy razy udzielałem wywiadu, za każdym razem było coś nie tak. W końcu zrobili ze mną wywiad rosyjscy pracownicy służb. Mówię o tym, bo wiem co ze mną zrobili, Zrobili ze mnie osobę, która wspiera separatystów. Powycinali, zmontowali, a potem poleciało to w ługańskiej telewizji.

Na czym skupisz się w pracy? Rozumiem, że jest to raczej ludność cywilna?

Robię teraz portrety ludzi, którzy zostali w Donbasie. Oni nie chcą wyjechać pomimo wszystko. Kapelani mogą jeździć wszędzie. Oni mają specjalne przepustki. Wyjeżdżają

wieczorem, żeby być rano w Lisiczańsku albo Siewierodoniecku. Zatrzymują się przy posterunkach wojskowych, im też rozdają pomoc i modlą się z nimi. Jedziemy dalej. Tych żołnierzy już znamy, ale jak jechaliśmy do Lisiczańska sześć dni temu, to te punkty kontrolne były opuszczone. Przykro było patrzeć na to, bo tam zwykle tętniło życie. Ja tych ludzi widywałem przez cały miesiąc dzień w dzień. Zaprzyjaźniłem się. A teraz te posterunki były ostrzelane. Rosjanie znali już azymuty, więc żołnierze przenieśli się.

Wieźliśmy ostatnio trzy osoby do szpitala w Bachmucie i oni mówili, że sytuacja jest groźna. Codziennie jest ponad sto osób rannych. I to są poważne obrażenia. Ludzie tracą nogi, ręce, bo to wszystko artyleria miele, więc ostatnio straty są wysokie.

Mieszkaś w Szkocji. Jak Szkotci reagują na tę wojnę?

Gdy w 2020 roku robiłem wystawę portretów w galerii „Jaźń” – to jest galeria, która promuje kulturę i sztukę Europy Środkowo-Wschodniej – oni byli zdziwieni, że w ogóle jest jakaś wojna.

Teraz to zupełnie inaczej wygląda. Teraz Brytyjczycy informują, nawet bardzo intensywnie. Wielka Brytania zresztą bardzo pomaga Ukrainie.

Gdzie nasi czytelnicy mogą zobaczyć twoje prace?

Facebook przede wszystkim. Instagram. Były moje relacje w Newsweeku. W mediach brytyjskich moje portrety były publikowane. Mój dokument niebawem będzie w telewizji, ale jakiej – to na razie sekret. Kolejny będzie o kapelanach wojennych. I przede wszystkim skupiam się na tym moim głównym filmie. Teraz moje zdjęcia pojawiają się na licznych wystawach. Mam zaproszenia z całej Europy. Ale ja lubię facebook, bo publikuję tu i teraz. A chcę żeby moja praca działała jak najszybciej. Bo informacja w obecnym momencie jest bardzo cenna.

U Ciebie w Facebooku widziałem zdjęcie dzieciaka z bronią. Czy to była atrapa, czy prawdziwa broń?

To była atrapa. To było w miejscowości Szestowycia pod Czernihowem.

Mysy przyjechali pięć dni po tym, jak wojska ukraińskie wyzwoliły tę miejscowość. Tam odbył się bardzo precyzyjny atak ukraiński i masa sprzętu wojskowego została zniszczona. Ten chłopak stoi właśnie na tle tego sprzętu. Spotkałem go tam i opowiedział mi jak z rodzicami mieszkał w piwnicy. Pytałem go jak Rosjanie tam się zachowywali. Okazało się, że akurat tam byli w porządku. Dawali mu batony. A po wyzwoleniu ukraińscy żołnierze dali mu tę atrapę karabinu, która chyba służy do jakichś treningów.

Poraża mnie to zdjęcie. Patrzę na tego chłopca i widać, że to już jest dziecko wojny.

Niestety tak. To jest całe pokolenie takie. Wróć do Wowy, którego udało mi się ewakuować. Jak już wspominałem, on jest teraz w ośrodku. Dorastał od 12 roku życia w wojennej atmosferze. Widzę jak stał się zamkniętym człowiekiem. Jak jest zestresowany. Mam z nim wywiad, w którym opowiada, jak im się żyło w tej miejscowości Bobrowskie. Jak Rosjanie ich ostrzeliwali. Jak wychodzili do sławki i znajdowali tam odłamki, łańcuchy, które były wkładane do pocisków, by raziły po eksplozji na duże odległości. Bardzo mi jest przykro, że te dzieci wyrastały w takich warunkach. Ciężko to będzie odbudować. Widzę to po Wowie, jaki stał się zamknięty.

W jakim języku rozmawiasz z ludźmi na Ukrainie?

W surżyku, takim polsko-ukraińsko-rosyjskim. Rozumiem wszystko i raczej potrafię się dogadać. Moi znajomi mówią, że lubią ze mną rozmawiać, bo ja mieszkam polski, rosyjski, ukraiński i jeszcze angielski dodają.

Kiedy następny wyjazd?

Niebawem. Powiedziałem Ci, że już nie mogę wytrzymać i chcę jechać.

Może spotkamy się we Lwowie?

Z radością. Lubię to miasto. Do zobaczenia we Lwowie zatem.

Ponad 200 dzieci zginęło. Najmłodsze ofiary wojny na Ukrainie

Najmłodsza ofiara wojny na Ukrainie miała tylko 3 miesiące. Niemowlę i jej mama Waleria zginęły podczas ostrzału Odessy, gdy dwa rosyjskie pociski trafiły w budynek wojskowy oraz bloki mieszkalne.

KARINA WYSOCZAŃSKA

Wcześniej urwało się życie Kyryłka, który miał zaledwie 18 miesięcy. Zginął w wyniku ostrzału przez rosyjskich okupantów w Mariupolu.

„Mój dziadek zmarł. Mam ranę na plecach, oderwaną skórę. Moja siostra ma ranę głowy. Moja mama ma ranę na ramieniu. Zginęły moje dwa psy, babcia Hala i moje ukochane miasto” – tak wojnę opisywał w swoim pamiętniku ośmiolatek, który razem z rodziną ukrywał się w bombardowanym Mariupolu. Chłopczyk został ranny. Los jego rodziny jest w tej chwili, niestety, nie znany.



Podobne historie przeżywają teraz tysiące dzieci na Ukrainie. Najmłodsze ofiary rosyjskiej agresji codziennie borykają się ze strachem przed kolejnymi ostrzałami, są świadkami plądrowania ich niegdyś bezpiecznych domów i doświadczają utraty bliskich.

– Najbardziej żał dzieci, które w pierwszych latach życia, kiedy powinny się bawić spokojnie

rozвивać, muszą siedzieć wiele dni w schronach i liczyć na tyk wody – powiedział bp Jan Sobito, wikariusz generalny diecezji charkowsko-zaporoskiej. – Te wybuchy bomb pozostawiają traumy w psychice dzieci. Pamiętam historię z czasów Doniecka po 2014 roku. Miałem wtedy okazję jeździć z pomocą do Doniecka i Ługańska. Pamiętam chłopczyka, który

miał wtedy 7 lat. Po ostrzałach i bombardowaniu przestał rozmawiać. I z tego, co mi wiadomo, nie mówi do dziś – dodał biskup.

W ciągu trzech miesięcy rosyjskiej inwazji na Ukrainie ucierpiało już ponad 700 dzieci: 242 – zginęło, a ponad 450 zostało rannych. Rosja jednak nadal atakuje miejscowości cywilne.

Najbardziej wskutek działań najeźdźcy cierpią mieszkańcy wschodniej Ukrainy. ONZ szacuje, że z własnych domów musiało uciekać prawie dwie trzecie ukraińskich dzieci. Choć znalazły schronienie na zachodzie kraju lub za granicą, wojenna trauma je nie opuszcza. Nie czują się bezpiecznie również mieszkańcy Zachodniej Ukrainy.

– Dzieci już są inne. To nie są dzieciaki, które się uśmiechały i z radością mówiły o swoich

osiągnięciach. Teraz zrobiły się poważne i bardzo rzadko się uśmiechają. To mnie najbardziej boli – powiedziała Lesia Buhara, dyrektor Szkoły Polskiej Mniejszości Narodowej w Stryju. – Staram się też zamieniać się w uszy i wysłuchać je. Mam nadzieję, że wojna się skończy i pierwsze co zrobię, to uścisknę każde dziecko i będziemy mówić tylko o dobrych rzeczach – dodała Polka ze Stryja.

Zamiast bajek na dobranoc – kolejne alarmy przeciwrakietowe, zamiast spaceru ulubionymi alejkami w parku – ciemne i wilgotne piwnice. W przededniu Międzynarodowego Dnia Dziecka najmłodszy mieszkańcy Ukrainy życzą sobie tylko jednego – pokoju.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Nowowołyńsk otrzymał wóz strażacki oraz karetkę pogotowia

Gmina Jaraczewo przekazała wspólnie Nowowołyńska samochód strażacki oraz specjalistyczną karetkę pogotowia – podaje Rada Miejska w Nowowołyńsku.

Jaraczewo od lat współpracujące z Nowowołyńskiem, otrzymało te pojazdy od niemieckiego miasta partnerskiego Leuna, następnie odesłało je do Ukrainy. Oprócz samochodów Niemcy i Polacy przekazali pomoc humanitarną zebraną przez mieszkańców Leuny, Wallendorf oraz Jaraczewa.

Mykoła Pasewycz, zastępca przewodniczącego Rady Miasta Nowowołyńska, w imieniu mera Borysa Krapusa, komitetu wykonawczego oraz mieszkańców podziękował polskim partnerom za pomoc udzielaną przez nich od pierwszych dni wojny w Ukrainie.

MONITOR WOŁYŃSKI

Stowarzyszenie „MI-GRACJA” na rzecz solidarności z Ukrainą

Rozmowa z Kateryną Zawyżenec (przewodnicząca) i Sofiją Cariw (sekretarzem) szczecińskiego Stowarzyszenia.

Od końca lutego br. – tzn. od chwili wybuchu wojny, musieliście zająć się rozwiązywaniem nowych problemów związanych z dużym napływem ukraińskich uchodźców wojennych do Szczecina...

Musieliśmy codziennie, od rana do wieczora, wspierać rzeczowo naszych uchodźców. Zbieraliśmy dla nich dary i szybko je rozdawaliśmy. Wydajemy je nadal dla nowo przybyłych z Ukrainy – w specjalnie przygotowanych pakietach z żywnością, kosmetykami, chemią. Do naszego punktu przychodzą nadal tysiące ludzi. Udzieliliśmy wsparcia rzeczowego ponad 8 tys. ukraińskich rodzin, sprawdzając przy wydaniu pakietów pomocowych ich paszporty i pieczętki przekroczenia granicy. Jeżeli granica ukraińsko-polska została przekroczona po 24 lutego, to znaczy, że są naszymi beneficjentami kwalifikującymi się do pomocy humanitarnej. Wielkość przekazywanych przez nas i naszych wolontariuszy pakietów, uzależniona jest ciągle od liczby osób w rodzinie. Dla rodzin, które musiały wyjechać z Ukrainy szybko, bez możliwości zabrania ze sobą większego bagażu, rozdajemy pakiety żywnościowe plus kosmetyki z chemią, a także ubrania i buty. Pomoc rzeczową można odebrać w punkcie charytatywnym naszego Stowarzyszenia. Po rzeczowe wsparcie przyjeżdżali też Ukraińcy z pobliskich gmin niemieckich. Chcieli się z nami spotkać, porozmawiać i nas

poznać. Są to głównie osoby, które nie znalazły miejsca dla siebie w samym Szczecinie i dostały propozycję wyjazdu za Odrę. Okazało się jednak, że wielu z nich wolałoby zostać po polskiej stronie, bliżej swojego domu w Ukrainie, do którego będą chcieli kiedyś wrócić. Za Polską przemawiają też bardziej zrozumiałe język i słowiańska kultura.

Jesteście organizacją pozarządową. Wcześniej, przed wojną, zajmowaliście się głównie doradztwem, pomocą i wsparciem obcokrajowców ze Wschodu, którzy zamieszkują w Szczecinie oraz na terenie województwa zachodniopomorskiego.

Zrzeszamy obywateli Ukrainy, Białorusi, Rosji oraz Ormian i Gruzynów pomagając im zaadoptować się w naszym regionie. Działamy oficjalnie od listopada 2019 roku. Teraz musieliśmy szybko zwiększyć zakres naszej działalności. Stwierdziliśmy bowiem, że musimy zająć się najpierw podstawowymi potrzebami nowo przybyłych, których jest już w Szczecinie ponad 40 tysięcy. Zmieniło się naprawdę dużo, praktycznie prawie wszystko. Zdecydowanie urosły nasze potrzeby. Urosli też sami. Wzrosła nasza świadomość i dojrzałość wspólnej tragedii ukraińskiej i połączyła nasze siły mocno, tak że bez żadnego finansowego wsparcia daliśmy radę wesprzeć wiele tysięcy rodzin.

Co sądzicie o nas – o Polakach?

Różnice między Ukraińcami i Polakami są niewielkie. Można je porównać do różnic panujących np. w kuchni czy zwyczajach związanych z porami roku lub świętami kościelnymi. Osobiście postrzegam Polaków w moim otoczeniu jako osoby bardzo otwarte i nas wspierające. Dla mnie język polski jest piękny i cieszę się, że go poznaliśmy. Kiedy tu przyjechałam (mówi Sofija Cariw), naprawdę nic nie rozumiałam i to mnie bardzo stresowało. Nie mogłam pójść do sklepu, choć bardzo chciałam. Potem zaczęłam rozumieć, ale jeszcze nie rozmawiałam. I wreszcie zaczęłam rozmawiać.

Czego można Państwu i Ukrainie życzyć?

Zwycięstwa i cierpliwości. I żeby wsłuchiwać się w głos syren wzywających do ukrycia się w schronie w czasie kolejnych nalotów, do których wielu ludzi już się przyzwyczaiło i niestety przestało na nie zupełnie reagować.

To co teraz robimy, to ogromny wysiłek, zajmujący nam dużo czasu i pochłaniający wiele energii. Koordynujemy przecież pracę charytatywną oraz przyjmujemy i wydajemy dary. Zbieramy też datki finansowe do puszek. Dochodzi do tego kontrola magazynów, aby wiedzieć, co się nam

niedługo skończy, a czego już brakuje i co trzeba dokupić. Pracy jest naprawdę dużo. Musimy jeszcze pracować zawodowo, aby się utrzymać. Pomagają nam w tym wszystkim wolontariusze. W naszej bazie mamy ok. 250 osób, ale chęć i motywacja wielu z nich jest coraz mniejsza. Początkowo wszyscy spontanicznie i z wielkim zapałem rzucili się, aby pomagać. Później wolontariusze dochodzili do wniosku, że można, a nawet trzeba, trochę zwolnić. A teraz słyszymy, że niektórzy mają dość. Świetnie to rozumiemy i nikogo za taką decyzję nie przekreślamy.

LESZEK WĄTRÓBSKI
DK.COM.UA

Dom Polski w Barze – daje schronienie i łączy narod polski i naród ukraiński

14 maja b.r. w Domu Polskim w Barze miało miejsce wydarzenie wielkiej wagi. W związku z zaistniałą sytuacją na Ukrainie zaplanowane XXI Dni Kultury Polskiej przekształciły się w imprezę, której dominującym motywem była przyjaźń dwóch narodów – polskiego i ukraińskiego.

Na koncercie byli obecni honorowi goście: szef Winnickiej Państwowej Administracji Obwodowej Serhij Borzow wraz z małżonką Ireną Borzową – deputowaną do Rady Najwyższej Ukrainy. Zabrakło niestety gości, którzy zawsze byli obecni na podobnych imprezach w Barze – przedstawiciele polskich placówek dyplomatycznych.

Serhij Borzow podziękował polskiemu narodowi oraz rządowi Polski za poparcie i ogromną pomoc, której Państwo Polskie udziela Ukraińcom oraz Siłom Zbrojnym Ukrainy. Ponadto podkreślił wyjątkową rolę, jaką odgrywa Dom Polski w Barze w podtrzymywaniu kontaktów z Polską. Od momentu jego otwarcia obiekt stał się ośrodkiem łączącym twórczych obywateli Ukrainy (niezależnie od ich przynależności narodowej) wokół wspólnych wartości kulturalnych. Od początku inwazji Rosji na Ukrainę, nieliczny zespół pracowników Domu Polskiego działa jak jedna rodzina, aby zapewnić pełną opiekę ludziom, którzy uciekli przed wojną, ogarniając ich ciepłem i troską. Wśród publiczności na sali byli obecni również nasi „domownicy”, czyli rodziny, które znalazły tu dach nad głową jak również wolontariusze, przedstawiciele władz lokalnych, duchowni, mieszkańcy miasta.

W koncercie wzięły udział zespoły działające przy Domu Polskim w Barze: chór dziecięco-młodzieżowy „Młode Liście”, kwartet wokalny „Rezonans”, trio instrumentalne „Renesans” oraz trio barskiej szkoły muzycznej „Harmonia”. Swój talent przedstawiła wokalistka z miasta Dnipro, która również znalazła w Barze schronienie przed wojną. W koncercie zabrzmiały utwory ukraińskich i polskich autorów, zawierające tematy: dążenie do wolności,

niezłomność Ukraińców, chęć niesienia pomocy i determinacja Polaków oraz umiejętność obu narodów do wspólnego stawiania potężnego oporu zagrożeniu ze strony agresora.

Koncert nie pozostawił nikogo na sali obojętnym. Wykonanie utworów, które wywołały lzy wzruszenia u publiczności, dotknęło najsubtelniejszych strun duszy każdego z nas.

MAŁGORZATA MIEDWIEDIEWA
SLOWOPOLSKIE.ORG

Dzięki mieszkańcom Łucka w warszawskiej bibliotece powstał dział książki ukraińskiej

W jednej z bibliotek w polskiej stolicy powstał dział książki ukraińskiej. Do inicjatywy dołączyli mieszkańcy Łucka, którzy zorganizowali zbiórkę książek dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Od kwietnia są one przekazywane do Biblioteki Publicznej w Dzielnicy Śródmieście.

Z powodu inwazji Rosji na Ukrainę wielu ukraińskich obywateli uciekających przed bombardowaniami zostało zmuszonych do opuszczenia swoich domów. Część z nich wyjechała za granicę, w szczególności do Polski, gdzie znalazło się ok. 3 mln obywateli Ukrainy. W związku z tym w Polsce wzrosło zapotrzebowanie na ukraińskie książki.

Rzeczniczka Międzynarodowego Festiwalu Literackiego „Frontera” Anna Jekymenko-Poliszczyk przypomina: jej koleżanka, blogerka książkowa z Równego Julia Nahluk, poznała w polskiej stolicy pracowników Biblioteki Publicznej w Dzielnicy Śródmieście, od których dowiedziała się, że na książki ukraińskie istnieje zapotrzebowanie nie tylko wśród Ukraińców, ale także wśród Polaków. Tak więc placówka zaczęła tworzyć dział książki ukraińskiej. Naturalnie, w sprawie postanowiła zaangażować się ekipa festiwalu „Frontera”.

W Łucku ogłoszono zbiórkę książek. Każdy może przynieść książkę do księgarni „Runika” w łuckim supermarkiecie.

Anna Jekymenko-Poliszczyk w radiu Suspilne Wołyń powiedziała, że zbiórka książek trwa od kwietnia, a zgromadzone dary wolontariusze przekazują do Biblioteki Warszawskiej. – Kilku wydawców przekazało Polsce prawa autorskie do wydawania książek dla dzieci w formie publikacji w miękkiej oprawie. Ponieważ wiele czasu poświęciliśmy popularyzacji literatury w Łucku, postanowiliśmy: jeśli nasi wolontariusze mogą znaleźć nawet uszy smoka, to czy nie mamy radę zebrać książek? Tak więc ekipa festiwalu „Frontera” włączyła się do akcji. Książki przekazujemy do biblioteki w Warszawie, gdzie są opracowywane i umieszczane na półkach. Można je zabrać do domu, przeczytać – powiedziała.

Dwa tygodnie po rozpoczęciu zbiorów wolontariusze przekazali do Biblioteki Publicznej w Dzielnicy Śródmieście 203 książki. Teraz placówka ma już kilka półek z ponad 500 ukraińskimi książkami. Biblioteka organizuje także imprezy i kluby czytelnicze dla uchodźców z Ukrainy.

Ukraińcy mogą bezpłatnie zapisać się do biblioteki w centrum Warszawy. W tym celu muszą posiadać paszport i numer PESEL. Dzięki temu będą mogli rezerwować książki on-line oraz czytać te, które obecnie są w zbiorach biblioteki.

Akcja zbierania książek ukraińskich dla biblioteki w polskiej stolicy potrwa do końca maja. Zbiórka już dawno wykroczyła poza granice obwodu wołyńskiego, ponieważ po ogłoszeniach

w sieciach społecznościowych czytelnicy i autorzy wysyłają książki do zespołu „Frontery” z całego kraju. Niektórzy Ukraińcy przekazują książki swoim krewnym w Warszawie, aby ci mogli przynieść je bezpośrednio do biblioteki, inni wysyłają wolontariuszom pieniądze na zakup literatury dziecięcej.

MONITOR WOŁYŃSKI

Mariupolski klasztor paulinów został przejęty przez separatystów

– Dziś dotarła do mnie smutna wiadomość. W naszym klasztorze w Mariupolu okupanci umieścili administrację tzw. „donieckiej republiki ludowej”. Proszę o modlitwę za nasze piękne miasto, za jego obrońców i za nas, abyśmy zdołali wyzwolić miasto i naszą świątynię od okupantów! – napisał na swoim profilu na FB paulin o. Paweł Tomaszewski.

Rosyjscy okupanci przekazali rzymskokatolicki klasztor w Mariupolu, gdzie mieszkali i służyli ojcowie paulini, na administrację separatystów. Odbyło się to pod koniec marca. Ale dopiero niedawno wyszło na jaw, że ulokowali się właśnie w klasztorze katolickim, budowanym między innymi przy wsparciu polskich dobroczyńców oraz dobroczyńców z innych krajów świata.

Blokując półmilionowe miasto ze wszystkich stron, Rosja wprowadziła surowe procedury filtracji dla obywateli, którzy chcą je opuścić. Okazało się, że jest ich dość dużo, bo oprócz codziennych ostrzałów, mieszkańcy Mariupola zmuszeni są do egzystencji przy braku gazu, wody i prądu, a także przy minimalnych zapasach żywności.

Ukraińskie władze twierdzą, że ponad połowa mieszkańców miasta wyjechała. Pozostało 150–170 tys. Większość to emeryci. Ci, którzy nie przeszli „filtracji”, są wysyłani do specjalnych obozów na okupowanym terytorium obwodu donieckiego. Zwykle są to młodzi mężczyźni, których Rosjanie podejrzewają o przynależność do ukraińskich sił bezpieczeństwa i Sił Zbrojnych.

Wielu mieszkańców Mariupola są przymusowo deportowani do Rosji. Ukraińska rzeczniczka praw obywatelskich Ludmyła Denisowa mówi, że taki los spotkał prawie połowę mieszkańców miasta.

Prezydent Wołodymyr Zeleński uważa, że Rosja celowo znęca się nad Mariupolem. Jego zdaniem jest to przejaw „nienawiści i terroryzmu”.

LIDIA BARANOWSKA
SLOWOPOLSKIE.ORG

Będziemy musieli zmilitaryzować nasze społeczeństwo

– Z takim sąsiadem jak Rosja, nigdy nie będziemy czuć się bezpiecznie. Będziemy musieli – wzorem Izraela – zmilitaryzować nasze społeczeństwo – twierdzi Mirosława Smyrnowa, radna miasta Kijowa. Polityk poruszyła również problemy władz lokalnych starających się zapewnić cywilom stabilne warunki zakłóconego wojną życia.

Smyrnowa przyznaje, że Kijów zmaga się z problemami finansowymi, które utrudniają pomoc dotkniętym wojną cywilom. „Trudności te wynikają także z tego, że budżetu miasta nie zasila obecnie opłaty komunalne, a czynsz płacony przez przedsiębiorców wynajmujących należące do miasta budynki został obniżony do poziomu jednej hrywny. Obecnie do budżetu wpływa 50 proc. środków, które zasilały go przed wojną” – tłumaczy.

W samej stolicy, ale szczególnie w otaczających ją wioskach, kolejki

wracających do domów Ukraińców ustawiają się po przekazywaną im pomoc humanitarną. Nie wszędzie doprowadzono ciepłą wodę i prąd, wiele sklepów wokół Kijowa jest nadal zamkniętych, wiele osób pozostaje bez pracy i środków do życia.

– Środki, które otrzymujemy z zagranicy, są przede wszystkim przekierowywane na front – naszym priorytetem jest w końcu wygranie wojny. Dlatego tak bardzo zależy nam na zintensyfikowaniu słabnącej pomocy: poza tym, co przekazujemy żołnierzom, musimy mieć też możliwość pomagać cywilom – tłumaczy radna z Kijowa.

Smyrnowa zwraca również uwagę na problem z powszechnym dostępem do paliwa. Częstym celem rosyjskich ataków były stacje benzynowe, których ruiny widać na niemal każdej drodze prowadzącej do Kijowa. „Korzystamy z rezerw, które przede wszystkim muszą zaopatrywać armię, dlatego ważne jest, żeby każdy, kto przywozi na Ukrainę pomoc, przyjeżdżał z własnym zapasem paliwa” – apeluje radna.

Radna dodaje, że inwazja i wynikające z niej sankcje powinny zostać zniesione dopiero wtedy, „kiedy wszyscy sprawy zostaną pociągnięci do odpowiedzialności i zapłacą za to, co zrobili i nadal robią w Ukrainie”.

Zapytana o to, czy widzi szansę na odbudowę zniszczonych relacji na poziomie społeczeństw ukraińskiego i rosyjskiego odpowiada: „Może za trzy, cztery pokolenia dojdzie do jakiegoś zbliżenia, ale obecnie w Rosji nawet dzieci poddaje się praniu mózgu. Nie wiem, kiedy wydostaną się z tego błędnego koła. Na pewno musieliby uznać za ludobójstwo to, czego dopuszczają się obecnie na Ukrainie” – mówi Smyrnowa w rozmowie z P&P.

DIENNIK KIJOWSKI

Jest szansa na uproszczenie eksportu ukraińskich produktów rolnych do krajów UE

Kijów i Warszawa uzgodnili przyspieszenie kontroli na granicy ukraińsko-polskiej oraz uproszczenie eksportu ukraińskich produktów rolnych do UE i krajów trzecich.

O tym czytamy we wspólnym oświadczeniu podpisanym w poniedziałek w Warszawie przez ministra Polityki Rolnej i Żywnościowej Ukrainy Mykołę Solskiego oraz wicepremiera – ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi Henryka Kowalczyka.

W oświadczeniu podkreślono, że obydwie strony kierowały się tym, że szeroko zakrojona agresja Federacji Rosyjskiej przeciwko Ukrainie spowodowała rozerwanie tradycyjnych połączeń logistycznych dla produkcji rolnej oraz spowodowała zablokowanie portów ukraińskich, przez które kierowano większość towarów. Drugi ważny powód to pozbawienie 400 milionów osób na całym świecie dostępu do podstawowej żywności. To może spowodować głód oraz migracje na wielką skalę.

Nowe wyzwania związane z globalnym bezpieczeństwem wymagają nowych rozwiązań w dziedzinie logistyki dla eksportu ukraińskiej produkcji rolnej do krajów trzecich oraz do wzmocnienia współpracy w dziedzinie rolnictwa między Polską a Ukrainą.

W ramach osiągniętych porozumień strona ukraińska będzie dostarczała towar przez ukraińsko-polskie przejścia graniczne. Strona polska z kolei rozpatrzy czynne wymogi do kontroli weterynaryjnej do towarów tranzytowych i ułatwi możliwość tranzytu na wszystkich przejściach.

SŁOWO POLSKIE

Wizyty biskupów z Watykanu i Polski na Ukrainę

Syreny alarmów przeciwlotniczych na całej Ukrainie w dniu 18 maja nie przerwały wizyty wysłannika papieskiego arcybiskupa Paula Gallaghera oraz delegacji Episkopatu Polski.

KONSTANTY CZAWAGA

– Cieszymy się, że Ojciec Święty Franciszek wysłał do Ukrainy swojego kolejnego delegata – powiedział dziennikarzowi Kuriera Galicyjskiego arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski.

– Ks. arcybiskup Paul Gallagher, sekretarz ds. relacji z państwami w Sekretariacie Stanu Stolicy Apostolskiej pierwszą wizytę złożył we Lwowie, odwiedzając nasze wspólnoty, a w sposób szczególny Dom dla Uchodźców w Sokolnikach, w kościele pw. św. Jana Pawła II. Następnie udał się do siostr benedyktynek w Sołonce. Odwiedził także naszą katedrę, spotkał się z duchowieństwem. Jesteśmy mu bardzo wdzięczni za to, że chce być tutaj razem z nami. Chce się modlić, chce stąpać po tej skrwawionej i cierpiącej ziemi ukraińskiej udzielając swego błogosławieństwa i wsparcia duchowego, którego tak bardzo potrzebujemy, aby nie stracić nadziei na zwycięstwo. Prosilibyśmy, aby ks. arcybiskup zawiózł nasze wyrazy wdzięczności Ojcu Świętemu Franciszkowi za jego stałą z nami obecność poprzez modlitwę i poprzez te wszystkie apele, które głosi w każdą środę, w każdą niedzielę i przy innych okazjach.

Na placu przed kościołem św. Jana Pawła II gościa z Watykanu przywitał przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Maksym Kozycki oraz uchodźcy.

Całość rozpoczęła się od modlitwy w kaplicy zakonnej Towarzystwa Świętego Pawła. Modlitwa miała szczególnie charakter. Zebrani powierzali Bogu



ARCYBISKUP PAUL GALLAGHER (POŚRODKU)

– Jesteśmy muzułmanami – powiedziała przesiadła z Buczy Olga Strojewa. – Wyjechaliśmy przez tzw. „zielony korytarz”. Tu dotarliśmy 10 marca. Nasze mieszkanie podobno jest całe, ale dom jest częściowo zrujnowany, więc nie jest bezpieczny dla życia. Katolicy to ludzie, którzy mają otwarte serca. Tu nas nikt do niczego nie zmusza, bardzo dobrze traktują, wszystko jest dobrze. Ale bardzo chcę się do domu.

O celu wizyty polskich biskupów na Ukrainę opowiedział prymas Polski arcybiskup Wojciech Polak, metropolita gnieźnieński:

– Staramy się w czasie tej wizyty spotkać się ze zwierzchnikami Kościołów w Ukrainie: Kościoła rzymskokatolickiego, Kościoła grekokatolickiego zarówno we Lwowie, jak i w Kijowie, Kościoła prawosławnego, Cerkwi ukraińskiej – abyśmy mogli poprzez naszą obecność i rozmowy okazać solidarność i jedność przede wszystkim z tymi wszystkimi, którzy w czasie wojny cierpią. Ze Lwowa jedziemy do Kijowa i chcemy tam modlić się, również w tych miejscach współczesnego męczeństwa. Myślę tutaj o Buczy czy Iрпиenu.



DELEGACJA POLSKICH BISKUPÓW

Po rozmowie z biskupami z Polski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki stwierdził:

– Jesteśmy bardzo wdzięczni Konferencji Episkopatu Polski, która w osobie arcybiskupa Stanisława Gądeckiego, przewodniczącego Konferencji, ks. prymasa arcybiskupa Wojciecha Polaka i ks. arcybiskupa Stanisława Budzika przybyła do nas na Ukrainę, by okazać nam kolejny gest solidarności i bliskości. Na ręce tej delegacji wyraziłem naszą wdzięczność w imieniu całej Konferencji Episkopatu Ukrainy obrządku łacińskiego, naszych wiernych i nie tylko, ale i wszystkich mieszkańców Ukrainy za otwarte serca Polaków. Otworzyli nie tylko serca, ale także swoje domy, swoje mieszkania, spełniając wezwanie Chrystusa: „Byłem głodny, a daliście mi jeść;

byłem przybyszem, a przyjęliście mnie; byłem nagi, a przyodzialiście mnie...”. Dzięki ich życzliwości my w Ukrainie możemy także pomóc wielu uchodźcom ze Wschodu przyjmując ich w swoich ośrodkach. Caritas Polska z poszczególnymi Caritasami diecezji zapewniła nam wielką pomoc humanitarną, którą stąd, ze Lwowa, mogliśmy przekazywać dla najbardziej potrzebujących. Nadal prosimy też o pamięć w modlitwie, ten najważniejszy gest solidarności, która tak żarliwie w Polsce jest zanoszona.

O poranku 19 maja w Kurii Metropolitalnej we Lwowie z arcybiskupem Paulem Gallagherem spotkali się przewodniczący lwowskiej obwodowej administracji wojskowej Maksym Kozycki i mer Lwowa Andrij Sadowy.

Przesłanie fatimskie tematem spotkania Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku

W dniu 19 maja br. w siedzibie Towarzystwa Świętego Pawła we Lwowie przy ul. Kutowej 5 miało miejsce kolejne spotkanie Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

W związku z trwającą wojną, problematyką, która została podjęta, były objawienia Maryjne trojgu dzieci z Fatimy i znaczenie tego przesłania dla nas dzisiaj. Spotkanie prowadził br. dr Adam Szczygieł ze zgromadzenia paulistów.

Całość rozpoczęła się od modlitwy w kaplicy zakonnej Towarzystwa Świętego Pawła. Modlitwa miała szczególnie charakter. Zebrani powierzali Bogu



śp. Ewelinę Hrycaj-Mańnicz, zastępczą prezes Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, która miała uczestniczyć



w spotkaniu, ale poprzedniego dnia jej życie ziemskie dobiegło końca.

Po modlitwie, a następnie krótkim wprowadzeniu, słuchacze LUTW obejrzeli film

fabularny ukazujący objawienia fatimskie. Produkcja wywarła duże wrażenie na obecnych, którym zechcieli podzielić się podczas dyskusji po zakończeniu projekcji. Wymiana opinii była kontynuowana w dalszej części spotkania, przy herbacie i kawie.

W ostatnim punkcie programu zebrani mieli okazję zapoznać się i zaopatrzyć w publikację książkową, które ofiarowali darczyńcy z Polski. Dobra książka to szansa na osobiste ubogacenie, ale często jej koszt stanowi barierę dla przeciętnego emeryta. Nie brak jednak życzliwych ludzi, którzy ofiarują bezpłatne egzemplarze.

Zebrani wyrazili pragnienie zorganizowania kolejnego podobnego spotkania i mamy nadzieję, że tak się stanie.

MARIA BARANOWA

Zła dobra decyzja



ALEKSANDER KUŚNIERZ

Niektórzy twierdzą, że ze zła może narodzić się dobro. Niestety powiedzenie to ma też swoją drugą stronę, bo niejednokrotnie przekonujemy się, że dobre gesty wywołują złe emocje, czego przykładem decyzja mera Lwowa Andrija Sadowego o odsłonięciu lwów na Cmentarzu Orłąt Lwowskich.

AGNIESZKA SAWICZ
DARIUSZ MATERNIAK

Powrót kamiennych posągów na tyczakowską nekropolię 17 grudnia 2015 r. był, zdaniem władz Lwowa, przejawem samowoli, gdyż przepisy prawne zabraniały dodawania nowych elementów na polskich zabytkach bez wcześniejszej zgody. Lwowska Rada Obwodowa oznajmiła wówczas, że „posągi będą wykorzystywane przez polskie koła radykalne do prowokacji na Ukrainie i staną się podstawą pogorszenia stosunków ukraińsko-polskich”, po czym w styczniu 2016 r. profilaktycznie umieszczono je w drewnianych osłonach. Jak miało się okazać, spędziły tam długie lata.

Przez ten czas „uwięzione lwy” pojawiały się jako argument w dyskusjach poświęconych relacjom polsko-ukraińskim, mający uzasadnić przyjęcie zdecydowanej postawy wobec Kijowa i odejście od polityki budowania dobrych relacji do czasu, gdy Ukraińcy pójdą na ustępstwa, nie tylko w tej sprawie. Gdy było to wygodne podkreślano, że posągi uważane są za antyukraińskie, wysuwane są żądania ich definitywnego usunięcia, a kraj, który tak odnosi się do przeszłości, nie powinien dołączyć do Unii Europejskiej. W skrajnych przypadkach

postulowano, by lwym trafiły do Polski i wraz z nią (czyli wraz ze zmianą granic) powróciły do Lwowa.

Po rozpoczęciu w lutym 2022 r. kolejnego etapu wojny z Ukrainą, gdy Polacy okazali wielkie wsparcie uchodźcom, równocześnie w Internecie zaczęła nasilać się propaganda antyukraińska, w dużej mierze bazująca na tym, co pozornie najlepiej znane, bo na historii. Pozornie – ponieważ w rzeczywistości częściej, niż faktami, przeliczamy się opiniami i emocjami, jakie wywołuje w nas przeszłość. Żonglowanie polityką historyczną często przynosiło więcej szkód, niż pożytku, rozpałało niechęć pomiędzy dwoma narodami, wpływało na decyzje polityków i cieszyło Kreml. I tak gdy wiele osób w Polsce przyjmowało do swoich domów Ukraińców inni pisali, że nie powinniśmy tego robić, zważając na pamięć ofiar Wołynia, a poza tym pomagamy przecież ludziom, którzy nie chcą „uwolnić lwów”.

Wydawało się, że tego argumentu pozbawił dyskusję Andrij Sadowy, 20 maja 2022 r. podejmując decyzję o odsłonięciu figur. Przy tej okazji mer podkreślił, że „Groby naszych przodków po obu stronach granicy są świadkami konfliktów i wzajemnych żalów”, a „nasz wspólny wróg” z powodzeniem je eskalował. Skoro jednak „wojna pokazała kto jest przyjacielem, a kto wrogiem”, to lwym, które „niegdyś były przedmiotem kontrowersji i zostały zamknięte”, mają stać się „krokiem w kierunku ostatecznego wzajemnego przebaczenia przeszłych krzywd”.

Piękne słowa i gest służący potrzebnemu nam pojednaniu nie zostały jednak w Polsce przyjęte tak życzliwie, jak moglibyśmy się tego spodziewać. Na profilu społecznościowym Sadowego nie zabrakło wpisów krytykujących Ukraińców, a przede wszystkim takich,

które są wręcz kopiami rosyjskiej propagandy. „Bohaterowie z Azowa to zwykli kryminaliści” używający „mieszkańców Mariupolu, jako żywe tarcze” pisze użytkownik portalu oskarżając tych, którzy wspierają Ukraińców o to, że nie są Polakami. Ci mniej radykalni, ale nie znający historii rzeźb ubolewają, że „usunięto napisy i symbole Polski z tarcz”, choć przecież nie zrobiło tego niepodległe państwo ukraińskie. Inni deklarują, że „nigdy nie wybaczymy” i nie okażemy wdzięczności za ten „pusty gest”, domagając się zarazem przeprosin od prezydenta Zełenskiego za Wołyń. Głosy wzywające do zgody, braterstwa w obliczu wspólnego zagrożenia i wyrażające radość z możliwości napisania nowego rozdziału wspólnej historii są torpedowane przez ludzi deklarujących patriotyzm. Historyczne piekło ma się całkiem dobrze, co bez wątpienia doceniają Rosjanie.

Sprawa lwów dobitnie pokazała, że antyukraińskie postawy nie są w Polsce efektem pamięci o zbrodniach dokonanych na Wołyniu czy choćby rozbieżności w kwestii zabytków. Niezależnie od tego, co zrobi strona ukraińska i jakie gesty wykona, podnoszone będą głosy negujące dobrą wolę i ukazujące to, co korzystne dla stosunków dwustronnych, jako przejaw rzekomo antypolskiego nastawienia Ukraińców. Wyraźnie widzimy, że część Polaków wcale nie dąży do porozumienia, chyba, że miałyby ono odbyć się na ich warunkach. Warunkach, podkreślmy, skrajnych i bliskich temu, czego od Kijowa żądają dziś Rosjanie. Domagamy się, tak jak Putin, denazyfikacji Ukrainy, podkreślamy, że za naszą granicą mieszkają banderowcy, a patriotów i bojowników o wolność nazywamy dziś mordcami i przestępcami. Tak jak Rosjanie chcą

Donbasu, Krymu, Małorosji, my domagamy się dziejowej sprawiedliwości i chcemy na powrót wejść do Lwowa. Wcale nie musiał nas zachęcać do tego Żyrinowski czy dziś Siergiej Naryszkin, gdyż tego rodzaju wypowiedzi, odwołujące się do wypaczonych kresowych rezydentów, potrafimy sami konstruować.

Lwy, których odsłonięcia domagali się przez sześć lat Polacy, stały się dziś pretekstem do oskarżania polskich polityków o nadmierne sprzyjanie Ukraińcom, służalczość i ponoszenie kosztów cudzej wojny. Stały się symbolem „banderowskiego” cynizmu, fałszu, a w rzeczywistości symbolem polskiego zaciętrzewienia, szczególnie po stronie środowisk prawicowych. Za miliony „polskich euro” mieliśmy kupić sobie nie tyle pojednanie, co „poddanie się” Ukrainie.

I chyba nikt z piszących takie słowa nie pokusił się o refleksję, że tak jak część Polaków uwierzyła w domniemane zagrożenie ze strony ukraińskich nacjonalistów, w kolonizację dokonywaną pod pozorem ucieczki przed agresorem, w podporządkowanie się Warszawy Kijowowi, tak samo Rosjanie uwierzyli w nazizm nad Dnieprem, przesładowania mniejszości rosyjskiej i możliwy atak na ich kraj. Różnice między polską i moskiewską propagandą są kosmetyczne, przy czym ta druga doprowadziła do wojny.

Należy zatem dobitnie podkreślić, że dyskusja wokół powrotu posągów lwów na Cmentarz Orłąt Lwowskich wpisuje się w działania rosyjskiej propagandy na odcinku związanym z wpływem na relacje polsko-ukraińskie.

Działania te, związane z problematyką historyczną, w tym zwłaszcza wymierzone w miejsca pamięci historycznej, są jednym z najczęściej wykorzystywanych przez Rosję instrumentów w bieżącej działalności obliczonej na wywołanie kontrowersji i konfliktów w relacjach pomiędzy Polakami i Ukraińcami. Służyć temu ma promowanie w mediach, także czy nawet zwłaszcza – społecznościowych, negatywnych narracji dotyczących konfliktów polsko-ukraińskich z przeszłości. Mają one często, jak już wspomniano, jedynie luźny związek z faktami historycznym, a cel ich wprowadzania jest jeden: sprowokowanie opartych na skrajnych emocjach (a nie faktach) dyskusji i co za tym idzie – współczesnych konfliktów o maksymalnie dużej skali. O ile omawiany proceder jest realizowany głównie w przestrzeni wirtualnej, o tyle od czasu do czasu mają miejsce zupełnie realne działania, których celem są polskie miejsca pamięci narodowej i historycznej na Ukrainie oraz analogicznie – ukraińskie w Polsce.

Najgroźniejszym przypadkiem tego typu było zniszczenie przy pomocy urządzenia

wybuchowego polskiego pomnika w Hucie Pieniackiej w styczniu 2017 r., ale zwykle działania te mają mniej spektakularny charakter i sprowadzają się do umieszczenia napisów, choć zdarzało się, że przyjmowały też formę bezpośrednich ataków fizycznych. Takim był atak na procesję na cmentarz żołnierzy armii URL w Przemyślu w 2016 r.; związek z omawianą kwestią miał także ostrzał polskiego konsulatu w Łucku (marzec 2017). Celem prób ataków „nieznanych sprawców” był także sam Cmentarz Orłąt – co najmniej jeden taki przypadek miał miejsce w 2018 r., choć na szczęście obyło się bez poważniejszych szkód. Każde tego typu wydarzenie jest zwykle obliczone nie tyle na zadanie większych strat czy spowodowanie zniszczeń, ale na rezonans w mediach (głównie w Internecie) i stymulowanie negatywnych nastrojów – które z czasem, w sprzyjających okolicznościach mogłyby mieć szansę przełożenia się na wybory i decyzje polityczne. Na szczęście, bardzo często niedołność „wykonawców” sprawia, że nietrudno jest domyślić się, kto jest rzeczywistym autorem tego czy innego napisu (np. brak polskich znaków czy błędna kolejność barw w namalowanej fladze).

Także i kwestia powrotu rzeźb lwów, a zwłaszcza ich tymczasowe zamknięcie w drewnianych skrzyniach, nie ubiegły uwadze rosyjskich propagandzistów: praktycznie przy każdej okazji pojawiały się nawiązania do tego faktu, wskazujące jako przyczynę tylko i wyłącznie złą wolę lokalnych władz ukraińskich, co z kolei miało sprowokować negatywne reakcje po stronie polskiej. W zasadzie niewiele zmieniło się już po „uwolnieniu” obu rzeźb – natychmiast niemal zaczęto się „poszukiwaniu dziury w całym”, a pretensje dotyczyły napisów na tarczach trzymanyh przez lwym: paradoksem polega na tym, że zostały one usunięte przez władze radzieckie jeszcze w latach 40. XX wieku. Niestety, pomimo – jakby się wydawało – pozytywnego finału całej sprawy, może okazać się, że posągi staną się kolejnym obiektem aktów wandalizmu ze strony „nieznanych sprawców”. Prawdopodobieństwo podobnych wydarzeń będzie tym większe, im lepsze będą relacje polsko-ukraińskie: a te, na fali aktualnej sytuacji związanej z rosyjską inwazją, są niewątpliwie najlepsze od 1991 roku.

I miejmy nadzieję, że takimi pozostaną i nikt nie będzie pisał zarzutów pod adresem wicepremiera Iryny Wereszczuk, która powiedziała, że ekshumacja ofiar rzezi wołyńskiej nie jest problemem, bo „Zrobimy wszystko, żeby szybko rozwiązać wszystkie problemy z przeszłości. Najważniejsze to mieć dobre chęci, a my mamy wolę i chęci”. Obyśmy mieli je po obu stronach granicy.

Pokojowe Naddniestrze oczekuje agresji Zachodu

Państwo nieuznawane ze stolicą w Tyraspolu było do niedawna uznawane za miejsce, skąd może zostać wypuszczony atak na obwód odeski. Druga faza agresji rosyjskiej po 24 lutego uzmysłowiła światu, że siły rosyjskie nie stanowią zagrożenia dla Ukrainy. Tymczasem w narracji naddniestrzańskiej, to ten twór może być celem ataku sąsiadów.

ALBERT IWANSKI

Mitem założycielskim parapaństwa była „wojna obronna” z władzami w Kiszyniowie z 1992, a zwłaszcza zacięte walki w Dubosarach i w Benderach. O rozstrzygnięciu konfliktu ostatecznie zdecydowała sowiecka (a potem rosyjska) 14 Armia pod dowództwem gen. Aleksandra Lebiedzia. Sama „wojna obronna” stała się w propagandzie mini „wojną ojczyźnianą” z całym bagażem skojarzeń historycznych kolejnego rozdziału historii „walki z faszyzmem”.

Pomimo uregulowania w wielu aspektach stosunków z władzami w Kiszyniowie, zagrożenie mołdawskie jest centralnym miejscem naddniestrzańskiej retoryki, jednocześnie Rosja – „gwarantem pokoju”: – *Mołdawia do dziś nie pokajała się przed narodem Naddniestrza, i jednocześnie czyni przeszkody w pokojowym życiu. Za tą bezkarnością kryje się zagrożenie nowej, krwawej agresji, przelewu krwi. Tylko dzięki Rosji jest zachowany pokój* – powiedział w Rosji główny przedstawiciel Naddniestrza w 2021 roku Leonid Manakow.

Naddniestrze nie jest źródłem zagrożenia dla Mołdawii i Ukrainy – utwierdzają w tym przekonaniu mieszkańców enklawy publikowane w mediach sondy uliczne i rozmowy z artystami, którzy podkreślają, że lud Naddniestrza to ludność nastawiona pokojowo i absolutnie



KOMUNIZM I KARYKATURA – SĄSIEDNIE BILLBOARDSY W TYRASPOLU – NADDNIESTRZU

nie może być agresorem. Tymczasem polityka sąsiadów może mieć ostrze wycelowane w Tyraspol, jak na przykład umowa Mołdawii z Frontexem, który pomaga kontrolowaniu przybywu uchodźców wojennych z Ukrainy. Autor Wiadomości Naddniestrza [Nowosti Pridniestrowia] sugeruje, że pojawienie się niemołdawskich oficerów służb granicznych może stworzyć precedens i otworzyć „furtkę” napływu mundurowych na granicę z Naddniestrzem, może nawet z samej Rumunii. To ostatnie państwo należy w miejscowej propagandzie do „trójki zła”. Knowania przeciw Naddniestrzu są zazwyczaj czynione przez Stany Zjednoczone/NATO, Brukselę i Rumunię. Ostatnie państwo, sojusznik Niemiec w czasie II wojny światowej znakomicie wpisuje się w narrację „walki z faszyzmem”. Jednym z nich w tekstach są przypomniani okupanci niemiecki i rumuński z czasów „wielkiej wojny ojczyźnianej”.

Andriej Safanow, politolog i deputowany

tak zwanej Rady Najwyższej Mołdawskiej Republiki Naddniestrzańkiej napisał na łamach Wiadomości Naddniestrza, że nalegania władz w Kiszyniowie, by rosyjskie wojsko opuściło Naddniestrze, to wykonanie natowskich zamiarów, by zaopatrzone w broń z zachodu wojsko mołdawskie zajęło to parapaństwo.

W okresie, gdy władze w Kijowie były zorientowane na Moskwę lub tkwiły w pozycji „ukraińskiego szpagatu”, Naddniestrze miało dobre relacje z Ukrainą. Ostatecznie skończyło się to w roku 2014.

Do 25 maja zgodnie z dekretem podpisanym przez prezydenta trwa czerwony kolor alertu terrorystycznego. Rozpoczęta pod koniec kwietnia seria aktów terrorystycznych

takich jak atak na Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, czy zawalenie wież telewizyjnych podgrzała atmosferę, a wrogiem nr 1 stała się Ukraina. Ekspert w kanale TV Pierwszy Naddniestrzański [Pierwyj Pridniestrowskij] nie miał wątpliwości, że uczestnicy ataku byli wytrenowani w działalności terrorystycznej a same RPG (ręczne granatniki przeciwpancerne) są niedostępne na terenie Naddniestrza. Samo wysadzenie podstawy anten odbyło się za sprawą trzech grup, które nielegalnie przybyły z Ukrainy. Ponownie miała być zaatakowana sieć łączności radiowej i telewizyjnej – 3 maja dron przyleciał z Ukrainy by dokończyć dzieła w miejscowości Majak [Maiac – rum.]. Zaplątał się w przewody i atak był nieudany. Również nieudany był kolejny atak dronem w miejscowości Woronkovo. Rzecz jasna, też nastąpił z Ukrainy. Miejscowość Kołbasna [Cobasna – rum.], gdzie znajduje się posowiecki arsenał broni, miała być ostrzelana z terytorium Ukrainy.

Seria „aktów terrorystycznych” wygląda na prowokację samego Naddniestrza (czytaj: służb rosyjskich). Takie też jest stanowisko strony ukraińskiej. Jaki sens miał atak na ministerstwo bezpieczeństwa? Widz przywykły do siermiężnej, sowieckiej narracji chyba nie zadaje sobie takich pytań...

Wedle komentatorów wiele aspektów polityki Kiszyniowa ma swoje źródło z podszeptach, czy wręcz poleceniach Zachodu. Czasem konkluzje są niemal komiczne. Andriej Safanow nie wyklucza, że w Mołdawii zakazano georgijskich wstążek na polecenie Zachodu, aby „wrogi Rosji państwa tworzyły zwarty front”. Do tego frontu dołączyła Mołdawia z nową siłą po wyborze prezydent Mai Sandu. Safanow nie wyklucza też osobistych sympatii prozachodniej prezydent, która powiedziała, że o stojącym w czasie II wojny światowej na czele Rumunii marszałku Ionie Antonescu można mówić zarówno dobrze jak i źle. Konkluzja jest oczywista: sympatyzująca z faszyzmem Rumunią prezydent Mołdawii nienawidzi georgijskich wstążek. A symbol ten w przestrzeni postsowieckiej to świętość.

Prezydent tak zwanej Mołdawskiej Republiki Naddniestrzańkiej, Władimir Krasnosielski powiedział 22 maja w czasie obchodów 30-lecia walk z Mołdawanami w Dubosarach, że naród Naddniestrza z pewnością stanie w obronie niezależności, gdyby zaszła taka potrzeba. Dodał „Planowanie wtargnięcia do Naddniestrza jest niebezpieczne”. Kochający pokój lud Naddniestrza z obawą spogląda ku swoim granicom i zastanawia się: „Wejda? Nie wejda?”.

STOPFAKE.ORG

Putin ma swojego asa w rękawie

Krwawa wojna Putina z Ukrainą nie przebiega zgodnie z planem. Jednak kremlowski tyran ma jeszcze gorzkiego asa w rękawie: rosyjską blokadę morską na Morzu Czarnym, która obecnie uniemożliwia eksport zboża.

Większość ukraińskiego zboża, które obecnie jest eksportowane, to zagrabiony przez Rosjan towar. Ukraina ostrzega, że kończy się czas na eksport zboża. Ok. 22 mln ton musiałoby zostać wywiezionych z Ukrainy przed rozpoczęciem sezonu zbiorów.

Jaki byłby najszybszy sposób stopniowego wywozu? Ukraińska odpowiedź brzmi: armia może utorować drogę statkom – jeśli w zamian Zachód dostarczy ciężką broń

Ekspert ostrzegają przed światowym kryzysem żywnościowym. I to właśnie to, co tyran z Kremla najwyraźniej wykorzystuje teraz do szantażowania świata. Konkretnie chodzi Putinowi o zniesienie wszystkich sankcji gospodarczych UE i USA – środków karnych, które nie istniałyby, gdyby nie jego agresja na sąsiednie państwo.

Jak podała agencja Interfax, wiceminister spraw zagranicznych Rosji Andriej Rudenko zażądał w środę zniesienia środków karnych wobec rosyjskiego przemysłu eksportowego, a także sektora finansowego. Ponadto Ukraina musiałaby rozminować wszystkie porty. Rosja byłaby wtedy gotowa do zapewnienia „korytarzy humanitarnych”.

Problem eksportu ukraińskiego zboża jest niezwykle ważny dla światowego zaopatrzenia w żywność. Przed wojną Ukraina eksportowała za granicę 75 proc. uprawianego

w kraju zboża. 90 proc. tego eksportu odbywało się przez Morze Czarne. Jednak od czasu agresji Putina na Ukrainę ten szlak morski jest zablokowany przez rosyjską Flotę Czarnomorską. W rezultacie większość ukraińskiego zboża, które obecnie jest eksportowane, to zagrabiony przez Rosjan towar. Tymczasem w ukraińskich portach, przede wszystkim w Odessie, miliony ton zboża leżą w silosach, których nie można wywieźć, ponieważ blokuje je rosyjska marynarka wojenna. Głównymi nabywcami są zazwyczaj kraje Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej, gdzie już pojawiają się pojedyncze oznaki ograniczenia i tak już niewielkiej podaży.

Minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kuleba również określił żądania Rosji dotyczące zniesienia sankcji jako „szantaż”. – Tak, współczujemy wszystkim na świecie, którzy są dotknięci ogromnymi

konsekwencjami rosyjskiej blokady – powiedział w Davos na Światowym Forum Ekonomicznym. Jednocześnie zaapelował do wszystkich polityków, aby nie zgadzali się na zniesienie sankcji. – Zanim zaczną mówić o zakończeniu sankcji, by ratować dzieci przed śmiercią głodową, powinni raczej pojechać na Ukrainę, by zobaczyć zabite dzieci i porozmawiać z rodzicami, których dzieci były maltretowane przez rosyjskich żołnierzy. Wtedy politycy zamilkliby – powiedział Kuleba.

Jaki byłby najszybszy sposób stopniowego wywozu? Ukraińska odpowiedź brzmi: armia może utorować drogę statkom – jeśli w zamian Zachód dostarczy ciężką broń. Społeczność międzynarodowa od tygodni domaga się od Rosji wznowienia eksportu ukraińskiego zboża. Rząd niemiecki sceptycznie odnosi się do rosyjskiej oferty umożliwienia wyjścia z ukraińskich portów statkom z ziarnem w zamian za usunięcie min morskich. Z jednej strony, według

kręgów rządowych w Berlinie, bezpieczeństwo szlaków żeglugowych nie jest zagrożone. Z drugiej strony, istnieje obawa, że rosyjska marynarka wojenna mogłaby wykorzystać usuwanie min do własnych ataków. Pozostaje pytanie, czy propozycja rosyjska jest w ogóle poważna.

Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen określiła rosyjską blokadę jako „haniebną” i oskarżyła Władimira Putina o nadużywanie żywności jako broni o globalnych reperkusjach.

Tymczasem kraje zachodnie szukają sposobów na wydostanie zboża z Ukrainy. Aby uniknąć głęsi głodu, należy znaleźć odpowiednie rozwiązania.

Ale... możliwości są ograniczone. Poza potencjalnie wymuszonym wysłaniem zboża z zablokowanych portów istniałaby jedynie możliwość transportu drogowego, kolejowego lub śródlądowego, narażonego na ostrzał rosyjski.

ŹRÓDŁO: ONET.PL

Jak Stanisławów zmieniano na miasto socjalistyczne

W naszych czasach, gdy każdy kawałek przestrzeni miejskiej jest potencjalnym terenem pod zabudowę mieszkalną, gdy z przestrzeni miejskiej jeden po drugim znikają zakłady przemysłowe, Czytelników z pewnością interesowałoby, jak rozwijało się nasze miasto po II wojnie światowej i jak widziały go nowe władze. W Państwowym Archiwum obw. iwanofrankińskiego odszukano dokumenty, odkrywające szczegóły podejmowanych decyzji i omawiania planu rozwoju Stanisława (ówczesna nazwa miasta do 1962 roku – red.) w okresie powojennym

ROMAN CZORNEŃKI
PETRO HAWRYŁYSZYN

Straty gospodarcze Stanisławowa podczas II wojny światowej wyniosły 7 527 361 95 rubli radzieckich. Zniszczono 2 tys. budynków mieszkalnych, co stanowiło około 25% ogólnej zabudowy, 6 mostów, 5 km dróg, 5 km kolei, 256 tys. m kw. bruku i 5 tys. m kw. chodników. Odnowienie infrastruktury miejskiej trwało do początku lat 1950. Władze sowieckie dążyły do przemiany Stanisława na drugie, co do wielkości, miasto przemysłowe na Zachodniej Ukrainie. W tym celu opracowano generalny plan rozwoju miasta.

Miejski wydział architektury 14 października 1946 roku podpisał umowę nr 278 z Państwowym Ukraińskim Instytutem Projektów Miasta (DIProMisto) w Kijowie w celu opracowania takiego planu. Prace te wykonywała 4. pracownia planowania architektury kierowana przez I. Fejgina. Na opracowanie generalnego planu wyznaczono mu jedynie dwa miesiące, co było absolutnie niewystarczające.

Projekt został omówiony już 6 grudnia 1946 roku na posiedzeniu Wydziału architektury Obwodowego komitetu wykonawczego Stanisława pod przewodnictwem D. Hawryłowa. Podstawa ideologiczna nowego planu została przygotowana zgodnie z wytycznymi – miasto kapitalistyczne powinno przekształcić się na miasto socjalistyczne. Posiedzenie było ożywione i zakończyło się długo po północy (zgodnie z zasadami pracy „wielkiego wodza narodów” urzędowano bez ograniczeń czasowych). Na tym posiedzeniu architektom stanisławowskim udało się uchronić od całkowitego zniszczenia zabytki architektury i historyczne symbole miasta.

Podstawy do opracowania tego planu były przygotowane już w 1945 roku przez Stanisławski Obwodowy wydział planowania. W tamtych czasach sowiecka statystyka za podstawę opracowania planu rozwojowego brała liczbę robotników, zamieszkujących miasto. Za podstawę wzięto



WIDOK NA DWORZEC KOLEJOWY PO WYZWOLENIU PRZEZ ARMIE CZERWONĄ



POMNIK ŻOŁNIERZY I OFICERÓW ARMII CZERWONEJ, POLEGŁYCH PRZY WYZWOLENIU PRZYKARPACIA (OB. CMENARZ KOŁO DWORCA)

liczbę robotników w roku 1940 – 5 612, gdy największym zakładem przemysłowym w mieście była fabryka naprawy lokomotyw, w której pracowało 2 tys. pracowników. Do większych przedsiębiorstw należały również: zakłady metalowe – 256 pracowników; zakłady spożywcze – 886 pracowników; przemysł tekstylny – 974 pracowników; zakłady obuwnicze – 550 pracowników; tartaki i zakłady budowlane – 571 pracowników oraz inne drobniejsze zakłady – 456 osób.

Nowy plan generalny rozwoju miasta przewidywał działania na 15 lat, czyli do 1960 roku. Liczba robotników w mieście miała wzrosnąć do 14 895. Planowano wzrost liczby pracowników fabryki naprawy lokomotyw do 2,7 tys., a przemysłu obróbki metalu – do 4 tys. Oprócz tych wytycznych miasto miały tworzyć również rozwijające się przedsiębiorstwa: Stanisławski węzeł kolejowy – 3 tys. pracowników; zakłady niemieckiego znaczenia – 2 tys. pracowników; przemysł budowlany – 2,4 tys. pracowników; studenci i pracownicy nauki, oprócz oświaty szkolnej – 4,1 tys. osób. Ogółem ustalono cyfrę na 27,4 tys. osób. Metodologia sowiecka włączyła również 20% pracowników, zajętych w sferze obsługi mieszkańców. Uwzględniając wszystkie dane, planowana liczba mieszkańców miasta na rok 1960 wyniosła 105 tys. osób. Do tej cyfry

dostosowano wspomniany plan generalny.

Z tych danych I. Fejgin obliczył powierzchnię miasta, opierając się na stanie realnej powierzchni mieszkalnej, na ilości terenów pod zabudowę, perspektywie budownictwa indywidualnego i tzw. „dacz” i ich rozwoju, na wielkości powierzchni rezerwowych oraz specyfice finansowo-gospodarczych możliwości rozwoju. Z jego obliczeń wynikało, że w 1960 roku wielopiętrowa zabudowa miasta powinna osiągnąć 79 ha z 31,5 tys. mieszkańców; niskopiętrowa zabudowa – odpowiednio 84 ha i 21 tys. mieszkańców; piętrowa zabudowa i domy indywidualne – 328 ha i 26,250 tys. mieszkańców. Powierzchnię mieszkalną Stanisława stanowiącą 637 ha zamieszkiwałoby 164 osoby/ha. Ogólna powierzchnia Stanisława pod zabudowę mieszkalną



RATUSZ, ZNISZCZONY PRZEZ DZIAŁANIA WOJENNE



POMNIK STALINA UMIESZCZONO NA KŁOMBIE PO PRAWĄ OD WEJŚCIA DO GMACHU PRAWORZĄDNOŚCI. PO LEWĄ STAŁ POMNIK LENINA

i sferę socjalną wynosiłoby 1,112 tys. ha. W tym: strefy mieszkalne – 700 ha; przemysł – 15 ha; zakłady kultury i socjalne – 115 ha; zieleni miejska – 35 ha, ulice i place miasta – 200 ha. Uwzględniając tereny ruchu transportu, przemysłu i socjalne, ogólna powierzchnia miasta miała wynosić 1 312 ha.

Centrum Stanisława, zgodnie z planem generalnym pozostawało w historycznym centrum miasta. Rozbudowa prowadzona była w kierunku południowym, zachodnim i północno-wschodnim. Zabudowa wielopiętrowa przewidziana była w kierunku południowo-zachodnim, jednak brak rozwiniętej sieci kanalizacyjnej czyniła ten teren przydatnym dopiero na drugim etapie rozwoju miasta.

Według planu nie miały perspektyw rozwoju tereny za torami kolejowymi – trakt Wowczyński. Argumentowano to tym, że jest dość terenów na budownictwo mieszkaniowe na zachód od węzła kolejowego i nie ma sensu przesiedlać ludzi z zabudowy indywidualnej na wschód od niego.

Tereny przemysłowe I. Fejgin umiejscowił w południowo-wschodniej okolicy pomiędzy

Bystrycą Nadworniańską i węzłem kolejowym lub na Zachód od węzła kolejowego – w okolicy ul. Długiej. Ten drugi wariant był według niego najbardziej optymalny, ponieważ przy ul. Długiej były szerokie płaskie tereny z niewielkiej grubości powierzchnią czarnoziemiu, a pod nią – znaczne zaleganie gliny. Z punktu widzenia uniknięcia zatopienia te tereny były najbardziej sprzyjające zabudowie. Pomiędzy potokiem Rudka i Bystrycą Sołotwińską był dział wodny, chroniący te tereny przed powodzią. Z informacji mieszkańców tych okolic, podczas wielkiej powodzi w 1942 roku te tereny pozostały niezatopione. Wobec tych argumentów zaplanowano wybudować tu szereg zakładów przemysłowych: zakład naprawy samochodów nr 63 komisarjatu obrony, fabrykę traktorów, zakład obsługi przemysłu, odlewnię i zakłady mechaniczno-naprawcze. Dla wszystkich przedsiębiorstw planowano powierzchnię równą analogicznym zakładom na Donbasie.

W obrębie miasta pozostały następujące zakłady: piekarnia, browar, fabryka drożdży, gorzelnia, młyny nr 1 i 2. Natomiast nieczynny młyn nr 3 planowano zlikwidować. Tereny magazynów I. Fejgin przywiązał do projektu rozwoju węzła kolejowego. Przewidywał on stację towarową we wschodniej części węzła i powstanie przy niej terenów magazynowych, w tym powierzchni rezerwowej pod przyszły ich rozwój. Koło garbarni proponowano wybudować zakład obuwniczy. Centrum handlowe – targ, pozostawiono na starym miejscu, naprzeciwko pałacu Potockich.

Problemem dla Stanisława było tworzenie nowych terenów zielonych. Proponowano rozwój centralnego parku miejskiego i parku pionierów przy ul. Halickiej. I. Fejgin wypowiedział jako pierwszy myśl o zamknięciu miejskiego cmentarza katolickiego przy ówczesnej ul. Radzieckiej (ob. Niezależności) i założeniu na jego miejscu parku miejskiego. Proponował przedłużyć przez cmentarz ulicę Lenina (ob. Lepkiego) do cegielni (okolicie ob. szkoły nr 21 przy ul. Sacharowa) i doprowadzić

ją do terenów parku miejskiego. Nowy cmentarz proponował usytuować pomiędzy gorzelnią a węzłem kolejowym.

Głównymi magistralami współczesnego Stanisława miały stać się trzy odgałęzienia od dworca kolejowego: pierwsze – ulicą Lenina w kierunku południowym; drugie – na północ do drogi okrężnej na Halicz i przejście na rynek Centralny; trzeci – ulicą Halicką do centrum miasta. Fejgin był kategoryczny: zaproponował zburzyć ratusz miejski, uszkodzony podczas wycofywania się przez Niemców.

Podczas omawiania planu powstała kwestia podziału miasta na trzy lub cztery rejon z własnymi władzami lokalnymi. Jednak liczba ludności miasta i perspektywy jego przemysłowego rozwoju na to nie pozwoliły. Nie uwzględniono w planie rozwoju sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Nowe przedsięwzięcia w tym okresie umieszczono tymczasowo na Majzlach w okolicach ul. Radzieckiej, a teren bazy produktów naftowych przekazano zakładowi remontu samochodów nr 63 Ludowego Komisarjatu obrony.



ZNISZCZONY GMACH POCZTY

Ostrą dyskusję wywołała propozycja umieszczenia zakładów przemysłowych przy ul. Długiej, bo zamiast czarnoziemu była tam glina i torfowiska, grożące potencjalnym zatopieniem, co uniemożliwiło przełożenie tam nasypów kolejowych. Pośród wypowiedzianych uwag podkreślano, że nowy plan nie przewidywał drogi do lotniska. Krytykowano Fejgina za brak koncepcji rozwoju transportu miejskiego. Nie rozwiązano również problemów ruchu samochodowego w centralnej części miasta, której ostre zakręty i ślepe uliczki prowadziły do częstych wypadków. Dość oryginalnie skomentował tę sytuację inspektor sanitarny D. Kuźmenko: „W 1930 roku w Nowym Jorku zginęło w wypadkach 30 tys. osób. Nie mamy tu Nowego Jorku, ale nam też może się to zdarzyć” – mówił.

Pośród podstawowych niedociągnięć planu generalnego architekt miejski K. Gorszeniew wskazał małą powierzchnię centralnej części miasta – 1,9 ha (obecny Rynek) i pozostawiony za nią Centralny targ, przebywający wówczas w okropnych warunkach sanitarnych. Skrytykował również plan zabudowy placu naprzeciwko dworca, bo już w 1938 roku podjęto decyzję o rozbiórce trzypiętrowej zabudowy, by otworzyć perspektywę z dworca na centrum miasta.

Nie rozwiązana została kwestia zamkniętego wokół parterową zabudową cmentarza poległych radzieckich żołnierzy i oficerów przy ul. Lenina. Wątpliwości wywołało również przedłużenie ul. Lenina przez cmentarz katolicki, bowiem wychodziła na dwie cegielnie z głębokimi gliniankami.

To właśnie Gorszeniew jako pierwszy wystąpił w obronie zabytków miasta. Stwierdził:

– Autor nie włączył do ogólnej kompozycji swego rozwiązania zabytków architektoniczno-historycznych. Co więcej – proponuje rozbiórkę Ratusza podczas gdy można go łatwo odbudować i zrekonstruować. Oprócz tego autor proponuje zabudować wielopiętrowymi budynkami niektóre kościoły, które są zabytkami i zamknąć mury forteczne. Włączył to do swego planu, jak gdyby mówiąc, że cerkiew Bł. Wasyla w Moskwie należy ogrodzić murem chińskim, aby nikt jej nie oglądał. Wręcz przeciwnie – zabytki należy eksponować, wiązać z ogólnym planem miasta, co będzie miało swoje odbicie i pozwoli wyrazić charakterystyczny wizerunek miasta – argumentował Gorszeniew.

Zwrócił również uwagę na potrzebę rozbudowy miasta w kierunku południowym – za lotniskiem i stadionem „Spartak”

(ob. Ruch), gdzie w latach 1970. powstała dzielnica BAM. Skrytykował też lokalizację nowego cmentarza pomiędzy gorzelnią i węzłem kolejowym, gdzie utrzymuje się wysoki poziom wód gruntowych, dlatego nie należy tam grzebać ludzi. Dodał też, że nie chciałby, aby pochowano tam jego bliskich.

Obecni opowiedzieli się również za przeniesieniem Centralnego targu w inne miejsce, bowiem w dzień targowy trudno tędy przejść i jeżeli ktoś chce trafić na ul. Puszkina (ob. Czornowola), musi minąć dwie ulice. Zastępca przewodniczącego Miejskiego komitetu wykonawczego Kulik w sprawie lokacji cmentarza radzieckich żołnierzy i oficerów posunął się jeszcze dalej – zaproponował wyburzyć dzielnicę mieszkaniową, aby cmentarz był widoczny z ul. Grunwaldzkiej, przy której stał Obwodowy komitet partii. Co do centrum – to zaproponował na wyburzyć wszystkie domy od Ratusza do pałacu Potockich i w ten sposób poszerzyć centralny plac miasta. „Jest to stara dzielnica, gdzie piwnice są zalane fekaliami” – motywował. Co do Ratusza, Kulik proponował jego zachowanie, bo jest punktem „trygonometrycznym” (?), a do niego można dobudować np. Pałac Rad. Centralny targ zaproponował przenieść na ul. Frunze (ob. Króla Daniela).

Przy takich debatach udało się obronić historyczny wizerunek Stanisławowa-Stanisława i opracować plan generalny rozwoju miasta z zachowaniem zabytków miejskiej architektury.

Wolontariacka współpraca polskiej wsi i lwowskich Żydów

Prawie tysiąc kilometrów w jedną stronę pokonuje za każdym razem Zbigniew Hedrych, sołtys wsi Buk w województwie zachodniopomorskim, aby dostarczyć do Lwowa kolejne dary dla Ukrainy.

TEKST I ZDJĘCIE
KONSTANTY CZAWAGA

– Zaczęło się to w pierwszych trzech dniach wojny. Postanowiliśmy wspólnie z mieszkańcami, że musimy udać się tam z pomocą – mówi Zbigniew Hedrych. – Zebraliśmy bardzo szybko śpiwory, koce, kołdry, poduszki, karimaty, konserwy i przyjechaliśmy do Lwowa z pomocą. Myśleliśmy, że to będzie jeden raz, a dzisiaj jesteśmy już siódmy. Te wszystkie rzeczy daje nam bardzo dużo prywatnych osób. Zaczęliśmy współpracę z Pawłem Pałczyńskim ze Stargardu Szczecińskiego, który robi to na szerszą skalę. Od niego na Ukrainę wyjeżdżają TIRy z pomocą. Wspiera też nas. Jak nie mamy pełnego busa, to nam dotaduje i zawsze możemy przyjechać tutaj załadowani pod sufit. Zresztą, widzą państwo, z tak małego samochodu – tyle rzeczy. Każda dziurka, każdy kawałek przestrzeni są wykorzystane, żeby

nie wieźć powietrza. Pampersy, cukier, ciastka, herbata. Są też paczki humanitarne dla wojska. Jest wiele rzeczy potrzebnych, ciuchy, odzież, buty, które przekazały sklepy. We Lwowie gości nas Wito Nadaszkiewicz. Potrzeba bardzo wielka. Byliśmy w obozie dla uchodźców. Widzimy te potrzeby. Towar jest tutaj rozdzielany i rozwożony na wschodnie tereny Ukrainy, więc zapraszamy bardzo wszystkich chętnych do współpracy, do pomocy. Bardzo serdecznie prosimy o pomoc.

Partnerami polskich dobroczyńców ze wsi Buk jest lwowskie przedstawicielstwo Stowarzyszenia Wspólna Sprawa z Poznania i Towarzystwo Kultury Żydowskiej im. Szolema Alejchema we Lwowie, którego siedziba znajduje się w dawnej synagodze.

– W tej chwili znajdujemy się w bardzo cennym zabytku – wyjaśnił nam Wito Nadaszkiewicz ze Stowarzyszenia Wspólna Sprawa. – Jest to synagoga neobarokowa zbudowana na początku XIX wieku. Jest to jedna z dwóch lwowskich ocalałych w ogniu II wojny światowej synagog. Było kiedyś we Lwowie ponad 50 osobnych gmachów synagogalnych, a oprócz tego ponad sto bożnic, czyli żydowskich domów modlitewnych.



Przed wojną myśleliśmy, by zorganizować w tej synagodze nowoczesne Centrum Edukacyjne, a bezpośrednio na tej wielkiej sali miały być eksponowane wystawy artystyczne i wystawy historyczne. Niestety wojna pokrzyżowała te plany, ale synagoga może pomagać Lwowowi inaczej. I nie tylko Lwowowi – w tej chwili w postaci magazynu operacyjnego, dokąd nadchodzi pomoc humanitarna dla cywilów. Również dla obrony terytorialnej, dla lekarzy. Pomoc nadchodzi generalnie z Polski, ale też z Izraela. Dystrybuujemy tę pomoc w obwodzie lwowskim, ale jeszcze bardziej zwracamy uwagę na wschód. Aby ta pomoc docierała i na Donbas, i na tereny Kijowszczyzny, Charkowszczyzny, które jeszcze kilka dni

temu były pod okupacją. Już wystaliśmy pierwszy transport do Mikotajowa. Będziemy kontynuować te działania. Mam nadzieję, że wojna niebawem się skończy, ale pomoc dla tych poszkodowanych regionów będzie potrzebna jeszcze przez najbliższe miesiące.

Aleksander Bondarenko i Marina Kogan pochodzą z Charkowa, znajomi nazywają ich Sasza i Masza. Gdy wybuchła wojna, byli w Karpatach. Zostali we Lwowie, gdzie prowadzą warsztaty artystyczne dla dzieci i rodzin uchodźców. Wykonali też mozaikę obok miejscowej biblioteki oraz przekazali małą mozaikę jako prezent dla sołectwa Buk. Sasza pracuje jako anestezjolog, a mozaiki wykładają od pięciu lat.

– Przyjechaliśmy z Charkowa – mówi Sasza. – Byliśmy na wypoczynku w Karpatach, a tymczasem 24 lutego wybuchła wojna. Nie mieliśmy możliwości powrotu do domu. Dojechaliśmy do Lwowa, gdzie mamy przyjaciół. Wcześniej byliśmy razem w obozie wolontariackim, mieszkaliśmy w mieszkaniu wolontariuszy. Było nas dziesięcioro, teraz nieco mniej.

– Urządziliśmy wspólnie schron i prowadzimy zajęcia z dziećmi i rodzinami przesiedleńców – dodaje Masza. – Wspólnie zrobiliśmy mozaikę, która tu wisi na ścianie. Ludzie nam piszą, że nasze mozaiki w Charkowie chronią ich dom. Dookoła domy są zbombardowane, a ten stoi cały. Bardzo nas to poruszyło, zdecydowaliśmy zrobić mozaikę we Lwowie, ona też będzie chronić. Może dlatego właśnie nasze mieszkanie jest całe, duża mozaika wisi tam w kuchni.

– Sasza każdego roku przyjeżdża do Lwowa, by odnawiać synagogę – mówi dalej Masza. – Drugą naszą mozaikę wyłożyliśmy dla naszych darczyńców z Polski, jako dar. Jesteśmy im bardzo wdzięczni. Zaczęliśmy nawet uczyć się języka polskiego i nauczyliśmy się już dziecięcej piosenki.

Kurierowe rozmowy przy kawie

O „słodkim Lwowie” w Krakowie

Rozmowa jedenasta ANNY GORDIJEWSKIEJ z ANNĄ KOZŁOWSKĄ-RYŚ, historykiem sztuki, filologiem, autorką książek o Kresach. Tym razem spotkałyśmy się z moją rozmówczynią w Krakowie. A dokąd mogłyśmy się udać? Oczywiście na kolejne pogaduszki przy kawie - to tylko do kawiarni. Nam nie tylko towarzyszył, ale uwiecznił na zdjęciach nasze spotkanie przemily mąż pani Ani – pan Leszek Ryś.

Pani Aniu, czy po tylu wspólnych kawach i długich rozmowach możemy przejść „na ty”?
Z przyjemnością.

Umówiliśmy się na spotkanie w tej kawiarni nie przypadkowo – „U Noworola” to kawiarnia nie tylko bardzo krakowska, ale i w jakimś stopniu lwowska.

I wyobraź sobie, że w dodatku siedzimy zapewne w sali, w której dramaturg Karol Hubert Rostworowski umieścił akcję pierwszego aktu swojego dramatu „U mety”. Tak jak bohaterowie utworu, możemy siedząc na kanapie przy marmurowym stoliku spoglądać przez wielkie okno na fasadę kościoła Mariackiego, pomnik Adama Mickiewicza i Szarą Kamienicę, w której mieszkali Noworolscy.

Ale po kolei: Właściciel tej jakże krakowskiej kawiarni, Jan Noworolski – notabene, pochodzący z tzw. Kresów Wschodnich, z Turki koło Kołomyi – swoje szlify cukiernicze zdobywał we Lwowie, w znanej pracowni cukierniczej Ferdynanda Grossa i Władysława Strusia przy ul. Hetmańskiej 6. Po wyzwolinach w kwietniu 1889 roku pracował przez jakiś czas w Tarnopolu w cukierni Dąbrowskiego przy placu Sobieskiego, potem ponownie we Lwowie u Grossa i ponoć w spółce z Karolem Czudźkakiem prowadził cukiernię w Hotelu Francuskim. W 1900 r., wraz z młodszym od siebie cukiernikiem Władysławem Krowickim otworzył w Stanisławowie w kamienicy Banku Mieszkańskiego przy ówczesnej ulicy Niezależności cukiernię i fabrykę wyrobów cukierniczych, czekolady i wypieków. Trzy lata później wspólnicy wzięli dodatkowo w dzierżawę kawiarnię „Union” przy ul. Sapieżyńskiej. Ich pracownia cukiernicza szybko zdobyła sobie renomę wśród obywateli miasta. „Kurier Stanisławowski” pisał wielokrotnie o ich wybornych pod względem smaku i doskonałych co do wykończenia wyrobach, podkreślając iż nie potrzeba już sprowadzać takich łakoci ze Lwowa czy Wiednia. Za artyzmem na Wystawie Przemysłowo-Rolniczej Wyrobów Krajowych w Buczaczu w 1905 r. zdobyli nawet złoty medal. Jednak Jan Noworolski po śmierci żony, Władysławy Strusiówny – córki dawnego patrona we Lwowie, zdecydował się



ZA CHWILĘ BĘDIEMY ROZMAWIAĆ PRZY KAWIE...

na opuszczenie Stanisławowa i wyjazd do Krakowa. W 1909 roku stanisławowskie cukiernia i kawiarnia przeszły prawnie w ręce Krowickiego.

I Noworolski od razu otworzył cukiernię w Sukiennicach, tu gdzie teraz jesteśmy?

Nie, początkowo, wszedłszy w spółkę z Adamem Kondolewiczem, prowadził cukiernię przy ul. Karmelickiej 50. Ojciec Adama, Wincenty Kondolewicz, w tym czasie był właścicielem cukierni w Sukiennicach. Jak wiadomo, była to cukiernia należąca od 1880 roku do Stanisława Rehmana i Romana Hendricha. Mawiano, że była w Krakowie tym, czym w Wenecji cukiernia Florianiego: najmiłszym miejscem spotkań dla miejscowych bywalców i najbardziej uczęszczanym „punktem zbornym” przyjezdnych. Świetnie usytuowana z pięknym widokiem za oknami. Cukiernię po śmierci Rehmana i Hendricha sprzedano Lardemero-wi, który jednak nie mając doświadczenia w branży zawierzył najętemu zarządcy, co zakończyło się upadkiem lokalu. Wtedy to, w 1907 r. lokal przejął Wincenty Kondolewicz, znany w Krakowie właściciel cukierni. W trzy lata później zmarł, a stery przejął Adam, zaś Jan Noworolski w niedługim czasie wykupił udziały i tym sposobem w połowie 1911 roku odnowiona cukiernia, już pod szyldem „J. Noworolski i S-ka” otworzyła swoje podwoje. Nawiasem mówiąc, w publikacjach podawane są różne daty otwarcia cukierni – raz 1910, raz 1912. Jedynie chyba Stanisław Garlicki wskazał rok 1911. W krakowskich „Nowościach Ilustrowanych” co miesiąc, począwszy od czerwca 1911 r., ukazywała się reklama cukierni. Wnioskując z reklam prasowych spółka przestała istnieć pod koniec 1914 r. i odtąd Jan Noworolski był wyłącznym właścicielem lokalu.

Wnętrza są pokaźne, jest tu przestrzeń. I ten piękny widok na kościół Mariacki, niezmienny od tylu lat! Lokal został gruntownie przerobiony i powiększony. Wiele serca włożono w odnowienie wnętrza. Do projektu zatrudniono Eugeniusza Dąbrowę-Dąbrowskiego, twórcę dekoracji Teatru Starego, wewnątrz sali posiedzeń krakowskiego Towarzystwa Technicznego, polichromii w sali restauracyjnej w krakowskim hotelu Saskim czy kaplicy arcyksięcia Karola Stefana w Żywcu. Chwalono nowe wnętrza za to, że w miejsce „wiedeńskiej monotonii” wprowadzono nowe, świeże, oryginalne

i powabne tchnienie, choć nie pozbawione powagi. Każde pomieszczenie miało – i ma do dziś – swój własny „ton”, choć współcześnie kolorystyka poszczególnych sal została zmieniona. Pierwsze – licząc od najdalszych, w głębi lokalu – zaprojektowano w typie damskiego... buduaru, z przewagą bieli, zdobyły ją polichromie o zoomorficznych motywach, ze stylizowanymi ptakami rajskimi.

Jaka szkoda, że nie zachowały się! Wyobrażam sobie jak to pięknie musiało wyglądać!

Był to salon dla pań, w którym – co oczywiste – nie wolno było palić. Drugie, zwane salą Lustrzaną, utrzymano poza mahoniowymi meblami w gamie koloru lila, zaś trzecie – tzw. Palarnia – w tonie szaro-zielonym. W pomieszczeniu czwartym a zarazem wejściowym, wprost spod arkad Sukiennic, znajdował się sklep z secesyjnym bufetem z szeroką alabastrową ladą. Z tego pomieszczenia kręte, metalowe schody prowadziły do piwnic, gdzie mieściły się kuchnie i zaplecze gastronomiczne. Jedyne, co brakowało lokalowi, to... toalety, jednak Noworolski podpisał z miastem umowę pozwalającą gościom cukierni korzystać bez przeszkód z szaletu w Sukiennicach. Jest jeszcze jedna ciekawostka łącząca to miejsce ze Lwowem. Otóż Adam Kondolewicz ożenił się z panną Stanisławą Wajdówną, siostrą słynnego „Szczepcia” – Kazimierza Wajdy.

Wiadomo, że były i inne lokale w Krakowie prowadzone przez przybylszy ze Lwowa...

W wielu miejscach w Krakowie, a zwłaszcza na Rynku Głównym i w najbliższych jego okolicach możesz się poczuć trochę jak we Lwowie, w „słodkim” Lwowie, o którym już nie raz rozmawialiśmy. A skoro jesteśmy w Sukiennicach, to przyszła mi na myśl jeszcze jedna osoba związana i z Krakowem i z Lwowem, choć nie lwowianinem z urodzenia,



WEJŚCIE DO CUKIERNI J. NOWOROLSKIEGO – 1912 R.



WIDOK Z WNEŹRZA KAWIARNI „U NOWOROLA” – 2022

tarnowianin – Ferdynand Turliński. 4 października 1879 r. w salach na piętrze Sukiennicy wydano bankiet zorganizowany z okazji 50-lecia twórczości Ignacego Kraszewskiego. Według wspomnień Ferdynanda Goetla, „oprawę kulinarną” bankietu powierzono jego wujowi, ambitnemu restauratorowi Turlińskiemu. Ile w tym prawdy trudno do końca orzec, inne źródła bowiem podają, że potrawy przygotowane u Wentzla. Gościom podano barszcz z uszkami, paszteciki, sandacze, łososie w majonezie, sarny, kuropatwy, bażanty, kapłony, kompoty mieszane, lody, sery, owoce, czarną kawę. Zakupiono 366 butelek szampana, 244 butelki wina Ofnera i 200 butelek białego wina węgierskiego. Z Wiednia sprowadzono 150 kg ryb i kupiono 900 butek. Podziw zaś budził przysłany przez warszawskich cukierników olbrzymi, liczący ponad 1,5 m średnicy tort biszkoptowy przełożony konfiturą, ozdobiony wykonanym z cukru naturalnej wielkości popiersiem Kraszewskiego.

Kawiarnia i restauracja Ferdynanda Turlińskiego mieściła się obok Teatru Miejskiego w Krakowie?

Idąc tutaj przechodziliśmy obok miejsca, gdzie znajdował się jego sławny „Paon”, niemal na wprost teatru przy ul. Szpitalnej 38 – ulubionego miejsca spotkań krakowskich młodopolskich artystów. Turliński otworzył tu swój lokal w 1896 r. Kawiarnia mieściła się na parterze, a na piętrze restauracja. Codziennym gościem owej restauracji był Adam Asnyk, jadający obiad z ćwiartką wina. Ponoć zwykł był zapraszać młodego Ferdynanda Goetla do stołu i częstować winkiem. A na

parterze, w kawiarni królowali malarze, literaci, poeci, aktorzy... „Co wieczora całą bandą – Chodźcie ludy do tej budy, – Z chat-noirem i werandą, – Na tę marną kawę czarną, – Którą daje Don Fernando” – napisał Lucjan Rydel. Jednak budynek, w którym mieścił się lokal „U Turla”, już nie istnieje, w jego miejscu wzniesiono nową kamienicę. Pozostają tylko wspomnienia i stare fotografie. Turliński, jak wiadomo, zbankrutował, kredytując zbyt wielu młodych artystów, i w bodajże 1903 r. wyjechał do Lwowa. Przy ul. Trzeciego Maja wydzierżawił restaurację w hotelu „Imperial”. Goetel wspominał, że w swoim pojęciu wuj czuł się nieco zdetronizowany, bowiem karmił teraz i poił nie Młodą Polskę, a zamożnych mieszczuchów Lwowa i przybyłych do wesołego miasta Podolaków, wynagradzał sobie ten „upadek” stosunkami z wysoko postawionymi osobistościami. No a potem słynna kawiarnia „Sztuka” przy ul. Teatralnej pod numerem 10, gdzie Turliński próbował odtworzyć atmosferę krakowską. Nie była to tylko kawiarnia, serwowano tam bowiem w odpowiednich porach i obiad i kolację – jak zaznaczano, posiłki smaczne, domowe i niezwykle tanie.

A inni?

O, tu przede wszystkim należy wymienić Szwajcarów – Maurizio i Pollo oraz ich krewnych Grossmannów. Dawne ich lokale są kilka kroków od Sukiennic. Być może jesteś zdziwiona, że nie wymieniałam jako pierwszych Jana Michalika i Ludwika Zalewskiego. O tych dwóch pisano sporo, o wiele mniej, poza Parysem Maurizio, o pozostałych. Parys Maurizio, z Vicosoprano, terminował w Krakowie u Gawła Wielanda. W ramach obowiązkowej wędrowności czeladniczej przyjechał w 1835 r. do Lwowa. Praktykował u swoich krewnych – Giovanniego Maurizio, Lorenzo Pollo i Spargnapaniego, Lorenza Pollo w lwowskim Rynku. Nie trwało to długo, bowiem w dwa lata później wrócił do Krakowa, otrzymał papieiry mistrzowskie i został przyjęty do cechu. Pracę rozpoczął u Gaudenza Redolfiego, a niebawem został jego wspólnikiem. To był świetny punkt

– kamienica tzw. Kencowska pod numerem 38 na Rynku. Od 1823 r. do 1834 r. prowadził tu z żoną niewielką cukiernię Szwajcar Lorenzo Paganino Cortezy. Właśnie tę cukiernię przejął były subiekt cukierniczy u Jana Wasalego w Krakowie – Gaudenty Redolfini. Cukiernia Redolfiniego była chlubą Krakowa. Od roku 1868 jedynym właścicielem kamienicy i cukierni został Maurizio, jednak firma jeszcze długie lata działała pod dawną nazwą „Redolfini”. U Maurizio obowiązkowo ciastka kupował „cały Kraków”. Tutaj schodziła się krakowska śmietanka towarzyska, chwalono nie tylko wyborne ciastka ale i nalewki. Mawiano, że „przed obiadem wypić u Maurizioa kieliszek wiśniówki czy dereniówki to tak, jak lekarzowi wyjąć talara z kieszeni”. Stynął Maurizio z wybornych ciastek, pączków nadziewanych różą, kandyzowanych owoców, makaroników i kwadratowych pierników oblewanych czekoladą – na wspomnienie których Magdalena Samozwaniec po latach oblizywała wargi pamiętając ich smak z dzieciństwa.

Na początku lat 60. XIX w. pojawili się w Krakowie kolejni lwowscy cukiernicy – Giacomo Maurizio, Giovanni Pollo i bracia Grossmannowie, Fryderyk i Rudolf.

Czy wiadomo, gdzie były ich lokale w Krakowie?

Tak, przy Rynku Głównym – jeden w kamienicy pod numerem 15, a drugi pod numerem 31. Z Rudolfem Grossmannem wiąże się przede wszystkim pobliska kamienica przy Rynku 31, tzw. kamienica Tenczewska. Również i ona nie przetrwała w dawnym kształcie. Budynek zburzono w 1912 r., po pierwotnej próbie jego nadbudowy i wzniesiono nowy gmach. W kamienicy tej działała od końca XVIII w. jedna z pierwszych w Krakowie kawiarni Magdaleny Sędrakowskiej. Był to lokal skromnie urządzone, złożony tylko z dwóch pomieszczeń. Ławki pod ścianami, a do stolików przytwierdzone na łańcuszkach blaszane tyżeczki. W 1836 r. dom darowała Sędrakowska w testamencie pannie Sewerynie Nikoledon, potem właścicielami byli Hilary i Feliks Górzynscy, a następnie właśnie Rudolf Grossmann. A wiele lat później w pomieszczeniach cukierni Grossmannów prowadził własną cukiernię przybyły ze Lwowa Józef Brzezina.

Bracia Grossmannowie przyjechali ok. 1863 r. do Krakowa z żonami, Fryderyk z Anną z Ehrbarów, a Rudolf z Joanną, również z Ehrbarów, siostrą Anny. Fryderyk pobierał nauki we Lwowie w pracowni cukierniczej Ehrbarów przy Rynku 29 – należącej wcześniej do Dominika Andreoli. Ożenił się z córką swego pryncypała Jana Ehrbara, Anną Karoliną. W tym mniej więcej czasie właściciele jednej z pierwszych cukierni we Lwowie – Maurizio i Pollo wpadli na pomysł utworzenia własnego lokalu w Krakowie. Na zarządzającego wybrali młodego Fryderyka Grossmanna. Nie dziwota, bowiem rodziny Grossmannów, Maurizio i Pollo, a także Ehrbarów, Andreola i Schneiderów od lat utrzymywały we Lwowie bliskie kontakty. Wszyscy przybyli do Lwowa ze szwajcarskiej Gryzonii. A o zażyłości tychże z rodziną Andreola niech świadczy choćby fakt, że Andreola zapisał im w testamencie 1/4 kamienicy, co pozwoliło im prowadzić dalej „stodki interes”.

Z pewnością znasz kamienicę z restauracją „Wierzynek” pod nr 15 na Rynku Głównym. To tzw. kamienica



WEJŚCIE DO KAWIARNI J. MICHALIKA – 2022

Pinocińska, od nazwiska właściciela w XVII w. Hieronima Pinocci, wydawcy „Mercuriusza Polskiego”. To właśnie tam Giacomo Maurizio i Giovanni Pollo utworzyli w 1862 lub 1863 r. swój lokal. Giovanni (Jan) Pollo figuruje w „Sprawozdaniu Dyrekcji Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie” na rok 1863/64 jako „cukiernik w Krakowie”. Jednak w czasach gdy przyjechali wraz z Grossmannami do Krakowa budynek wyglądał inaczej. Niewykluczone, że Szwajcarzy zaprowadzili swój lokal na I piętrze w dawnych pomieszczeniach traktierni Antoniego Fochta, a potem jego zięcia Antoniego Ziębińskiego. „Rocznik Towarzystwa Dobroczynności miasta Krakowa” odnotowuje wśród ofiarodawców datków do skarbnicy w kościele Najświętszej Maryi Panny cukiernię Pollo w roku 1867. Jednak dwa lata później, w 1869 r. w anonsach prasowych jako właściciel cukierni „przy wchodzie w ulicę Grodzką” widnieje Rudolf Grossmannowie początkowo mieszkali w kamienicy nr 9 przy Rynku Głównym, w tzw. kamienicy Bonerowskiej.

W trzy lata po przybyciu Grossmannów do Krakowa, w 1867 r., doszło do nieszczęścia – Fryderyk spadł z ganku trzeciego piętra kamienicy, w której mieściła się cukiernia, ginąc na miejscu. Notabene, w tym właśnie roku obydwa bracia zostali przyjęci do gminy miasta Krakowa i stali się jego obywatelami. Wdowa Anna wróciła do Lwowa. Męża przeżyła o lat ledwie pięć. Zmarła w wieku 35 lat w 1872 r. Pochowano ją na Cmentarzu Łyczakowskim, w rodzinnym skromnym grobie. Rudolf zaś kontynuował karierę w „stodkim zawodzie”. I to on poprowadził lokal Maurizio i Pollo, a potem w zakupionej na rogu Rynku i ulicy Szewskiej kamienicy utworzył własną cukiernię, która szybko zyskała stałą klientelę i popularność. W 1875 r. krakowski „Czas” określał cukiernię Rudolfa mianem „najpryncypalniejszej krakowskiej cukierni”. Serwowano tu ciasta, torty, konfitury, soki oraz najprzedniejsze likiery krajowe i zagraniczne, a dla rozrywki gości postawiono stół bilardowy i stoliki do gry w karty. W lutym 1883 r. lokal wydzierżawił od Grossmannów – a w kilka lat później odkupił od nich wraz z kamienicą – przybył z Warszawy,

Adam Roszkowski, nadając mu nazwę „Cukiernia Warszawska”. Rudolf zmarł w 1890 r. w wieku 53 lat. Spoczął obok brata Fryderyka w jednym grobie na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie – zapomniana historia i zapomniany grób. Zachowane jedynie w pamięci rodziny.

Zachowała się z początków wieku XX pocztówka reklamowa Józefa Brzeziny ze Lwowa, który utworzył cukiernię w dawnych pomieszczeniach Rudolfa Grossmanna.

Lwowianin Józef Brzezina (ur. 1858) prowadził cukiernię w Krakowie w latach 1905–1912. Pan Józef przyjechał do Krakowa ze Lwowa, gdzie od 1894 r. prowadził cukiernię przy ulicy Hetmańskiej 12, a potem Wałowej. Zjechał tutaj z rodziną – żoną Julią z Pintelów, również lwowianką; owdowiiałym ojcem Antonim – lwowskim piekarzem; i urodzonymi w Stryju, gdzie onegdaj pracował, dziećmi – Romanem i Marią. Wikary kościoła Mariackiego ks. Kazimierz Buzala poświęcił nowo otwartą cukiernię w 1905 roku. Krakowska prasa nie omieszkała przy tej okazji nie tylko podkreślić wieloletnie doświadczenie właściciela i pochwalić gustowne urządzenie lokalu, ale i wspomnieć, że w tym samym miejscu przed laty mieściły się pierwszorzędne cukiernie Grossmanna i Roszkowskiego. Brzezina szybko zżył się z miastem. Jego cukiernia była chętnie odwiedzana zwłaszcza przez młodzież akademicką. Może jednym z bywalców był student Uniwersytetu Jagiellońskiego,



CUKIERNIA „REDOLFI” – „MAURIZIO”

Aleksander Tarnowski, i tam wpadła mu w oku młodziutka córka właściciela? W każdym razie w 1908 roku w kościele Mariackim przy Rynku Głównym odbyła się ceremonia zaślubin – zięć jednakże nie był krakowianinem, pochodził z Trościańca.

Nie możemy zapomnieć o „Cukierni Lwowskiej” Jana Michalika i o Ludwiku Zalewskim.

Obaj panowie znali się z czasów wspólnej pracy w cukierni Aleksandra Bienieckiego i Adama Hausera we Lwowie. Obydwaj byli niemalże rówieśnikami – Michalik urodzony w 1871 r., Zalewski dwa lata starszy, urodzony w 1869 r. Michalik otwierając swoją „Cukiernię Lwowską” przy ul. Floriańskiej 45 powierzył Zalewskiemu stanowisko kierownika. Jak wynika z wystawionego przez Jana Michalika świadectwa pracy, Ludwik zatrudniony został już w sierpniu 1895 r., jeszcze przed oficjalnym otwarciem lokalu. Zalewski nie porzucił jednak marzeń o własnej cukierni. W styczniu 1901 r. w prasie krakowskiej pojawiła się reklama nowej cukierni, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli przy ul. Floriańskiej 28 Józef Kiss i Ludwik Zalewski. Jednak w maju tego samego roku Ludwik zawiązał spółkę z Filomeną Solecką z Krakowa i wyjechał z rodziną do Lwowa. Z rodziną, bowiem już od 5 lat ożeniony był z poznaną w Krakowie Ewą Kornecką, panną pochodzącą z Królestwa Polskiego, którą prowadzić mieli

Lwowski okres kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego Kościół rzymskokatolicki we Lwowie w latach 1945–1991 (cz. 7)

MARIAN SKOWYRA

Zameldowanie we Lwowie ks. Ludwika Kamilewskiego i działalność katedry do 1991 roku

Jak już wspomniano, w 1974 roku, dzięki staraniom dr Ireny Pelczarskiej udało się zameldować przy parafii katedralnej drugiego kapłana ks. Ludwika Kamilewskiego (1946–2019), który przybył tu po krótkim wikariacie w Samborze. Odpowiednia umowa między komitetem katedralnym a ks. Kamilewskim została podpisana 1 października 1974 roku, wyznaczając miesięczne wynagrodzenie 240 rubli i od 12 października 1974 roku ks. Ludwik Kamilewski oficjalnie rozpoczął pracę duszpasterską w katedrze. W katedrze pracował do 1991 roku. On też w okresie przemian odzyskał szereg świątyń w obwodzie lwowskim, takich jak: Żółkiew, Kamionka Buska, Bóbrka, Janów, czy Gródek Jagielloński. Przez cały ten okres mieszkał w budynku przy ul. Tatarbunarskiej 10.

O. Rafał Kiernicki OFM Conv zatroszczył się również o nowe powołania kapłańskie. Za wielu wstępujących do seminarium w Rydze uiszczal opłaty za studia. Pierwszym powojennym pochodzącym ze Lwowa kapłanem był ks. Ludwik Roman Marko (1947–2007). Do 1991 roku z grona wychowanków katedralnych zostali kapłanami: ks. Władysław i Celestyn Derunowowie, ks. Piotr Sawczak i ks. Bazyl Pawełko. Z katedrą był również związany bp Marcejan Trofimiak.

Zachowały się pewne informacje na temat mszy św. prymicyjnej ks. Ludwika Marko w katedrze lwowskiej, którą odprawił 10 czerwca 1984 roku. Msza św. oraz błogosławieństwo prymicyjne neoprezbitera trwały kilka godzin. Uroczystość zaczęła się wprowadzeniem prymicyjanta od drzwi wejściowych. Każdy uczestnik nabożeństwa otrzymał pamiątkowy obrazek z datą na odwrocie i sentencją duchową prymicyjanta.

Ks. dr Henryk Mosing i jego dzieło

Jak już wspomniano, jedynym seminarium, gdzie od lat 70. zezwolono studiować kandydatom z Ukrainy, było seminarium w Rydze. Jednak nie każdy kandydat, z powodu ograniczeń ilościowych, mógł dostać się na studia. Wychojąc z pomocą pragnącym nieść jako kapłani pomoc duchową wiernym we Lwowie, dr Henryk Mosing (1910–1999) powołał do istnienia tajne seminarium duchowne.

Dr Henryk Mosing po zakończeniu II wojny światowej pozostał we Lwowie i pracował jako kierownik oddziału tyfusu



TUŻ PRZED WSTĄPIENIEM DO SEMINARIUM. (STOJĄ OD LEWEJ) STANISŁAW SZYROKORADIUK, BAZYLI PAWEŁKO, GERARD LIRYK. (SIEDZĄ OD LEWEJ) - N.N., N.N. I LUDWIK MARKO

we Lwowskim Instytucie Epidemiologii i Mikrobiologii. Otaczał też opieką lekarską ludzi starszych i samotnych.

Początki powołania seminarium we Lwowie wiązały się z poznaniem bpa Karola Wojtyły w czasie jednego z pobytów dra Mosinga w Polsce. Wraz z prymasem Polski kard. Stefanem Wyszyńskim biskup Wojtyła przychylił się do jego prośby o dyspensę od studiów teologicznych i o udzielenie mu święceń kapłańskich.

Po kilku latach to właśnie kard. Karol Wojtyła miał zasugerować ks. Mosingowi utworzenie tajnego seminarium. Po latach ks. Henryk wspominał: „Odebrałem te słowa poważnie i zacząłem grupować wokół siebie młodych ludzi. Nie było to tajne seminarium, choć w atmosferze nauki, modlitwy, kontemplacji kilku moich młodych podopiecznych uzyskało z czasem święcenia kapłańskie”.

Mimo iż był szanowaną postacią, władze miejskie we Lwowie śledziły każdy czyn doktora i w raportach znalazły się liczne sprawozdania, że codziennie odwiedza katedrę i należy do grupy bardzo wiernych Kościołowi. W następnych latach władze miały także dowiedzieć się o święceniach ks. Mosinga, jednak z racji piastowanego urzędu świeckiego odroczyły uwięzienie, czekając na stosowną ku temu chwilę.

O święcenia kapłańskie ks. Mosinga w pierwszych latach wiedziała zaledwie nikoma grupa wiernych we Lwowie, gdyż były przyjmowane w całkowitej tajemnicy. „Po powrocie z łagru biskupa unickiego Mikołaja Czarneckiego przez czas jakiś się nim zajmowałem – wspominał ks. Mosing. – Od niego też otrzymałem we Lwowie niższe święcenia, tzw. tonsurę. Zaplanowane były już święcenia diakonatu i prezbiteratu. Jednak w międzyczasie biskup Czarnecki, bardzo osłabiony pobyt w łagrach, zmarł. Był to rok 1959, potem próbowałem otrzymać święcenia na Litwie. I był tam nawet biskup, który zgodził się mi ich udzielić, jednak jak oświadczył, musi o tym poinformować władze. Taki wariant dla mnie nie wchodził

w grę. Wreszcie, w czasie pobytu w Polsce, w 1960 roku, doszło do moich święceń. Odbyły się one w absolutnej tajemnicy, nocą, w podwarszawskich Laskach. Nikt o nich nie wiedział, nawet pracujące tam siostry zakonne. Udzielił mi ich kardynał Stefan Wyszyński, a jedynym świadkiem był mój długoletni przyjaciel, jeszcze z czasów lwowskich, ks. Aleksander Fedorowicz”.

Po powrocie do Lwowa ks. Henryk Mosing łączył pracę zawodową z duszpasterstwem. Jeździł z posługą za Zbrucz, a potem na Kaukaz, Syberię i do Kazachstanu. Jego głównym zadaniem w czasie tych wyjazdów było spowiadanie wiernych w specjalnie skonstruowanych konfesjonach. Msze św. sprawował tajnie w domach prywatnych. We Lwowie czynił to we własnym mieszkaniu. Do liturgii używał małych naczyń liturgicznych i dwie stuy – jedną otrzymał od ks. Karola Jastrzębskiego, drugą od ks. Aleksandra Fedorowicza.

W telegramie pośmiertnym o ks. Mosingu papież Jan Paweł II tak pisał: „Dane mi było poznać go jeszcze w latach



W CZASIE UROCZYŚCZOŚCI POGRZEBOWEJ. (W PIERWSZYM RZĘDZIE OD LEWEJ STOJĄ) LUDWIK MARKO, ANDRZEJ BACZYŃSKI, JAN NAUMKO I ROMAN STADNIK

sześdziesiątych, kiedy jako wybitny uczony, kierownik Instytutu Epidemiologii we Lwowie, przyjechał na krótko do Polski. Dzielił się swym głębokim pragnieniem służenia ludziom nie tylko jako lekarz, ale również jako kapłan. W tamtych trudnych czasach, korzystając z możliwości służbowych wyjazdów w różne strony ówczesnego Związku Radzieckiego, chciał podjąć trud niesienia Ewangelii i duchowej opieki tym, do których inni kapłani nie mogli dotrzeć. Po zasięgnięciu opinii, wiedząc, jak wiele dobra uczynił ludziom w latach wojny i w okresie powojennym, wraz z Kardynałem Prymasem przychylił się do jego prośby o dyspensę od studiów teologicznych i o udzielenie święceń kapłańskich. Wiem, że naszego zaufania nie zawiodł. Z wielką gorliwością, jako lekarz i kapłan, pełnił swoją pasterską misję od wschodniej Ukrainy, aż po Kaukaz i Syberię”.

Spośród wychowanków ks. Henryka Mosinga jako pierwszy święcenia kapłańskie



KS. BRONISŁAW BARANOWSKI I KS. HENRYK MOSING

przyjął 7 lipca 1979 roku z rąk bpa Mariana Rechowicza w Lubaczowie ks. Bronisław Baranowski (ur. 1938). Należał do najbliższych współpracowników ks. Mosinga, a w 1984 roku tajny biskup Jan Cieński ze Złoczowa udzielił we Lwowie święceń kapłańskich ks. Leonowi Małemu (ur. 1958), późniejszemu biskupowi pomocniczemu archidiecezji lwowskiej.

Zmiany społeczno-religijne po 1978 roku

Istotnym momentem w życiu Kościoła łacińskiego na Ukrainie był wybór na papieża kardynała Karola Wojtyły, który miał miejsce 16 października 1978 roku. W wielu kościołach sprawowano dziękczynne nabożeństwa za wybór papieża Polaka. Nowy pontyfikat wniósł nadzieję na umocnienie wiary i zmiany w życiu Kościoła katolickiego. Pozytywnym zjawiskiem była historyczna wizyta Michaiła Gorbaczowa w Watykanie, do której doszło 1 grudnia 1989 roku. Od tego czasu wierni rozpoczęli starania o zwrot kościołów, zabranych im po 1945 roku. Do pomocy o. Rafałowi Kiernickiemu OFM Conv w katedrze lwowskiej przybywali nowi kapłani. Tak w latach 1986–1987 wikariuszem katedry był ks. Piotr Sawczak, w 1988–1989 ks. Gerard Liryk i w 1987–1989 ks. Bazyl Pawełko.

W nowej rzeczywistości przemian społecznych Kościół katolicki musiał zmierzyć się z dotkliwym brakiem duchowieństwa, mogącym obsłużyć zwiększającą się liczbę przywracanych do kultu świątyń.

Z tej też racji 31 lipca 1990 roku odbyło się w bazylice metropolitalnej we Lwowie zebranie kapłanów, na którym powołano Radę Kapłańską archidiecezji lwowskiej. Skład rady obejmował przewodniczącego, w osobie o. Rafała Kiernickiego OFM Conv, który jako wikariusz generalny archidiecezji dokonywał zmian personalnych i mianował kapłanów na nowe placówki duszpasterskie. Warto przy tej okazji dodać, że urząd wikariusza generalnego

archidiecezji lwowskiej o. Rafał Kiernicki OFM Conv sprawował conajmniej od lat 60. XX wieku, kiedy to dla lepszej organizacji duszpasterskiej oraz odwrócenia uwagi służb państwowych od tajnego biskupa na Ukrainie biskup Rygi nadał proboszczowi katedry ten tytuł. Niniejszy tytuł zezwalał mu na udzielanie sakramentu bierzmowania oraz konsekrowanie olejów świętych.

Do składu zarządu wspomnianej Rady Kapłańskiej weszli wówczas: ks. Marcjan Trofimiak, ks. Józef Legowicz, ks. Ludwik Kamilewski i ks. Kazimierz Halimurka. Członkami rady ponadto byli: ks. Piotr Sawczak, ks. Celestyn Derunow, ks. Władysław Derunow, ks. Gerard Liryk, ks. Kazimierz Mączyński, ks. Ludwik Marko i ks. Augustyn Mednis. W czasie pierwszego posiedzenia postanowiono zarejestrować radę w urzędach państwowych.

Obok zmian personalnych lwowska rada kapłańska rozpoczęła starania u prymasa Polski kardynała Józefa Glempa oraz u bpa Mariana Jaworskiego o przystanie nowych kapłanów do pracy duszpasterskiej na tym obszarze.

Innym zadaniem, jaki podjęła Rada Kapłańska, było ubieganie się o zwrot kościołów. Czyniono starania o zwrot niektórych lwowskich świątyń. Tak we Lwowie w 1990 roku powstał komitet kościoła bernardynów, a 26 października 1990 roku została zarejestrowana religijna wspólnota przy tymże kościele pw. św. Andrzeja. Jednak ostatecznie 21 grudnia 1990 roku z urzędu lwowskiej miejskiej rady nadesłano pismo, podpisane przez przewodniczącego lwowskiej rady miejskiej I. Szpicera, informujące, że kościół został przekazany grekokatolikom.

Ks. Kazimierz Mączyński rozpoczął starania o zwrot kościoła św. Elżbiety we Lwowie. Po dopełnieniu odpowiednich formalności w maju 1990 roku Rada Miejska Lwowa, po pozytywnych odpowiedziach z Moskwy i Kijowa, uchwaliła przekazanie największej lwowskiej świątyni pw. św. Elżbiety łacinnikom. Ostatnim etapem było uzyskanie zezwolenia od Rady Wojewódzkiej na odzyskanie obiektu. Sprawę jednak przeciągano. Dopiero 11 lutego 1991 przewodniczący Rady Wojewódzkiej Wiaczesław Czornowił, anulując poprzednie decyzje, przekazał świątynię grekokatolikom.

Kuriozalna sytuacja miała miejsce ze zwrotem zniszczonego drewnianego kościoła pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy na lwowskich Zboiskach. Wierni 23 stycznia 1990 roku złożyli w rejonowym Komitecie Wykonawczym Rady Deputowanych podanie z prośbą o otwarcie kościoła, a wraz z nim spis wymaganej „dwudziestki” wraz z podpisaniami przeszło 500. osób. W lutym tegoż roku zapadła decyzja o przekazaniu kościoła łacinnikom. Odpowiednie pismo

odeślano dla potwierdzenia do Kijowa i Moskwy. Z Moskwy i Kijowa przyszło zezwolenie na przekazanie kościoła łacinnikom. Jednak mimo tej decyzji katolicy nie mogli przystąpić do restauracji swojej świątyni, gdyż mieszczące się tam wydawnictwo nie miało zamiaru opuszczać kościoła. Od 1990 roku rozpoczęto sprawowanie nabożeństwa pod zamkniętymi drzwiami kościoła i ta sytuacja trwała do roku 1992, kiedy to wreszcie kościół został ponownie konsekrowany.

Był to pierwszy i jak dotychczas jedyny kościół zwrócony przez władze miejskie Kościołowi rzymskokatolickiemu na terenie Lwowa.

Zakończenie

Lata 1945-1990 przyniosły kościołowi rzymskokatolickiemu archidiecezji lwowskiej szereg zniszczeń. Już w pierwszych tygodniach po zakończeniu II wojny światowej uległ likwidacji szereg parafii i wspólnot zakonnych. Te ostatnie ze względu na nieprzywiązanie do duszpasterstwa opuszczały tereny archidiecezji.

Zmuszono do wyjazdu ze Lwowa abpa Eugeniusza Baziaka i seminarium duchowne. W nowych granicach PRL pozostał zaledwie skrawek dawnej archidiecezji lwowskiej. I tam właśnie, w Lubaczowie, powstało centrum archidiecezji, gdzie przez wiele lat urzędowali poszczególni administratorzy archidiecezji z siedzibą w Lubaczowie. Do ZSRR włączono również wschodnie tereny diecezji przemyskiej.

Zgromadzony i przedstawiony materiał ukazuje walkę o przetrwanie Kościoła na tych terenach mimo usilnych prób ze strony władz komunistycznych jego całkowitego wyeliminowania. Jednak dzięki determinacji duchowieństwa oraz dobrej formacji wiernych świeckich udało się ocalić w każdym obwodzie (za wyjątkiem stanisławowskiego, późniejszego iwanofrankińskiego) po kilka parafii.

W pierwszych latach powojennych walkę z Kościołem prowadzono w sposób otwarty,



KLERYCY ARCHIDIECEZJI LWOWSKIEJ W SEMINARIUM RYSKIM

stosując zastraszanie, areszty i prześladowanie duchowieństwa. W tym okresie wielu duchownych zostało aresztowanych i wywiezionych w głąb Syberii. Wystraszeni najeżdżącą inni duchowni łacinnicy pozostawiali wraz z wiernymi własne parafie i udawali się na tzw. Ziemię Odzyskane. Należy zauważyć, że dla wielu kapłanów i wiernych, pozostających na tych ziemiach, pośpieszne opuszczanie parafii spotykało się z dużym niezrozumieniem, a nawet potępieniem.

Na miejscu pozostawali w większości kapłani w podeszłym wieku, na których rychłą śmierć liczyły władze komunistyczne, gdyż wraz ze zgonem każdego duchownego uszczuplano liczbę funkcjonujących parafii.

W latach 50. XX wieku, po śmierci Stalina sytuacja personalna duchowieństwa na terenach archidiecezji lwowskiej uległa znacznej poprawie, a to dzięki powracającym z Syberii kapłanom, którzy postanowili pozostać w dawnych parafiach. Należy przy tym zauważyć, że najlepsza sytuacja pod tym względem panowała na terenach dawnej diecezji przemyskiej. Jednak i tym razem władze, stosując ukryte metody walki, wszelkimi sposobami nakłaniały duchownych do współpracy lub opuszczenia parafii i wyjazdu do Polski. Duchowni byli śledzeni, szukano wszelkich możliwych sposobów ich zniestawienia. W ten sposób znaczna liczba duchowieństwa pod naciskiem opuściła te tereny, a ostatnie

kościół udało się władzom zlikwidować w 1962 roku. Pozostali na tych ziemiach kapłani są uważani za bohaterów tamtych czasów i niezłomnych heroldów wiary. Odnosnie wielu tych kapłanów rozpoczęto w obecnych czasach procesy beatyfikacyjne. Inni jeszcze oczekują lub pozostają we wdzięcznej pamięci miejscowej ludności, o czym świadczą nawiedzanie ich grobów, składanie na nich kwiatów, zapalanie zniczy. Innym świadectwem wdzięczności są poświęcone i odstonięte tablice pamiątkowe w nieprzerwanie czynnych kościołach.

Udało się również ukazać, że, na terenie archidiecezji lwowskiej działały, choć w ograniczonej formie, żeńskie zgromadzenia zakonne. Decyzję o pozostaniu siostry w większości podejmowały na skutek błagań miejscowej ludności. Inne natomiast pozostały, by opiekować się chorymi rodzicami. W tym też czasie dzięki odwadze proboszcza lwowskiej katedry o. Rafała Kiernickiego OFM Conv udało się odrodzić zgromadzenie sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi. W warunkach spartańskich dzieła katechizacji podjęły się również Małe Siostry Niepokalanego Serca Maryi.

W każdej z wymienionych wspólnot na szczególne uznanie zasługuje również szereg osób świeckich – katechetów i bliskich współpracowników kapłanów, którzy na swój sposób troszczyli się o zachowanie świątyni parafialnej.

Może okazałoby się cennym sporządzenie w poszczególnych parafiach odpowiednich tablic z ukazaniem najbardziej zasłużonych osób świeckich (członków komitetów kościelnych, organistów, katechetów), dzięki którym w okresie zawieruchy komunistycznej przetrwała świątynia parafialna, gdyż jak dotąd w żadnej parafii taka tablica nie powstała, choć w niektórych wspólnotach próbowano, jak dotychczas bezskutecznie, takie tablice umieścić.

Wraz z upływem lat udało się uzyskać zezwolenia władz na kształcenie młodych kapłanów w jednym z dwóch seminariów duchownych w Związku Radzieckim – w Rydze. Te zezwolenia pozwalały żywić pewne nadzieje na przetrwanie Kościoła na Ziemi Lwowskiej w następnych latach. Obecnie z perspektywy lat, nieocenioną okazała się pomoc diecezji ryskiej w systematycznym kierowaniu na tereny Sowieckiej Ukrainy kapłanów ryskich. Mimo własnych braków personalnych podzielenie się duchowieństwem uratowało szereg parafii i wspólnot od całkowitej laicyzacji.

Dopiero w drugiej połowie lat 80. wraz z „pieriestrojką” rozpoczął się okres powolnego odradzania się Kościoła rzymskokatolickiego na terenach archidiecezji lwowskiej. Od 1987 roku rozpoczęto starania o zwrot zamkniętych kościołów i klasztorów, które z wielkim entuzjazmem przywracano do potrzeb sakralnych.

I na te zniszczenia, w tę resztkę wielowiekowej spuścizny wkroczył 16 stycznia 1991 roku pierwszy mianowany po wojnie przez papieża Jana Pawła II arcybiskup Marian Franciszek Jaworski, który w również heroiczny sposób podjął się reorganizacji dawnej archidiecezji lwowskiej.

Przez lata posługi wszystkimi siłami i zdrowiem poświęcił dla odrodzenia i rozwoju Kościoła rzymskokatolickiego na tych terenach. Pragnął, aby każdy człowiek miał dostęp do własnej świątyni, a przez to doskonalił się i uświęcał. Całość jego działalności na rzecz dobra, pojednania i miłosierdzia zostanie przedstawiona w następnych opracowaniach.



NEOPREZBITERY RYSKIEGO SEMINARIUM

30 lat temu szkoła nr 24 we Lwowie otrzymała imię Marii Konopnickiej

23 maja 1842 roku w Suwałkach urodziła się Maria Stanisława Konopnicka, z domu Wasiłowska. Najznakomitsza poetka okresu realizmu, nowelistka, krytyczka, publicystka, tłumaczka, działaczka społeczna i pisarka dla dzieci. Maria Konopnicka była niesamowicie popularna i czytana przez wszystkich Polaków. Pisała nie tylko wiersze, lecz także poematy, nowele, szkice, obrazki, teksty publicystyczno-reportażowe i prace krytycznoliterackie.

ARTUR ŻAK
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Dokładnie w 180. rocznicę urodzin Marii Konopnickiej szkoła nr 24 we Lwowie świętowała jubileusz 30-lecia nadania jej imienia tej wybitnej pisarki. Uroczystości rozpoczęły się od złożenia wieńców i zapalenia zniczy na grobie patronki szkoły na Cmentarzu Lyczakowskim. Z rozmów z przedstawicielami szkoły dowiedzieliśmy się, że warunki wojenne uniemożliwiły organizację obchodów według wcześniej wypracowanych planów, niemniej jednak przy grobie poetki zgromadziło się całkiem pokaźne grono osób. Wielkiej pisarce oddali hołd konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz wraz z konsulem RP Joanną Kocot, przedstawiciele władz oświatowych Lwowa, licznie zgromadzone grono pedagogiczne z dyrektorem Marianą Pyłyp na czele, dyrektor liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie Wiera Szersznio-wa, a także uczniowie szkoły z pocztą sztandarową. Po krótkiej ceremonii złożenia kwiatów na grobie Marii Konopnickiej zgromadzeni udali się na miejsce spoczynku śp. Bogumily Kunicy, dyrektorki szkoły w tym czasie, gdy szkoła uzyskała nowego patrona.

Następnie odbyła się uroczysta Msza święta w sanktuarium świętego Antoniego na lwowskim Lyczakowie. Mszy przewodniczył proboszcz parafii o. Sławomir Bystry OFM Conv.

Konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz w rozmowie z dziennikarzem Kuriera tak skomentowała wydarzenie:

– Uczestniczymy dziś w pięknym jubileuszu nadania imienia Marii Konopnickiej szkole z polskimi tradycjami,



szkole nr 24 we Lwowie, która funkcjonowała cały powojenny okres, a przed trzydziestu laty otrzymała patronkę. Przyjęła imię Marii Konopnickiej, wybitnej polskiej pisarki, która ukształtowała całe pokolenie polskich patriotów. Na jej twórczości od lat są wychowywane nasze dzieci. Nie obrażam sobie aby to mogło się zmienić. Każdy z nas wyrastał na przepięknych, patriotycznych i ciepłych wierszach Marii Konopnickiej. Jednocześnie nie należy zapominać, że Maria Konopnicka pisała również dla dorosłych, była społeczniczką bardzo zaangażowaną w życie ówczesnej Polski. Walczyła, żeby wszyscy ludzie mogli być równi, walczyła o prawa kobiet, stawiała po stronie wszystkich poszkodowanych. Wykazywała postawę solidarności z tymi, którzy mieli gorzej. Taką ją musimy zapamiętać i nie mylić z tym co się dzisiaj dzieje. To nie była feministka w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. To była osoba, która wskazywała, że kobiety mają również swoje prawa. Należy także pamiętać jej walkę o język polski. Stawała również w obronie dzieci Wrześni, w obronie

wszystkich prześladowanych. Za to wszystko tej wielkiej poetce jesteśmy wdzięczni. Jest ona dla mnie szczególnie ważna, ponieważ przyjaźniła się ze starszą nieco od siebie Elizą Orzeszkową, moją imienniczką, co prywatnie jest dla mnie dosyć istotne.

O organizacji obchodów w trakcie wojny opowiedziała dyrektor szkoły Mariana Pyłyp:

Wierzymy w to co robimy. Wierzymy, że jest to ważne i godne. Jesteśmy przekonani, że powinniśmy uszanować i wspomnieć tę wielką patriotkę, tę wielką naszą patronkę. Imię



Marii Konopnickiej zobowiązuję. „Bronić będziemy ducha”. Dla nas te słowa znaczą, że będziemy bronili i ducha, i litery. Mamy za zadanie popularyzację twórczej spuścizny naszej patronki, popularyzację poezji Marii Konopnickiej. To wielkie zadanie dla nas, szczególnie w czasach tak trudnych dla wszystkich mieszkańców Ukrainy. Wierzyliśmy, że nam się uda i dzięki Bogu, się udało.

Podczas uroczystości mieliśmy możliwość zamienić kilka zdań z wieloletnią dyrektorką szkoły (1998–2021) Lucją Kowalską. Pani Lucja jest nauczycielką matematyki i prawie całe swoje życie zawodowe związała ze szkołą nr 24. Dzień nadania szkole imienia Marii Konopnickiej niewątpliwie zapadł w jej pamięci. Dyrektorka szkoły podzieliła się z Kurierem wspomnieniem tego dnia:

– Był rok 1992. Dostałam zaproszenie na uroczystości, które miały się odbyć niedaleko szkoły, w Pałacu Młodzieży im. Petruszewycza. Nie pracowałam wówczas w szkole,

ponieważ byłam na urlopie wychowawczym. Uroczystości nadania szkole imienia Marii Konopnickiej odbyły się dzięki współpracy grona pedagogicznego, rodziców i uczniów. W ciągu 30. lat postać poetki i jej dzieła pozostawały nam wszystkim bardzo bliskie i były tematem wielu imprez, konkursów czy spektakli. Z najważniejszych należy wymienić konkurs recytatorski „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży”, który od 1994 roku na stałe zagościł w szkole. Rokrocznie w konkursie uczestniczy młodzież ze Lwowa, z terenu obwodu lwowskiego, z Kijowa, a także z Polski, między innymi z Radzyna Podlaskiego i z Szarowa. Jedynie w roku 2020 z powodu pandemii byliśmy zmuszeni go odwołać, ale już w 2021 roku przeszliśmy do formuły on-line, z wykorzystaniem współczesnych technologii. Jestem przekonana, że nasza patronka nam sprzyja. Spogląda na nas z góry i słucha jak rozbrzmiewają piękne słowa „Roty”, która od 2000 roku jest hymnem szkoły i jest śpiewana podczas szkolnych uroczystości wraz z hymnem Ukrainy i Polski. Myślę, że Maria Konopnicka swą dobrocią i życzliwością towarzyszy nam w naszej szkolnej codzienności.

Tego dnia rozmawialiśmy z wieloma osobami. Dużo ciepłych wspomnień usłyszeliśmy. Serdeczna, miła i rodzinna atmosfera wypełniała każdą minutę tego wydarzenia. Chciałoby się opisać każde usłyszane słowo, lecz format artykułu niestety na to nie pozwala. Jednakże nie mogę nie przytoczyć części wypowiedzi Krystyny Fedorowskiej, nauczycielki języka angielskiego, która nie tylko jest absolwentką, ale jednocześnie od 49 lat uczy w tej szkole:

– Pamiętam, że przed uroczystością było bardzo dużo pracy. Nadanie imienia Marii Konopnickiej było wspólną inicjatywą nauczyciela Władysława Łokietki i dyrektora Bogumiły Kunicy. Uznano, że imię Wandy Wasilewskiej nie bardzo pasuje szkole w dzisiejszych czasach. Sama zmiana patronki nie była trudną inicjatywą. To była inicjatywa szkoły. To były czasy, kiedy wszystko sprzyjało odrodzeniu tożsamości narodowej i tym samym umocnieniu pozycji naszej szkoły we Lwowie. Ubiegaliśmy się u władz o nadanie szkole nowego imienia, szkoła przygotowywała się do tej uroczystości ponad rok. Zaplanowaliśmy, że połączymy tę uroczystość z obchodami 150-lecia urodzin Marii Konopnickiej. Przygotowaliśmy na tę chwilę naprawdę dużą imprezę. Wiedzieliśmy, że nie będziemy mogli wszystkich gości w szkole, dlatego zorganizowaliśmy galę blisko szkoły – w Pałacu Młodzieży przy pl. Petruszewicza. Mam tu na stole zdjęcia, na których widać, że cała sala, czyli parter, pierwsze i drugie piętro były wypełnione ludźmi. Naprawdę było bardzo dużo gości, nauczycieli, rodziców i absolwentów. Na uroczystość zaproszeni byli wszyscy



pokolenia absolwentów uczęszczały do tej wyjątkowej szkoły. Nierzadko zdarza się, że absolwenci wracają do niej już w roli nauczycieli. Jednocześnie spora część dawnych uczniów w ten czy inny sposób uczestniczy w życiu szkoły.

Jedną z takich osób jest Jan Sabadasz, absolwent z 1998 roku. Od lat aktywnie działa na rzecz polskiego dziedzictwa we Lwowie i całej Ukrainie. Pomimo tego, że od wielu lat mieszka w Polsce, jest inicjatorem licznych akcji wpierających polską kulturę tych ziem, a także dbających o spuściznę materialną naszych przodków. Jan Sabadasz to prezes Fundacji Dziedzictwo Kresowe, która jest jedną z czołowych organizacji działających na tym polu. Fundacja od lat wspiera szkołę w jej niełatwej misji, między innymi zaopatrując szkołę w niezbędne podręczniki w ramach programu „Wspieranie Nauczania Języka Polskiego za Granicą”. Jednocześnie nie można zapomnieć, że fundacja jest wieloletnim partnerem w organizacji konkursu recytatorskiego „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży”. W swoim wystąpieniu na konferencji on-line Jan Sabadasz podzielił się wspomnieniami związanymi z nadaniem szkole imienia Marii Konopnickiej:

– Z całą pewnością było to jedno z ważniejszych wydarzeń w życiu szkoły, wydarzenie które ja, jako absolwent, osobiście dobrze pamiętam. Szkoła przygotowywała się do tej uroczystości prawie rok,

ówczesny polonista szkoły śp. Władysław Łokietko przygotowywał scenariusz uroczystości, uczniowie wszystkich klas byli w różny sposób zaangażowani w jej przebieg. Była to przecież wspaniała okazja, aby zaprezentować wieloletni, bogaty dorobek naukowy i kulturalny szkoły. Ja należałem wtedy do szkolnego zespołu pieśni i tańca „Tęcza” i wspólnie z klasą maturalną zaprezentowaliśmy Poloneza Rycerskiego na 25 par. Szkoła wybrała na swoją patronkę postać wyjątkową – najwybitniejszą polską poetkę okresu realizmu. Nowelistkę, pisarkę dla dzieci, publicystkę i tłumaczkę. Niedługo po nadaniu szkole imienia Marii Konopnickiej wspomniany wcześniej polonista zapoczątkował piękną tradycję konkursu recytatorskiego poświęconego jej twórczości pt. „Maria Konopnicka dzieciom i młodzieży”.

Jako Fundacja Dziedzictwo Kresowe jesteśmy zaszczyceni możliwością współtworzenia tak wspaniałej inicjatywy kulturalnej. Początkowo brali w niej udział uczniowie dwóch szkół polskich we Lwowie, z biegiem lat konkurs rozszerzył swój zasięg na całą Ukrainę i ostatnie jego edycje miały już charakter międzynarodowy. Jubileuszowe edycje konkursu swoim patronatem obejmował minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Dziś

przypada 180. rocznica urodzin Marii Konopnickiej. Z tej okazji Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, doceniając jej literacki dorobek oraz wkład w działalność patriotyczną, postanowił uhonorować autorkę „Roty” – ustanawiając rok 2022 Rokiem Marii Konopnickiej.

Ale czym byłaby szkoła bez uczniów? Tak o swojej szkole opowiedziała nam Julia Dubno, uczennica klasy maturalnej, która w czasie wojny pozostała we Lwowie:

Byłam w innych szkołach. Nie uczestniczyłam w lekcjach, ale byłam – tam nawet budynki są inne. Nasza szkoła jest niewielka, ale dzięki temu jest bardziej ciepła, rodzinna atmosfera. Często wspominam naszą „Noc w szkole”, a była taka niejedna. Zawsze było bardzo fajnie. Spaliśmy wtedy w sali sportowej, ale przed tym mieliśmy gry, zabawy, zawody, byliśmy podzieleni na grupy i ścigaliśmy się w tych grupach. Z sentymentem wspominam także nasze wyjazdy, np. wymianę ze szkołą w Warszawie i różne wycieczki. Było tego naprawdę sporo przez te jedenaście lat. Bardzo bym chciała wrócić do normalnego nauczania w murach szkolnych. Z powodu pandemii i wojny nie spotykam się z kolegami. Widzę niektórych nauczycieli, ale kolegów raczej nie. Większość kolegów wyjechała, więc można powiedzieć, że straciłam z nimi kontakt. Jest nas w klasie dwudziestu, a lekcje regularnie odwiedza maksymalnie czterech, tylko czasami jest sześcioro, no może siedmiu.

Brat Julii, Jerzy Dubno, również udzielił redakcji krótkiego wywiadu:

– Jestem uczniem klasy maturalnej i chodzę do tej szkoły od pierwszej klasy. Myślę, że to jest najlepsza szkoła, ponieważ językiem wykładowym jest język polski. W szkole mam wielu przyjaciół, zarówno chłopaków jak i dziewczyny. Mogę także powiedzieć, że nauczycielami tej szkoły są osoby wyjątkowe. Od dwóch lat nauczanie jest bardziej specyficzne, dlatego, że uczymy się zdalnie. Z początku była pandemia, a teraz jest wojna. Nie bardzo tęsknię za nauczaniem w klasie i chodzeniem do szkoły, ponieważ trzeba wstawać z rana i zbierać się do szkoły, a teraz można wstać tuż przed pierwszą lekcją.

Jak widać, pomimo tego, że rodzeństwo darzy szkołę jednakową estymą, to już w kwestii odwiedzania jej murów mają diametralnie odmienne zdania. Na korytarzach szkoły spotkałmy ich szkolnego kolegę Mikołaja Szaronowa i zapytaliśmy, co sądzi o swojej szkole:

– Jestem uczniem klasy maturalnej, w tym roku kończę szkołę. Bardzo podoba mi się nasza szkoła, a przede wszystkim ludzie, którzy otaczali mnie przez te jedenaście lat. Jestem bardzo wdzięczny moim nauczycielom, którzy nauczyli mnie wszystkiego, co wiem i pokazali mi świat. Nie od razu mogliśmy się porozumieć we wszystkim, ale w końcu się porozumieliśmy i dlatego ich bardzo lubię. Planuję dostać się na studia w Polsce na kierunek związany z IT.

Uroczysta gala uświetniająca ten piękny jubileusz nie mogła się odbyć w czasie wojennym, jednakże grono pedagogiczne i uczniowie szkoły mistrzowsko przygotowali konferencję on-line, poświęconą szkole i jej patronce. Oprócz uczniów i nauczycieli w konferencji wzięli udział licznie zgromadzeni przyjaciele szkoły. Po prelekcjach wygłoszonych przez nauczycieli pałeczkę przejęli uczniowie, którzy zaprezentowali twórczość Marii Konopnickiej, zarówno w wersjach recytatorskich, jak i śpiewanych. Bardzo poruszający był fakt, że sporo uczniów jest rozsianych po Europie. Najbardziej chwytająca za serce deklamacja wiersza poetki pod murami Koloseum. Szkoła wychowała we Lwowie kilka pokoleń Polaków. Czy ci którzy wyjechali podczas wojennej pogogi, kiedyś wrócą?

W 2024 roku szkoła będzie obchodzić swoje 80-lecie, więc zapewne spotkamy się na tej uroczystości.

Wyprzedzając nieco zdarzenia, zdradzę pewną tajemnicę, a mianowicie: z dobrze poinformowanych źródeł dowiedziałem się o rozpoczęciu przygotowań do jubileuszu – wydarzenia powiązane ze świętowaniem tak poważnej daty zapowiadają się świetnie.

O znaczeniu szkoły nr 24 dla Polaków we Lwowie świadczą między innymi bardzo ścisłe więzi, które ich łączą z tą placówką. Często całe

Zabójstwo Andrzeja Potockiego (cz. 3)

Praktyczne przygotowania do zamachu Miroslaw Siczyński rozpoczął na przełomie marca-kwietnia 1908 roku, gdy kupił pistolet Browning M 1906 kaliber 6,35 mm. We wspomnieniach, które ukazały się po 20 latach, wspominał, że kupił broń przed ostatnim wyjazdem na wieś z agitacją, która miała miejsce tydzień przed zamachem.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Krótkolufowa broń w tych czasach była legalnie do nabycia w sklepach z bronią. Oprócz tego broń można było nabyć u prywatnego sprzedawcy. Siczyński stwierdził, że nabył broń w prywatnym warsztacie Bolesława Litowskiego przy ul. Czarnieckiego 2 (ob. Winniczenki). Na ironię, Litowskiego jako eksperta, zaproszono na rozprawę sądową. Potwierdził, że broń, z której oddane zostały strzały do namiestnika, pochodziła z jego warsztatu, ale nie pamiętał czy Siczyński nabył ją osobiście.

Wybór broni świadczy o amatorskim poziomie zamachowca. Model pistoletu browning, który nabył Siczyński, pojawił się na rynku przed dwoma laty. Producenci twierdzili, że jest to broń samoobrony dla osób nieprzygotowanych, służąca do strzału z bliskiej odległości. Jej zaletą były niewielkie wymiary (długość zaledwie 10 cm) i można było ją trzymać niezauważalną w ręku. Broń posiadała automatyczny bezpiecznik, który zwalniał się, gdy strzelający mocno ścisnął ją w ręku. Ludzie, nie mający nawyków obchodzenia się z bronią, zazwyczaj w sytuacji ekstremalnej zapominają o zwolnieniu bezpiecznika. Kolejną zaletą browninga była jego niewielka cena. M 1906 kosztował od 8 do 12 dol. USA, w zależności od modyfikacji, co w przeliczeniu na walutę austriacką wynosiło 40-60 reńskich.

Sądząc z dalszych wydarzeń, Siczyński zupełnie nie znał się na broni. Na sądzie twierdził, że w pistolecie miał pięć naboń i rankiem starał się wprowadzić szósty nabój. Ale to mu się nie udało. Ponieważ pistolet, który nabył miał magazynek na sześć naboń, możemy przypuszczać, że był on pełny. Potem zamachowiec wystrzelił gdzieś jeden nabój na próbę. Potem już nie udało mu się samodzielnie uzupełnić magazynek. Nie przyszło mu nawet do głowy, że doświadczeni strzelcy ładują do broni dodatkowy nabój, wprowadzając go do komory, a potem wyjmując magazynek, doładowując go kolejnym pociskiem. Później, już w więzieniu w Stanisławowie, gdy ukraiński strażnik, z którym był w dobrych stosunkach,



ILUSTRACJA CHWILI ZABÓJSTWA, OPUBLIKOWANA W PRASIE 18 KWIEŃNIA 1908 ROKU

zapytał, dlaczego wystrzelił tyle razy w ofiarę, ten odpowiedział, że nie był pewien strzałów i obawiał się, że jedynie zrani Potockiego.

W czasie śledztwa Siczyński opowiadał, że początkowo rozważał możliwość dokonania zamachu na ulicy. Widział kilkakrotnie, jak Potocki samotnie przechadzał się po parku przed gmachem Sejmu Krajowego i w drodze do Kasyna Szlacheckiego. Jednak zamachowiec obawiał się, że może trafić niewinną osobę i starał się jeszcze lepiej zapamiętać postać Potockiego. W tym celu kupił za 40 halerzy widokówkę z portretem namiestnika. To zdjęcie student nosił stale przy sobie.

Siczyński doszedł też do wniosku, że zabójstwo na ulicy – „zza płota” – jak to określił – jest czynem niegodnym. Dlatego postanowił dokonać zamachu w gmachu namiestnictwa, wykorzystując okazję osobistej audiencji u namiestnika. Na audiencję mógł zgłosić się każdy. Podczas rozprawy akt oskarżenia podkreślał, że Siczyńskiego dopuszczono do Potockiego mimo, iż znany był, jako „radkalny ukraiński agitator”.

W sobotę 11 kwietnia 1908 roku Siczyński zapisał się na audiencję do hrabiego Potockiego na dzień następny, niedzielę 12 kwietnia. Jako przyczynę podał chęć objęcia posady pomocnika nauczyciela (suplementa). Rankiem, w dzień zamachu, Siczyński wyszedł z domu o godz. 8. i udał się do swego przyjaciela, przewodniczącego studenckiego towarzystwa „Hromada” Teodora Zamory, który mieszkał w ukraińskim „Domu akademickim” przy ul. Supińskiego 17 (ob. ul. Kociubińskiego 21). Mieszkali tu studenci Ukraińcy ze wszystkich uczelni ukraińskich we Lwowie. Od Zamory pożyczył wizytowy frak angielski, tzw. „anglez”. Taką odzież kupowali przeważnie studenci starszych roczników i chodzili w nich na egzaminy końcowe. Biedniejsi wypożyczali ten strój od innych. Na oficjalnych przyjęciach w namiestnictwie obowiązywał odpowiedni strój i bez niego do namiestnika nie dopuszczano. W „Domu akademickim” Siczyński przebywał około trzech godzin. Przed godz. 11.

młodzieniec ubrał anglez, wynajął fiakra i kazał się wieźć do namiestnictwa na ul. Czarnieckiego (ob. Winniczenki 18).

Potocki przyjmował petentów w sali audiencji. Obok mieściła się poczekalnia, składająca się z dwóch pomieszczeń. W tym dniu zapisało się jedynie 12 osób. Troje z nich wchodziło jako grupa. Petentów było mniej niż zwykle, bo w tym dniu wypadła Niedziela Palmowa. Na liście Siczyński był pod nr 8. Po nim miał iść student-architekt Antoni Ripa, odbywający w namiestnictwie praktykę i trzech ukraińskich chłopów (wspomniana grupa). W oczekiwaniu na swoją kolej Siczyński spędził około trzech godzin.

Zgodnie z listą, woźny namiestnictwa zapraszał petentów do sali. Spotkanie odbywało się w cztery oczy i namiestnik osobiście robił notatki. Już po zamachu polskie czasopisma łamały sobie głowę nad tym, czy zamachowiec znał porządek udzielania audiencji, w tym i to, czy wiedział, że zostanie sam na sam z Potockim. Na rozprawie zjawiała się jeszcze jedna okoliczność – dzwonek elektryczny,



JEWHEN OLEŚNICKI (1860-1917) – UKRAIŃSKI DZIAŁACZ POLITYCZNY I SPOŁECZNY, PRAWNIK, EKONOMISTA, PUBLICYSTA I TŁUMACZ

którym namiestnik wywoływał woźnego, w tym dniu dźwięk nie działał.

Przed Siczyńskim Potocki przyjął aptekarza z Krakowa Mariana Doskowskiego, który zapamiętał Ukraińca jako „młodego człowieka, szatyna, który spokojnie przeglądał gazety na stoliku, kilka razy stawał przed lustrem i poprawiał fryzurę, a potem obojętnie rozmawiał o czymś z wieśniakami. Rozmawiali po polsku. Jego zachowanie nie wywołało żadnych podejrzeń”. Gdy aptekarz został zaproszony do namiestnika, Siczyński poszedł do garderoby, gdzie przygotował broń, przekładając ją do innej kieszeni. Ponieważ zatrzymał się dłużej w garderobie, woźny, pilnujący porządku, wyszedł za nim na korytarz i przywołał go.

Gdy woźny Józef Kaniak wywołał nazwisko Siczyńskiego, ten szybko wstał, wszedł do sali audiencyjnej i zamknął za sobą drzwi. Student-architekt Ripa zwrócił uwagę, że wchodząc do sali, Siczyński poprawił sobie „coś w kieszeni kamizelki”. Świadkowie twierdzili, że natychmiast po zamknięciu drzwi rozległy się strzały. Pistolet, z którego strzelał Siczyński, był niewielki i niezauważalny w dłoni, dlatego zamachowiec mógł podejść do biurka namiestnika, nie wywołując podejrzeń.

Prawdopodobnie tak właśnie było, ponieważ Kaniak, wpuszczający studenta na audiencję, wspominał, że pierwszy strzał był bardzo cichy (gdyby zamachowiec wystrzelił od razu za drzwiami, odgłos byłby mocniejszy). Sam Siczyński twierdził, że wyjął broń od razu za drzwiami i po wygłoszeniu krótkiego zdania zaczął strzelać. Ale w różnych okresach Siczyński wspominał tę chwilę różnie. Wersja kanoniczna: „Za nasze krzywdy, za wybory, za krew Kagańca!” – tak twierdził latem 1908 roku podczas rozprawy sądowej. A w 1967 roku, w wywiadzie polskiemu dziennikarzowi Aleksandrowi Jancie, zamachowiec przedstawił sytuację inaczej: „Od drzwi powiedziałem: „Pan morduje moich ludzi i muszę za to pana



GMACH NAMIESTNICTWA NA POCZĄTKU XX WIEKU

ukarać”, lub może coś takiego: „Muszę pana zabić” – jakoś tak.”

Gdy Syczyński wszedł do sali, Potocki siedział za biurkiem przy oknie. Niektórzy polscy autorzy nalegają na symbolicznym detalu: w momencie, gdy zamachowiec wszedł, hrabia miał wstać od biurka i wyszedł na spotkanie z wyciągniętą ręką. Ze zrozumiałych względów taka sytuacja wygląda paradoksalnie: namiestnika Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim i księstwami Oświęcimskim i Zatorskim, kawaler orderu Złotego Runa, hrabiego, od studenta trzeciego roku dzieliła olbrzymia przepaść socjalna, aby usprawiedliwić takie nie przewidziane przez etykietę przywitania.

Sam zamachowiec tak wspomina swoje działania:

– Wpuszczono mnie do niego około południa. Wszedłem do pokoju. Gdybym zobaczył człowieka o sympatycznej twarzy, taką ojcowską twarz – to wszystko mogłoby być inaczej. On spojrzał – twarz zła, czerwona. Typ polskiego szlachcica, mocno zbudowany, pewny siebie. Prawdopodobnie niczego się nie spodziewał. Gdy wszedłem, od razu powiedziałem: „To za Kagańca, za nasze krzywdy” – i wystrzeliłem kilka razy. On upadł, ale zaraz wstał na nogi”.

Opowieść Syczyńskiego, jakoby namiestnik miał go spotkać w złym nastroju i odgórnie, kontrastuje ze świadzeniami Doskowskiego, którego hrabia przyjął bezpośrednio przed zamachem. Krakowski aptekarz podkreślał, że Potocki był w dobrym nastroju, rozmawiał przyjaźnie, i zapewniał o pozytywnym rozwiązaniu dla petycji. W czasie posiedzenia sądowego sędzia i prokurator, opierając się o wywoływanie policji, twierdzili, że zamachowiec otworzył ogień do namiestnika z odległości trzech kroków. Dwie z wystrzelonych kul trafiły hrabię w głowę. Pierwsza trafiła nad lewym okiem, lecz nie przebiła czaszki, a jedynie pozostawiła niewielką nieśmiertelną ranę. Natomiast druga trafiła w lewe ucho, przebiła skroń, przeszła przez mózg i zatrzymała się w potylicznej części czaszki. Ta druga rana wywołała wewnętrzny krwotok, doprowadziła do obrzęku mózgu i okazała się śmiertelna.

Najpewniej, po pierwszym strzale namiestnik był jedynie lekko ranny. Wstał na nogi i spróbował rzucić się na Syczyńskiego lub wybiec z sali. Wystrzał w ucho zamachowiec wykonał z bardzo bliskiej odległości. Potocki po nim upadł, ale zaraz wstał. W tej chwili do sali wbiegli woźni Józef Kaniak i Teodor Majkut. Podczas śledztwa Syczyński zeznał, że wystrzelił w namiestnika trzykrotnie, gdy ten leżał już na podłodze. Nie odpowiadało to rzeczywistości, bo hrabia był ranny trzykrotnie – dwa razy w głowę i raz w rękę i nie jest jasne, jak znalazł się na podłodze.

Podczas pierwszego procesu latem 1908 roku Syczyński odwołał zeznanie o trzech

wystrzałach do leżącego Potockiego, motywując to tym, że był długo przesłuchiwany późną nocą i nie zwrócił uwagi na zapisy protokołu przesłuchania.

Świadkowie i sam Syczyński mówili o trzech strzałach, jednak w rzeczywistości zamachowiec wystrzelił czterokrotnie – jedna z kul chybiła. Cały kłopot polegał na tym, że tej kuli w ogóle nie udało się znaleźć. Stąd w akcie oskarżenia nie podano liczby wystrzałów, których dokonał zamachowiec.

Natychmiast po zamachu ktoś zawiadomił policję, która przybyła do namiestnictwa za niecałe pół godziny. Przez ten cały czas Syczyński był pilnowany, ale zachowywał się spokojnie i chociaż był wzburzony, stale się uśmiechał, rzucając od czasu do czasu repliki, które obecni odbierali jako cyniczne lub nawet prześmiewcze. W tym czasie Potocki przebywał w sali. Przyniesiono wodę i zmyto krew z jego twarzy, a zamachowiec rzucił: „Co jemu ta woda pomoże?”. Radosny nastrój Syczyńskiego kontrastował ze smutną atmosferą, panującą wśród bliskich umiarkowanego i pracowników namiestnictwa. Na pytania Józefa Kaniaka, jak można było zabić ojca tak wielkiej rodziny, zamachowiec radośnie odpowiedział: „To za nasze krzywdy”.

Po sekcji zwłok ciało Andrzeja Potockiego przydziano w kontusz koloru czarnego i przeniesiono do pomieszczenia na parterze gmachu namiestnictwa po prawej od wejścia, gdzie ustawiono katafalk. Koło trumny zaciągnięto wartę honorową, którą pełnili pracownicy namiestnictwa. Warta zmieniała się co godziny.

Uroczystość pożegnania z namiestnikiem miała miejsce 14 kwietnia 1908 roku. Pół do dwunastej trumnę z ciałem hrabiego Potockiego wniesiono do kościoła bernardynów, gdzie nabożeństwo żałobne odprawił arcybiskup Józef Bilczewski. O pierwszej godzinie kolumna pogrzebowa z ciałem ruszyła na dworzec czerniowiecki (w tym miejscu obecnie jest dworzec podmiejski). Procesja przeszła ulicami Halicką, Kopernika, Sapiehy i Grodecką. Ciało Andrzeja Potockiego specjalnym wagonem zostało przewiezione do Krzeszowic, gdzie następnego dnia spoczął w rodzinnej krypcie kościoła św. Marcina.

Zabójstwo Andrzeja Potockiego wywołało burzliwą reakcję polskiej społeczności Lwowa. W mieście zaczęły się napady na ukraińskie instytucje, w których wybito okna. Aby oddzielić się od Ukraińców, jako ogólnego celu pogromów, już w następnym dniu po zamachu moskalofile nakleili w mieście plakaty o takiej treści: „Toczą się rozmowy, że zabójca Namiestnika hr. Potockiego jest Rusinem, to fałsz i nieprawda. Morderca jest zwykłym Ukraińcem-hajdamaką. Rusini miasta Lwowa”.

Sporadyczne napady na Ukraińców i ich instytucje trwały trzy dni. Obiektami



METROPOLITA ANDRZEJ SZEPTYCKI, ZDJĘCIE SPRZED 1917 R.

napadów stały się m.in. kamienica Towarzystwa „Dniestr”, hotel „Narodna Hostynnyca”, ukraiński „Dom Akademicki”, seminarium greckokatolickie i nawet żeński klasztor ss. bazyliańek. Na Cmentarzu Łyczakowskim spłodowano grób Markijana Szaszkiwicza. W kilku przypadkach z napadniętych ukraińskich instytucji (w tym seminarium duchownego) padły strzały. Ale ofiar nie było, bo strzelano prawdopodobnie w powietrze, na postrach.

Pośród Ukraińców Galicji zabójstwo wywołało odpowiednią reakcję. Poseł parlamentu austriackiego E. Oleśnicki dostał zawału serca. Prezesi Ukraińskiego klubu parlamentarnego Julian Romańczuk i Mykoła Wasylko w imieniu zarządu klubu wystosowali oświadczenie, w którym odcięli się od zamachu. Tekst pisma opublikowały niemieckie gazety we Wiedniu. Julian Romańczuk osobiście uczestniczył w pogrzebie namiestnika. Wywołało to niezadowolone części klubu, którzy zainicjowali zwołanie ekstra posiedzenia, aby omówić apel swoich kolegów. Zebranie miało miejsce 30 kwietnia 1908 roku. Tu większość postów potępiła Romańczuka i Wasylka za ich publiczne wyrazy współczucia. Ukraiński klub parlamentarny postanowił wydać oświadczenie, w którym odciął się od pozycji Romańczuka i Wasylka za ich postawę wobec tego aktu przemocy. Uznano ich oświadczenie za prywatne.

Istnieje wiele świadectw, że wielu ukraińskich polityków ukraińskich niezbyt ukrywało zadowolenie z tego zabójstwa. Wiedeńska niemiecka gazeta

Neue Wiener Tagblatt zacytowała posta ukraińskiego Władysława Budzynowskiego, który twierdził, że po otrzymaniu wiadomości o zamachu we Lwowie, ukraińscy posłowie parlamentu austriackiego obejmowali się nawzajem. Siostrę Syczyńskiego, mieszkającą we Wiedniu, 14 kwietnia odwiedziła delegacja ukraińskich studentów. Przemawiający w ich imieniu Mychajło Gałuszczyński wypowiedział zachwyty „jednym z pierwszych ukraińskich bohaterów”. Występując w parlamencie 22 maja 1908 roku, Kyrilo Tryłowski powiedział, że ukraińscy chłopcy mają śpiewać pieśń ze słowami: „Nasz Syczyński niechaj żyje, a Potocki niech zgnije!”.

Większa część polityków ukraińskich usprawiedliwiała zabójstwo namiestnika nadużyciami i falsyfikacjami podczas wyborów do Sejmu Krajowego 1908 roku. Pośród wielu zwykłych Ukraińców czyn studenta również wywoływał pochwałę. K. Tryłowski pisał: „Wszyscy Rusini, z którymi rozmawiałem, chłopcy, robotnicy, urzędnicy, a nawet panowie, byli w zachwycie od uczynku Syczyńskiego... Ogół ruskiego narodu uważa Syczyńskiego za bohatera narodowego”.

Najostrzej zamach na Andrzeja Potockiego potępiła cerkiew greckokatolicka. Wygłaszając kazanie w Wielki Piątek 24 kwietnia, metropolita Andrzej Szeptycki wypowiedział się o tym uczynku tak: „Człowiek, który jedynie z imienia był chrześcijaninem, dopuścił się strasznego mordu na najwyższym przedstawicielu władzy świeckiej w naszym Kraju... Publiczne przestępstwo

musi być publicznie osądzone. Musi wywołać pośród chrześcijan zdecydowany, energiczny protest, protest oburzenia i wstrętu przeciwko zniewadze jasności prawa Bożego... Dotychczas sprawa naszego odrodzenia narodowego ani razu nie była splamiona krwią. Ale, gdy z oburzeniem i wstrętem osądzamy krwawy uczynek jako chrześcijanie, to w szczególności sposób, jako Rusini, musimy wznieść jak najgłośniejszy protest przeciwko samej myśli, że można świętej sprawie narodowej służyć z zakrwawionymi rękoma. Nie! Nie! – na Boga, nie!... Protest oburzenia i wstrętu z naszej strony musi być tym silniejszy, tym głośniejszy, tym ogólniejszy, im więcej moglibyśmy być narażeni na to straszne niebezpieczeństwo, że komuś z naszej młodzieży czyn ten może wydać się bohaterskim... Niebezpieczeństwo grozi i dlatego, że ogólną opinią przeciwną nam prasy, przetrucana na cały naród jest odpowiedzialność za czyn jednego, co staje się dla innych pokusą do solidaryzowania się z tym czynem”.

W tydzień po tym ostrym wystąpieniu Andrzeja Szeptyckiego, w piątek przed Przewodnią Niedzielą, episkopat prowincji Galicji Cerkwi greckokatolickiej wystosował list pasterski, w którym osądził zabójstwo, a jednocześnie tych wszystkich, którzy akceptowali czyn Syczyńskiego. List podpisał metropolita Andrzej Szeptycki, biskupi Konstanty Czechowicz i Hryhorij Homyszyn. W dokumencie zapisano: „Służba narodowi, służba ojczyźnie – to święta służba, również Bogu oddawana; aby do niej się zbliżyć, należy mieć ręce czyste, nie zakrwawione... Przystępstwo, dokonane w imię patriotyzmu, jest tym bardziej przystępstwem przeciwko narodowi, im więcej może się podobać, im więcej może być pokusą wychwalania tego, co jest złem. A tak, zarówno dla jednostek, jak i dla narodów, największym nieszczęściem na świecie jest zmieszanie pojęć dobra i zła”.

Pozycja Szeptyckiego wobec zamachu Syczyńskiego wywołała ostrą krytykę ze strony części ukraińskich polityków, szczególnie przedstawicieli Ukraińskiej partii radykalnej. Ukraińcy, którzy osądzali czyn Syczyńskiego, podkreślali, że bezmyślnie zapożyczył on wzorzec zachowania z Imperium Rosyjskiego, gdzie nie było innych możliwości przeciwstawić się nadużyciom władzy. Krytycy Syczyńskiego podkreślali, że Imperium Habsburgów – to nie Imperium Romanowych i nie warto przenosić do politycznego życia państwa morderstwo, jako metodę walki politycznej. Opierając się na wspomnieniach dziennikarza Iwana Nimczuka, Mychajło Demkowicz-Dobriański twierdził, że po zamachu Syczyńskiego we lwowskich parafiach wzrosła liczba przejść z wiary greckokatolickiej na rzymskokatolicką.

Promocja I tomu rocznika „Res Carpathica”

Miło nam poinformować, iż w czwartek, 9 czerwca 2022 r., odbędzie się w Centralnej Bibliotece Górskiej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczo-Turystycznego w Krakowie promocja I tomu rocznika „Res Carpathica”.

„Res Carpathica” to rocznik składający się z trzech części (działów): naukowej, popularnej i kronikarskiej. Powołany do życia przez powstałe pięć lat temu Stowarzyszenie o tożsamej nazwie z siedzibą w Warszawie, ma wypełnić niewątpliwą lukę w karpaczkim świecie publikacji przyczynkarskich i popularnonaukowych. Ma przede wszystkim funkcjonować jako medium elektroniczne (<https://rescarpathica.pl/rc/category/rocznik-res-carpatica/>), a dla Bibliotek i chętnych – w wydruku papierowym. Inicjatorem tego projektu przyświecała myśl stworzenia swego rodzaju płaszczyzny – czy pomostu – łączącej karpaczkich twórców wszelkich zainteresowań i języków. Czy to karpaczkie przedsięwzięcie się powiedzie? Właśnie otrzymało swoją szansę i... zaistniało. Reszta zależy od Was, Drodzy Czytelnicy i przyszli Autorzy rocznika „Res Carpathica”.

Z recenzji dr. hab. Jarosława Balona, prof. UJ, z Instytutu Geografii i Gospodarki Przemysłowej Uniwersytetu Jagiellońskiego: Z wielką radością



i satysfakcją przyjmuję ukazanie się pierwszego numeru RES CARPATHICA – nowego rocznika poświęconego górcom. Nie tylko dlatego, że nie ma ich wcale w Polsce za wiele, a poza zasłużonymi „Wierchami” jeśli nawet są, to nie zaistniały w szerszej percepcji społecznej. Ale jestem głęboko przekonany, że na swój rocznik w sposób szczególnie zasługują Karpaty – jedne z największych i najpiękniejszych gór w Europie, gór, które przez wieki bardziej łączyły niż dzieliły zamieszkujące w nich i u ich podnóża ludy i narody. Oddawany w ręce czytelników rocznik ma ambicję łączyć naukę z jej popularyzacją i rejestrowaniem faktów o współczesności. Stąd składa się z trzech działów – naukowego, popularnego i kronikarskiego. W pierwszym numerze każdy człowiek gór znajdzie coś dla siebie. W dziale naukowym



miłośnicy historii, geografii i kultury mogą skorzystać z napisanych przystępnie tekstów naukowych. Rocznikiem mogą także zainteresować się również obcokrajowcy, przede wszystkim dzięki abstraktom w języku angielskim i ukraińskim. Podsumowując – pomysł wydawania rocznika wydaje mi się trafiony, dzieło potrzebne i mogą tylko życzyć, by inicjatywa się

przyjęła, by „Res Carpathica” znalazła zarówno szerokie grono czytelników, jak i chętnych do pisania tam autorów.

Z naszej strony dodajmy, iż w roczniku Czytelnik znajdzie wiele tematów poświęconych ukraińskim Karpatom. Wśród nich te związane z historią tzw. „Szpitala Serwackiego” w Werchowynie (d. Żabie), zlodowaceniom w Czarnohorze podczas

maksimum ostatniego glacjalu, posiedzeniom Wojewódzkiej Komisji Turystycznej w Stanisławowie w 1925 r. (obecnie: Iwano-Frankiwnsk), schronisku na Zaroślaku pod Howerlą, botanicznej perle Pokucia, czyli Dendrologicznym Parku im. Apolinarego Tarnawskiego w Kosowie, a w części kronikarskiej o lwowskim wykładzie online dr Ksenii Kiebuszynskiej nt. niebywałych fotografii Juliusza Dutkiewicza, VI Międzynarodowej Konferencji „Stanisławów i Ziemia Stanisławowska w polskiej i ukraińskiej przestrzeni historycznej”, o Karpaczkim Biurze Współpracy Ukraińsko-Polskiej w Truskawcu, Przełęczu Tatarskiej w Gorganach z czasów dr. Stanisława Vincenza, Jadwidze Kuczabińskiej – założycielce Towarzystwa Polskiego w obwodzie czernowieckim, jak również trochę mini-recenzji książkowych: Patrice M. Dabrowski „The Carpatians: Discovering the Highlands of Poland and Ukraine”, szósty tom „Tamtego Lwowa” Witolda Szolgińskiego w edycji krakowskiej z nowymi ilustracjami, przypisami i indeksami, „Tarnopolanie” Piotra Strzałkowskiego, Jerzego Giedroycia i Stanisława Vincenza „Listy 1946–1969”, „Zaleszczyki. Riwiera przedwojennej Polski” Jana Skłodowskiego.

ZAPRASZAMY DO LEKTURY
DARIUSZ DYLAĞ

MARIUSZ OLBROMSKI



Witryna literacka

NAD LISTEM ZE LWOWA

Starsi ludzie – to ani za próg, już powierzyli domy modlitwie. To są ich worki w oknach i piach, to schrony ich i działobitnie.

Bo gdzie jeszcze jest taki gród, takie ulice, place, przestrzenie? Wysoki Zamek i stamtąd widok który zapiera oddech pięknem.

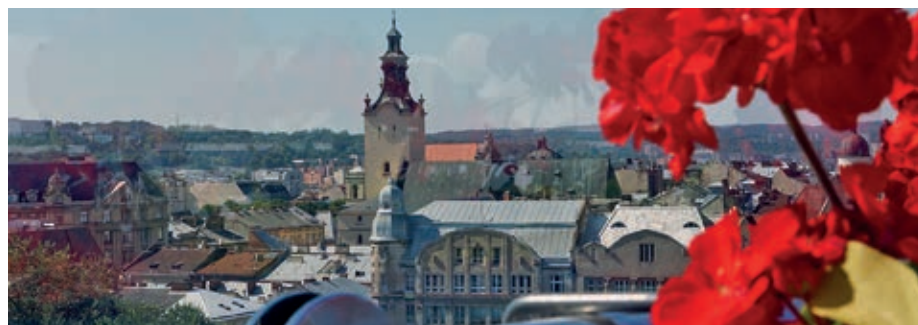
Bo gdzie jeszcze takie świątynie geniuszem żarliwym zdobione? Gdzie taki teatr jak teatrów król zaprasza skinieniem laurowym.

I tyle w muzeach arcydzieł, i tyle rzeźb na fasadach co dzień, a nocą, gdy zbłądzisz w starówce taka ratusza srebrzysta spowiedź.

I jak to wszystko zabrać do torby, spakować i ot tak iść sobie, gdy serce bałaka, bałaka ciągli, że nigdzie indziej i koniec...

BALLADA O KS. Z. GORAZDOWSKIM

Chodził niegdyś po Lwowie w przetartej sutannie, był nogą chromemu i okiem ślepemu. Słaby i chory i ciągle żebrzący, a to co uzbierało zmieniało się nagle w obiad dla głodnych i w przytulisko dla bezdomnych. Chodził niegdyś po Lwowie w przetartej sutannie, był domem dla matek,



MARIA BASZA

które nie miały gdzie rodzić. Był ojcem zakonnych niewiast, które oddały całe swe życie Bogu, potrzebującym pomocy. I stał się ojcem dla dziadów, przygarniał ich z miłością. Był łodzią w nieszczęść powodzi. Choć na cmentarzu spoczywa w czas wojny przez Lwów kroczy. Staje na dworcu, zagląda na place, błądzi w zaułkach, po ulicach. Znow prosi – zachęca do pomocy.

ROK SCHULZA

Miał być godny, lecz znow te same cienie wstały, które zamroczyły jego oczy i przemieniły miasto, drohobycką ziemię, upiorny pochód ich codziennie kroczy.

Znowu ktoś strzela do artysty, do dzieci, kobiet, wiekiem pochylonych... skryte mogiły – rany na ludzkości...

lilie – kwiaty aniołów – na odkryte worki, lilie – kwiaty aniołów – na odkryte zwłoki, strumienie żalnych modlitw aż w obłoki.

Jeszcze ta krucha porcelana w Drohobyczu: bo trwa pozorny spokój, tablica na chodniku lśni po deszczu, tylko po nocach budzi syren głos wysoki.

Przy domu Schulza w diamentowej rosie łuki złocieni, kępy żonkili, niesfome stokrotki beztrudnie gwarzą z pierwszym słońcem.

A jego wizje – słowem – pędzłem zatrzymane żyją – przez pokolenia dalej kroczą. Otwiera nadal drzwi na inne światy, postaci – sceny – których nikt nie dotknie.

MOC TWORZENIA

Rosyjskie orki dyszą nieustannie krwią, grasują wściekle w morzu nieszczęść. Kto nowy dzień przeżyje tak po prostu i zwyczajnie dziś na Ukrainie? Kogo tam gorczy, kogo minie trwoga?

A jednak wstają tam wciąż nowe pieśni i wiersze, zawsze wolne, snią poeci o, jakże często z głową dziś na karabinie. Ktoś mural tworzy, wystawę ktoś otwiera znow w piwnicy, ktoś nową sztukę pisze, choć jego teatr zburzony jest zupełnie.

Bo każda pieśń jest cegłą diamentową w wielkim gmachu ducha. I każdy wiersz ku słońcu żaglem płynie. I każdy obraz, każda rzeźba łączy i unosi serca wielu swym wizyjnym pięknem. Różnym wyznaniem jest miłości i nadziei. Wśród dymów zniszczeń – tlenem.
14.V.22

SZLAKIEM ANHELLEGO

Broń, Panie, od rozpacz, proszę, gdy znowu jadą szlakiem Anhellego, tym razem ukraińskie rodziny wydarte ze swych ziem i krajobrazów, w kraj syberyjski, bezkres siny.

Tyle tam polskich czaszek pozostało męczenników, a teraz tyle nowych osób zamęczonych zginie i jak w diabelskim młynie wszystko się powtarza, choć w innym czasie, ponoć w świecie innym.

O, nie mam prawa o tym nawet pisać o tundrach, pracach ponad siły i obozach, wielu kopalni sztolniach i o zagłodzeniu. O tych cudownych ponoć zorzach przy których oddech marzi i oczy ulegały wśród zwidów nagle oślepieniu.

Jadą, jadą znowu pociągów eszelony ze śpiewem, płaczem, może modlitwą o ocalenie i o powrót tam, gdzie choć nie żyło się też czasem łatwo, lecz pachniał chleb matczyzny, było się u siebie. Codziennym trudem życie kwitło.

V.22

Wojna (część 6)

9 kwietnia 2022 roku,
Jasnogrodka, Moszczun,
Makarów, Andrijówka,
Borodianka: żal i zniszczenie

Jedziemy z przyjacielem śladami okupantów w obwodzie kijowskim. Nie da się tego zrobić tak jak wcześniej – autostradą żytomierską, ponieważ most został zniszczony 25 lutego. Trzeba zrobić koło. Najpierw jesteśmy w Jasnogrodce. Wioska ta słynie z mini-zoo i hodowli strusiów. W marcu poinformowano, że padło tu wiele zwierząt. Zbliżamy się do zoo – widoczne są zniszczenia, kompleks jest zamknięty. Przy wjeździe do wsi – zniszczona cerkiew patriarchatu moskiewskiego. Walili po niej moskale.

Wiemy, że w sąsiednim Moszczunie byli orkowie. Spotykamy pracownika rady wsi. Mówi, że pani sołtys wraz z synem i mężem, w chwili gdy dostarczali pomoc do domów, zostali zastrzeleni i pochowani w lesie w pobliżu wsi. Dużo później dowiedziałem się, że pewna babcia z Moszczuna informowała nasze wojsko, gdzie i ilu jest moskali. Dowiedzieli się o tym i zniszczyli jej dom wraz z nią strzałem z czołgu. Prawdopodobnie dzięki niej nigdy nie zajęli sąsiedniej Jasnogrodki.

W Moszczunie wszystkie domy mają wybite okna. Pracownik rady mówi, że najbardziej potrzebują teraz materiałów budowlanych do naprawy dachów i wstawiania szyb, aby deszcz i wilgoć nie zniszczyły mieszkań doszczętnie.

Kopiółów znajduje się na autostradzie E40, którą nazywamy żytomierską. Jest tu stary opuszczony drewniany dwór zrusyfikowanych Niemców von Meck, którzy często gościli w nim Czajkowskiego. Choć kompozytor miał ukraińskie korzenie, pozostaje dla nas uosobieniem „ruskiego miru”, którego ludzie chcą jak najszybciej się pozbyć. Dworu nie zniszczyły rakiety, w przeciwieństwie do dużych magazynów przy autostradzie. Sam asfalt jest „zjedzony” przez wybuchy wrogich min i trzeba jechać bardzo ostrożnie. Tu i ówdzie widzimy porzucone pojazdy wroga z literą V. Czasami te opancerzone transportery czy czołgi są tak spalone, że nie widać żadnych znaków identyfikacyjnych, więc część sprzętu może należeć do Sił Zbrojnych Ukrainy... Przejeżdżamy malowniczą doliną, gdzie często widzieliśmy dużo balonów. Był tu klub miłośników tego sportu. Czytałem już, że kilku jego członków zostało zakatowanych przez moskali.

Byłe miasto rejonowe Makarów zostało spalone i splądrowane, choć blisko 70% domów ocalało. Ale w centrum są same ruiny. Widzę tłum w pobliżu domu kultury – rozdawana jest



pomoc humanitarna, ale tylko w holu – reszta spłonęła i została zalana przez opady deszczu. Wchodzę po schodach na piętro. Jest tu samotna kobieta, która sprząta. Prowadzi mnie do kilku pomieszczeń. Wszędzie strop jest pęknięty, a podłoga zalana, jak na przykład w sali wystawowej, gdzie wiszą dzieła lokalnych artystów. Kobieta usiłuje zebrać deszczówkę do wiadra przy pomocy mopa i brudnej szmaty.

Na ulicy spotykamy naszego kolegę, byłego przewodnika po strefie czarnobylskiej, który swoim autobusem przewozi zagranicznych dziennikarzy. Mówi, że teren jest nadal zamknięty, ale niektórzy z naszych kolegów już tam byli i pomogli mieszkańcom.

W sąsiedniej Lipówce miejscowi mówią, że buriaci schwytali pięciu naszych żołnierzy, których zabili strzałem w tył głowy i wrzucili do wozu. Nie wolno było ich pochować przez długi czas, dopóki nie zaczął się rozkład zwłok. Pokazano nam zniszczony czołg „To nasz” – mówią ze smutkiem. Obok pancera, z którego zerwało wieże, widzimy pociski. Znak zapytania jest namalowany na żółto na samym czołgu. To saperzy zostawiają swoje znaki. Więc jeszcze niesprawdzony z min. Na niektórych podwórkach rysują żółte kółka – tu już nie ma niebezpieczeństwa.

Andrijówka. Nigdy nie widzieliśmy takiego horroru. Wiesz jest prawie całkowicie zniszczona. Nie ma w ogóle całych domów. Na początku, w terenie, w kierunku Makarowa – sporo zielonych skrzynek artyleryjskich po pociskach. W niektórych wciąż leżą szare naboje. Boimy się chodzić po podwórkach, ale jednak wchodzimy, ponieważ przed nami są inne osoby, które też oglądają te „pamiątki”. Są dwie spalone stare „łady”. Po jednej, według miejscowych,



przejechał czołg. Ludzie po prostu próbowali uciec, ale zostali brutalnie zabici.

Borodianka to apoteoza destrukcji. Centrum cichego prowincjonalnego miasteczka zamieniło się w chaos. Kilka wieżowców zostało zniszczonych przez ataki rakietowe z samolotów. Po prostu brakuje części tych domów. Ratownicy pracują nad stosem gruzów. Mówi się, że dziś wydobyto kolejne ciało. W sumie, jak się okazuje, w wyniku tych bezwzględnych i bezsensownych strzelanin z samolotów zginęła czterdzieści jedna osoba. Ale wciąż odnajdywane są doły wypełnione torturowanymi ciałami mieszkańców Borodianki. W tych dołach są też dzieci.

Przy ratownikach kręcą się psy. Wiele rasowych. Wolontariusze przynoszą tu jedzenie dla zwierząt. Później na swoim zdjęciu jednego ze zniszczonych domów Borodianki dostrzegam legendarną szafkę z ceramicznym kogutem, która ocalała na ścianie kompletnie zniszczonego mieszkania. Wszystko się zawaliło, ale szafka z kogutem pozostała. Stała się już symbolem niezłomności Ukraińców, więc ratownicy starannie ją zdjęli i przenieśli do muzeum w Kijowie.

Na głównym placu stoi popiersie Szewczenki, postrzelone w kilku miejscach. Wygląda jak ranny wojownik.

Idziemy dalej główną ulicą. Spotykamy napisy w języku rosyjskim „V Stop, strzelają” lub „Kocham Rosję”. Litery V i czaszki są namalowane czarnym sprayem na obwodowym urządzeniu pracy. Być może orkowie mieli tutaj swoją kwaterę główną. W dalszej części ulicy stoją zwykłe domy prywatne, których okna są przestrzelone kulami. Zapewne moskale przyjeżdżali tu do Borodianki i po prostu zabawiali się, strzelając do każdego okna.

Wciąż zadaję sobie jedno pytanie: jak oni chcieli przez to wszystko zdobyć sympatię miejscowych? Czyż nie chcieli tu mieć swoich zwolenników? Czy naprawdę, by zdobyć sympatię miejscowej ludności na terenie „wyzwolonym”, konieczne jest niszczenie tej ludności, jej mieszkań, rozstrzeliwanie każdego napotkanego, gwałcenie, upijanie się i paskudzenie na ulicach i wewnątrz domów? Rosyjska propaganda głosi, że na tereny „wyzwolone” okupanci przynoszą pokój i dobrobyt. Widać to bardzo dobrze, co przynoszą. Dla moskali Ukraińcy nie są ludźmi, lecz jedynie środkiem na zaspokojenie



ich potrzeb żywności, alkoholu i gwałtów. Nic poza tym.

11 kwietnia 2022 roku
Hostomel, Blistawica:
mieszkańcy, którzy przeżyli
kadyrowców

Przyjechał mój polski przyjaciel i kolega P. W towarzystwie wojskowych jedziemy do Hostomela trzema samochodami, z których jeden przywiózł pomoc humanitarną z Polski. To nie jest przejażdżka dla osób o słabych nerwach: cały prawie czas pod prąd, przy dużej prędkości, nieustannie trąbimy tym, którzy próbują wjechać między nas. Jestem za kierownicą nie swego auta z manualną skrzynią biegów, od której trochę się odzwyczaiłem. W pewnym momencie prawie ją spaliłem.

W Hostomelu trafiamy do domu kultury, gdzie ludzie otrzymują pomoc. Pozostało tu bardzo niewiele mieszkańców, przeważnie starsi ludzie. Jeden z nich mówi, że widział, jak moskale zrzucili pierwszy desant na lotnisko, jak przyjechał tu nieznany mężczyzna jeepem bez numerów, bez legitymacji, ale z karabinem snajperskim. Długo strzelał z garaży. Nie wiadomo do kogo.

Zdarzają się też dość nieoczekiwane spotkania. Powróciła rodzina: młody mężczyzna z żoną i pięcioletnią córką. „Planujemy wkrótce wznowić naszą kawiarnię „Mimi”, mówi kobieta, a dziecko uśmiecha się przyjaźnie, trzymając zabawny dziecięcy plecak. Jaki to kontrast z krajobrazem wojennym przedstawiającym zniszczone przez wybuchy samochody prywatne, domy bez okien, światła, gazu czy wody, gdzie wciąż prawie nie ma życia...

Wieś Blistawica. Spotykamy się tutaj z kilkoma rodzinami. Jedni mówią, że zamierzali pozostać na miejscu do końca. „Trzymamy dużo świń. Dokąd je mieliśmy zabrać?”. Wyjechali dopiero po tym, jak moskale zastrzelili sąsiada. Wrócili przed kilkoma dniami i – o cudzie! – wszystkie świny przeżyły. Kilka tygodni bez jedzenia. „Są tak osłabione, biedne,

ledwo żywe. Patrz na nas oczami pełnymi bólu. Powoli je teraz odkarmiamy”.

Mąż innej kobiety, emeryt, pracował w SBU. Pewnego dnia został pobity i zabrany – nie wie, gdzie jest, próbuje znaleźć go wśród więźniów. Baliśmy się, że ten sam los spotkał naszego wspólnego przyjaciela, który mieszkał w tej wiosce. Ostatni raz dzwonił w lutym, mówiąc, że pod jego oknami chodzą kadyrowcy. Nie było już potem połączenia. Podjeżdżamy do jego domu, a nasz przyjaciel wita nas ze łzami w oczach. Przeżył ponad miesiąc okupacji. Pierwszego dnia kadyrowcy przyszli do jego domu, aby go przestraszyć, krzycząc i strzelając z karabinów maszynowych w podłogę. Ale jego samego nie ruszyli. I dobrze, ponieważ jest znanym politologiem i zawsze nazywał wszystko po imieniu. Przede wszystkim imperialistyczną agresję rosyjską. Kadyrowcy jednak byli zajęci grabieżą jego domu i domów sąsiadów.

Wchodzimy do dużego domu sąsiada. Jest piętrowy. Właściciel przyjechał kilka dni temu. Urządza nam „wycieczkę”. Każdy pokój wygląda jak śmietnik: wszystko wywrócone, połamane, porzucane: nie mogli zdjąć dużego telewizora plazmowego ze ściany, więc rozbili ekran; w garażu nowy drogi samochód, całkowicie rozmontowany na części zamienne: ikony leżą chaotycznie w jego gabinecie. „Tu wszędzie, na podłodze, było gówno – już posprzątałem. Sejf w sypialni dwa dni usiłovali rozbić – mówi nasz przyjaciel. – Nie byli mną zainteresowani. Zapaściłem broń, zgarbiłem się, wody też nie było, więc wyglądałem jak biedny staruszek. Mamy tu dużo psów, porzuconych przez ich właścicieli, więc zapytałem kadyrowców, w których domach widzieli psią karmę i tak po trochu karmiłem te zwierzęta.” Rzeczywiście, wokół niego kręci się duży, przyjazny owczarek. W porównaniu do wszystkiego, co widzę, historia przyjaciela wygląda prawie jak happy-end.



Na kartach bratniego „Kuriera”

Przy okazji pobytu w Warszawie postanowiłem zajrzeć na łamy tamtejszej prasy z ubiegłego wieku. Wybrałem „Kurier Warszawski” – popularny dziennik, który ukazywał się tam od 1821 do 1939 roku. W czasie okupacji niemieckiej pojawił się pod nazwą „Nowy Kurier Warszawski” i jako pismo pod kontrolą okupantów nie był za bardzo szanowany. Przeglądniemy kilka numerów z lata 1925 roku.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Jak każde szanujące się pismo, „Kurier” rozpoczęła się wiadomościami z dziedziny wielkiej polityki pod tytułem **Kronika polityczna**. Pominiemy tu wydarzenia międzynarodowe, a skupimy się na krajowych. W lecie 1925 roku odbyły się pierwsze w odrodzonej Polsce wielkie manewry wojskowe. Na ten temat zamieszczono taką informację:

Wielkie manewry wojskowe

P. minister spraw wojskowych, jen. Sikorski, wystosował z okazji manewrów telegram do pana prezydenta Rzeczypospolitej treści następującej: „W dniu rozpoczęcia pierwszych manewrów polskich składam panu prezydentowi jako zwierzchnikowi sił zbrojnych państwa w imieniu armii należny hołd i część.

Armja narodowa pragnie w tym momencie zadokumentować wobec swego zwierzchnika, że nie ma innego obowiązku poza obowiązkiem wobec Rzeczypospolitej i że tej powinności pozostanie zawsze niewzruszenie wierna”.

W związku z odbytymi manewrami i rozkazem pochwalnym do armji, minister spraw wojskowych jen. Sikorski udzielił pochwały całemu szeregowi wybitnych osobistości wojskowych, które zastużyły się około zorganizowania i przeprowadzenia manewrów. Przede wszystkim podniósł p. minister zasługi szefa sztabu jeneralnego jen. Stanisława Halera, który wspomagany przez swój sztab dokonał w dziedzinie organizacji pierwszych manewrów w Polsce prawdziwie twórczej pracy. Zrealizowanie i rzeczywiste zmontowanie projektów sztabu jeneralnego umożliwiła wyteżona współpraca szefów departamentów przy M. S. Wojsk., przy ogólnym wyteżonym kierownictwie szefa administracji armji jenerała Majewskiego, które w decydującym stopniu wpłynęło na sprawne przeprowadzenie ćwiczeń. Kierownicy manewrów



MANEWRY 1925 ROKU NA WOŁYNIU. WNĘTRZE WAGONU PRASOWEGO

w zupełności sprostali swym zadaniom. W szczególności podniósł p. minister zasługi świadomego swych celów, nacechowanego zdecydowaną wolą kierownictwa manewrów wołyńskich, których skala i system wymagały od kierownictwa tychże dużego polotu i gruntownej wiedzy. Temu trudnemu zadaniu sprostał jen. bronni Rozwadowski. Minister udzielił również pochwały jen. Skierskiemu oraz dowódcom poszczególnych pododdziałów.

Po zakończeniu manewrów na Pomorzu przedstawiciele armji obcych, biorących w nich udział w charakterze gości, wystali do p. prezydenta Rzeczypospolitej następujący telegram:

„Misje armji zagranicznej, zebrane w Toruniu u p. ministra spraw wojskowych, po ukończeniu manewrów zapewniają p. prezydenta Rzeczypospolitej o swoich uczuciach podziwu z powodu bardzo wielkich postępów poczynionych w krótkim przedziale czasu przez armję polską i proszą go o przyjęcie wyrazów pełnych uszanowania oraz życzenia dla Rzeczypospolitej Polskiej.

Jak przystało na pismo lokalne, większość informacji dotyczyła wydarzeń w stolicy.

Berło dla Matki Boskiej Częstochowskiej

Otrzymałmy poniższe zawiadomienie ofiarodawców wotum berła dla Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Korony Polskiej.

„Komitet wykonawczy zbierania ofiar na berło dla



MANEWRY 1925 ROKU NA WOŁYNIU. PUŁKOWNIK WŁADYSŁAW ANDERS, SZEFE SZTABU KIEROWNICTWA MANEWRÓW, W OTOCZENIU OFICERÓW WP

Matki Boskiej Częstochowskiej komunikuje:

Berło przy pomocy Matki Najświętszej jest skończone. Codzienne ofiary, poczynając od groszowych, napływające ze wszystkich stron Polski, pokryły całkowicie koszt wykonania berła. Piękne swą formą i myślą z niej płynącą, artystycznie wykończono przez firmę braci Łopieńskich, daje nam

wielkie zadowolenie, iż wotum kobiet polskich, z tak czystej i podniosłej intencji oddania Królowej Korony Polskiej przemożnej władzy nad Polską odrodzoną powstałe, będzie zarazem piękną ozdobą Jej ołtarza.

Wobec rozpoczynających się robót przy odnowieniu ołtarza i obrazu, po porozumieniu się komitetu z ojcem przeorem paulinów na Jasnej Górze,



MANEWRY 1925 ROKU NA WOŁYNIU. SZTAB KIEROWNICTWA MANEWRÓW PODCZAS OBSERWACJI

obrano dla złożenia berła datę 3-go maja 1936 roku.

Opłaty w miejskiej szkole artystycznej

Magistrat ustalił normy opłat w miejskiej szkole malarstwa i sztuk zdobniczych na rok szkolny 1926: w szkole dziennej 100 zł. rocznie, a na kursach wolnych wieczornych 12 zł. rocznie i na kursach niedzielnych elementarnych 4 zł. rocznie. Jednocześnie magistrat upoważnił radę pedagogiczną szkoły do zwalniania mało zamożnych uczniów całkowicie od opłaty lub do wysokości 20 proc. ogólnych wpływów z opłat szkolnych.

Nowa ulica

Oddział trzeci wydziału technicznego magistratu, znajdujący się pod kierunkiem inż. Mańkowskiego przystąpił do wytyczenia i zabrukowania nowej ulicy, ciągnącej się na zachód od szosy Belwederskiej i noszącej nazwę Piaseczyńskiej.

Jedynie początkowy odcinek tej ulicy jest zabudowany. Dalej natomiast wchodzi ona w teren niezamieszkały i wytknięta jest w podmokłej łące zupełnie pustej i porosłej przeważnie trawą. Tam ulica Piaseczyńska staje się właściwie brukowaną drogą, kończąca się w mokradłach, stanowiących tyły ogrodu szkoły Giżyckiego. Ulica Piaseczyńska ma zatem połączyć z czasem szosę Belwederską z Wierzbem lub z ul. Puławską.

Szkolnictwo w Polsce borykało się również z trudnościami, dotyczyło to właściwych podręczników...

Konfiskata

Wydział prasowy przy kom. rządu nakazał konfiskatę świeżo wydanego „Elementarza obrazkowego”, wydanego nakładem „Nowego wydawnictwa” przy ul. Siennej nr. 2, z którego dzieci nasze miały się dowiedzieć, że „Królestwo Polskie” znajduje się w Europie i składa się z 10 gubernji: warszawska z gł. m. Warszawą; kaliska z gł. m. Kalisz; piotrkowska z gł. m. Piotrków; plocka z gł. m. Płock; radomska z gł. m. Radom; siedlecka z gł. ni. Siedlce; suwalska z gł. m. Suwałki; kielecka z gł. m. Kielce; łomżyńska z gł. m. Łomża i lubelska z gł. m. Lublinem. Elementarz ułożył p. Tadeusz W. Wyjątkowe to dzieło skonfiskowane zostało w liczbie 25.000 egz., a autor ukrywający się pod literą W. pociągnięty będzie do odpowiedzialności sądowej.

Obchodzono też różne uroczystości i bankiety. O tym informowano Czytelników:

Bankiet na cześć lotników

Staraniem zarządu głównego L. O. P. P. odbył się d. 22 b. m. w salonach reduty kupieckiej

bankiet ku czci bohaterów lotu grupowego z Francji do Polski z jen. Zagórskim na czele.

Przy pięknie przybranym, zastawionym w podkowę stole zasiadł na honorowym miejscu jen. Zagórski, obok niego zajęli miejsca obaj wiceprezysi zarządu głównego L. O. P. P., b. promotor prof. Ponikowski i sen. Januszewski. Dalej zasiędl oficerowie-lotnicy, wybitni przedstawiciele L. O. P. P. i społeczeństwa, ogółem kilkadziesiąt osób.

Przy deserze pierwszy zabrał głos prezes Ponikowski, pijąc zdrowie polskiego lotnictwa w ręce jen. Zagórskiego i jego dzielnych kolegów.

Jen. Zagórski odpowiedział serdecznym toastem na cześć współdziałania lotnictwa wojaskowego z L. O. P. P.

Uroczystość u kuchmistrzów

Zgromadzenie kuchmistrzów urzędu w d. 29 i 30 b. m., wieczorem (Nalewki 8) akademii i wielkie święto ku czci patrona swego św. Idziego.

Przemówienia wygłoszą zaproszeni pp. postowie oraz przedstawiciele rzemiosł, na zakończenie zaś odbędzie się koncert.

W dniu 1 września odbędzie się msza św. u oo. Jezuitów, poczem nastąpi zwiedzanie Muzeum narodowego i wojskowego; w d. 2 września msza św. za poległych w obronie ojczyzny oraz złożenie wieńca na płycie Nieznanego Żołnierza.

Najbardziej poczytną była rubryka Wypadki. Tu można było dowiedzieć się, co komu ostatnio się stało i gdzie to się wydarzyło. Teraz taki materiał byłby niemożliwy, gdyż działa ustawa o ochronie danych osobowych...

Wypadek samolotowy.

W obrębie stacji Warszawa-Praga, wskutek zepsucia się motoru spadł dwupłatowiec firmy „Puck”. Przy spadaniu samolot przechylił stęp telegraficzny i uszkodził linię telefoniczną i telegraficzną, przyczem i sam uległ zgruchotaniu przedniej części motoru. Pilot, porucznik Aleksander Cichocki, odniósł rany tłuczone czoła i lewego policzka. Poszkodowanemu udzielił pierwszej pomocy lekarz kolejowy.

Wypadek z wagonu. W czasie wjazdu na peron pociągu z Otwocka na stację Warszawa, wskutek przepełnienia wypadł z wagonu III klasy 14-letni Władysław Koszusi (Prosta 5). Chłopca przeniesiono do ambulatorium kolejowego, gdzie dyżurny lekarz stwierdził ogólne potłuczenie.

Zatrucie gazem. W zakładach gazowych przy ulicy Dworskiej nr. 25 zatrul się wydzielającym gazem aktywator, 47-letni Adam Jędrak (Prądyńskiego 87), który straciwszy przytomność upadł i odniósł ranę ciętą głowy. Lekarz Pogotowia, po udzieleniu pomocy, przewiózł J. do szpitala żydowskiego.

Starcie kolejki z wozem. Na ul. Puławskiej przy zbiegu ul. Olewińskiej pociąg kolejki grójeckiej, idący w stronę Grójca wjechał na wyjeżdżający wóz z ul. Olesińskiej, należący do Marii Glesmanowej (Wielicka 48)., Wóz uległ rozbiciu. Konia dobito wystrzałem z rewolweru.

Zamieszczano również wiadomości z innych miast...

Więści z Krakowa

Wycieczka studentów włoskich. Dziś, o 9 m. 25 z rana przyjeżdża do Krakowa wycieczka studentów włoskich akademii eksportowej w Tryeście. Wycieczka składa się z 46 osób. Do wycieczki należą: prof. zwyczajny p. dr. Juljusz Jubaka, kierownik wycieczki z ramienia senatu akademii eksp. w Tryeście, 5 docentów, 3 asystentów i 35 studentów. Wycieczkę tę zorganizował konsul polski w porozumieniu z senatem akad. eksp.

Wycieczka ma charakter urzędowej reprezentacji młodzieży wyższych uczelni włoskich, jest propagowana przez rządy obu krajów celem wzajemnego zbliżenia się i poznania warunków przyszłej współpracy. Wycieczka przybywa do Polski z Węgier i zwiedzi: Kraków, Lwów, Warszawę i miasta, ośrodki przemysłu polskiego: Łódź, Bielsko itd. W Krakowie wycieczkę przyjmuje krak. kom. akad. z p. J. Łobodyczem, prezesem komitetu i p. Z. Lisiewiczem, referentem wycieczkowym komitetu.

Kongres syjonistyczny – ta informacja była interesująca, bowiem powstawało państwo żydowskie na terenach Palestyny, należącej do Wielkiej Brytanii. Ściągało to rzesze młodzieży żydowskiej również z Polski.

Wiedeń 24-go sierpnia. (P. A. T.) – Na wczorajszym posiedzeniu kongresu syjonistycznego prezydent organizacji, Weitzmann, polemizował z wywodami opozycji.

– Nie mogę – powiedział on – przedstawić kongresowi żadnych decyzji. Nasza działalność składa się z drobnych zabiegów, które nie są interesujące. Niewątpliwie w Genewie istnieją przeszkody przeciwko



NAC

GEN. WŁODZIMIERZ ZAGÓRSKI PO POWROCIE DO WARSZAWY

syjonizmowi. Komisja mandotowa Ligi narodów nie miała zrozumienia dla naszych spraw. Angielski minister spraw zagranicznych musiał skorygować jej stanowisko. Jesteśmy ubożsi o jedną iluzję. Zdaniem Żabotyńskiego – mówił dalej Weitzmann – Anglja nie może bez nas istnieć, gdyż tworzy ona sobie w Palestynie pozycję strategiczną, a wobec tego powinniśmy żądać od niej ekwiwalentu. My jednak – zaznaczył prezydent – nie będziemy uprawiali polityki de ut des. Poza tem jedni z ekspertów wojskowych Anglii sądzą, że Palestyna nie ma znaczenia dla obrony imperjum, inni znów, że miałyby znaczenie bez Żydów i bez mandatu. Nic traćmy czasu na rozważanie kłopotów strategicznych rządu angielskiego.

Cóż to za gazeta codzienna bez rubryki **Życie sportowe**. Tu mamy wzmiankę, dotyczącą naszych terenów...

Czwarte wyścigi samochodowe i motocyklowe

Ogłoszono regulamin 4-go wyścigu samochodowego i motocyklowego i polskiego rekordu szybkości na 1925 rok.

Automobilklub Polski organizuje w dn. 8 września r. b. wyścig płaski i polski rekord szybkości na szosie Stryj-Bilcza Wołynia na przestrzeni 10 klm. (03-53 w kierunku od Stryja do Lwowa).

Do rekordu dopuszczane będą samochody i motocykle, które osiągną najlepszy czas w swojej kategorii. Rekord rozegrany będzie na 1 klm. z 2 klm. rozbiegiem. Najlepszy uzyskany czas przez motocykle i samochody uznany będzie przez Automobilklub Polski za polski rekord szybkości na 1925 rok.

Do wyścigu dopuszczone są motocykle, trzykołowki, voiturette'y i samochody podzielone na kategorie.



NAC

ELIMINACJE DO MISTRZOSTW POLSKI W AUTOMOBILIŹMIE, 1929 R.

Humor żydowski

Życie rodzinne

Pan Bernard ma samochód i sam nim kieruje. Nagle, zjeżdżając z dość stromej góry, blednie i mówi do siedzącej obok niego żony:

– Sara, moja droga żono, hamulec zerwany, jesteśmy zgubieni.

– To natychmiast zatrzymaj wóz, wsiadam, wolę iść na piechotę! – woła zdecydowanie małżonka.

Dla przyjacieli

– Moryc, co ty robisz najlepszego – powiada pan Maurycy do swego kolegi z biura – słyshałem, że chcesz się wyrzucić. Dlaczego?

– Dlaczego? Dlaczego? Wszycy się tylko pytają: dlaczego? A nikt nawet nie pomyśli, że robię to dla przyjacieli.

– Dla przyjacieli? – dziwi się pan Maurycy. Doprawdy nie rozumiem...

– Co tu rozumieć! Mój najlepszy przyjaciel, Daniel, się wyrzucił i chce koniecznie mieć przyjaciela-katolika, no to co mam robić?...

Polski czy żydowski

Pan Chaim, jeden z prowincjonalnych klientów lwowskiego adwokata doktora Byka, napisał do swego mecenasa list, a nie pamiętając dokładnie nazwiska, zaadresował: Dr Ochs, adwokat we Lwowie itd. Adres był dokładny, więc mimo zmiany nazwiska list dostarczono adwokatowi.

Po tygodniu pan Chaim zjawia się w kancelarii adwokata, który czyni mu wymówki:

– Pan sobie pozwolił zakpić ze mnie i nazwał mnie pan doktor Ochs...!

– Niech Pan Bóg bronii! – powiada pan Chaim. – Ja bym nie śmiał żartować z pana mecenas! Ja pamiętałem dobrze, że pan się nazywa jak zwierzę, ale czy pan jest żydowski Ochs, czy polski Byk, to ja całkiem zapomniałem.

Buty Rothschilda

Dwaj przyjaciele z Podwołoczysk rozmawiają o wielkich interesach, o milionach i milionach, wreszcie jeden pyta:

– Ty, jakie buty nosi Rothschild?

– Ty się pytasz, jakie? Wiadomo, jakie: złote buty!

– Złote? A jak jest błoto?

– To na złote buty nakłada skórzane trzewiki.

– No to wtedy nie widzi się tych złotych.

– Ty głupi! W tych skórzanych robi się dziurki.

– Ale przez te dziurki wcieka błoto!

– Czemu ma wciekać? Te dziurki zatyka się słomą i wszystko jest w porządku, rozumiesz?

– Aha! Teraz już rozumiem.

Goły Rothschild

Dwaj Żydzi z Monasterzysk rozmawiają o tym i owym, wreszcie jeden z nich pyta:

– Słuchaj no, Noe, co ty byś robił, gdybyś był tak bogaty, jak Rothschild?

– Też pytanie! Czego bym ja nie robił, gdybym był tak bogaty, jak Rothschild... Ale ty lepiej zapytaj, bo to mnie bardziej interesuje: co by robił Rothschild, gdyby był taki goły, jak ja...

Aby nie było pomyłki

W przygranicznej miejscowości Podwołoczyska mieszkali dwaj Żydzi o tym samym nazwisku – Karpeles. Dla odróżnienia mieszkańcy miasteczka nazywali jednego garbatym, drugiego długim. Któregoś dnia obaj stali obok siebie w bóżnicy i Karpeles garbaty tak się modlił:

– Wysłuchaj mnie, wielki Boże i dopomóż mi, Karpelesowi garbatemu...

Usłyszał to drugi Karpeles i pyta:

– Czemu ty dodajesz „garbaty”?

– A tak na wszelki wypadek, żeby w razie czego Pan Bóg nas nie pomylił.

JANUSZ WASYLKOWSKI,
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH

I na zakończenie Ogłoszenia:

Gimnazjum męskie humanistyczne Koła szkolnego im. św. Stanisława, w Warszawie, ul. Trauguta 1, tel. 82-29, zawiadamia, że egzamina wstępne przede wszystkim do kl. 1, odbędą się w d. 28 i 29 sierpnia o g. 9 rano; początek zajęć szkolnych 1 września.

Została zachowana oryginalna pisownia

Lwowskie sensacje

Tajemnice policyjnych prowokacji

Międzywojenny okres w politycznym i gospodarczym życiu Lwowa i całej Małopolski Wschodniej był czasem trudnym i niestabilnym. Kryzysy ekonomiczne tylko potęgowały skomplikowane stosunki międzynarodowe, zwłaszcza polsko-ukraińskie i polsko-żydowskie. Na terenie Galicji działały liczne nielegalne organizacje i partie, nacjonalistyczne i komunistyczne, prowadzące działalność terrorystyczną przeciwko swoim oponentom politycznym i władzom państwowym. Właśnie w wyniku takich stosunków nie tylko nielegalne, działające w podziemiu organizacje, ale i policja państwowa stosowały prowokacje jako metodę rozbicia lub zlikwidowania przeciwników i grup antypaństwowych.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Prowokacje (np. zamachy bombowe) były przygotowywane i wykonywane w głębokiej tajemnicy i daleko nie zawsze były ujawnione ich prawdziwe cele i rzeczywistości sprawcy. Organizatorzy prowokacji nie liczyli się z możliwymi ofiarami wśród ludzi, zaś wykonawcy często nie byli nawet obeznani z sednem zamiarów zleceńdawców. Agnieszka Biedrzycka w swoim „Kalendarium Lwowa 1918-1939” podkreśla, że nie tylko władze wymyślały „potworne spiski i straszliwe niebezpieczeństwa”, ale i prasa lwowska miała tendencję do zdobywania czytelników drogą „wyolbrzymiania drobnych lub nawet wymyślonych wydarzeń. Tak było na przykład z nigdy nie udowodnionym spiskiem ukraińskim w maju 1926 roku czy komunistyczną inspiracją zamieszek w kwietniu 1936 roku; nawet poważnie wyglądająca próba zamachu na lwowskie magazyny amunicyjne w 1924 roku, zakończona procesem i dwoma wyrokami śmierci, okazała się prowokacją policyjną”.

We wrześniu 1922 roku spokój mieszkańców miasta zakłócony został serią wybuchów w siedzibach kilku organizacji ukraińskich. 21 września wieczorem nastąpił wybuch w budynku „Proswity” przy Rynku 10. Ładunek wybuchowy umieszczony był na parterze klatki schodowej. W gmachu i kilku sąsiednich kamienicach wyleciały szyby, w miejscu wybuchu zniszczona została ściana i rozdzielnica elektryczna. 23 września o godzinie 19.30 nastąpił wybuch w budynku ukraińskiego muzeum Towarzystwa Naukowego



BUDYNEK REDAKCJI „SŁOWA POLSKIEGO”

im. T. Szewczeni przy ul. Czarnieckiego 24. W ścianie klatki schodowej powstała półmetrowa wyrwa. Godzinę później doszło do wybuchu w suterenie ukraińskiego Domu Akademickiego przy ul. Supińskiego 25. W wyniku eksplozji został poważnie uszkodzony betonowy sufit, okno wyrwane wraz z futryną.

Policja przeprowadziła rewizję. W Rynku 10 wykryto skład broni, amunicji i materiałów wybuchowych. Aresztowano kilku Ukraińców, m.in. dyrektora banku Ukraińskiego Związku Kredytowego Omeliana Sajewycza. Policja podejrzewała prowokację ukraińską, zaś organizacje ukraińskie – prowokację policyjną, zorganizowaną przed procesem Fedaka, zamachowca na życie marszałka Piłsudskiego. Po kilku dniach wszystkich aresztowanych zwolniono, ale prawdziwi organizatorzy i sprawcy nigdy nie zostali odnalezieni, a opisane zamachy bombowe na zawsze zostały wpisane do sekretów lwowskich.

A jednak największe emocje w społeczeństwie i w prasie na skalę całego kraju wywołał zamach bombowy 7 grudnia 1928 roku na redakcję „Słowa Polskiego” przy ul. Zimorowicza 15.

Dokładny opis tej zbrodni podały wszystkie gazety lwowskie, warszawskie

i krakowskie. Jak okazało się w tymże dniu, obiektem ataku dynamitowego była też redakcja krakowskiego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, ale pilność pracowników uratowała ich od ofiar i większych strat. Reportaż w „Słowie polskim” najbardziej dokładnie opisuje tragiczne wydarzenie: „7 grudnia o godzinie pierwszej w południe „Słowo Polskie” padło ofiarą zbrodniczego zamachu, dokonanego w podstępny i tchórzliwy sposób. Kierownikowi drukarni i odpowiedzialnemu redaktorowi Wilhelmowi Antoniemu Skrzyczyńskiemu zbrodnica ręka przysłała



SIEDZIBA „PROSWITY”, RYNEK 10



GMACH REDAKCJI „WIEKU NOWEGO”

pakiet zawierający nabój wybuchowy, który przy otwieraniu pakietu eksplodował, raniąc p. Skrzyczyńskiego i demolując pokój. Na parę minut przed godziną pierwszą do redakcji przyszedł postaniec (ekspres) z pakietem i listem. Woźny redakcji skierował posłańca do kancelarii Skrzyczyńskiego. Pan redaktor był bardzo zajęty i tylko za kilka minut odczytał list. W kopercie znajdowała się kartka z napisem: „Niegrzecznyemu redaktorowi na świętego Mikołaja”. Wewnątrz pakietu była skrzynka przewiązana sznurkiem ze srebrną pozłacaną różeczką z czerwonym diabełkiem, połączona złotym łańcuszkiem z wnętrzem paczki. Gdy redaktor oderwał wieko skrzynki, nastąpił błysk ognia

i ogłuszający huk. Eksplozja naboju zraniła ofiarę zamachu w głowę, twarz, rękę i nogę. Pokój uległ zupełnemu zniszczeniu, a biurko ogarnęły płomienie [...] Telefon był rozszarpany w strzępy, okno wydarte. Siła wybuchu była bardzo wielka. Potłuczone były szyby nawet w sąsiednich kamienicach”.

Na miejsce przybyła policja, straż pożarna, pogotowie ratunkowe. Do Lwowa spieszenie przybył z Warszawy główny komendant policji Rzeczypospolitej pułkownik Jagrym-Maleszewski. Ogłoszono, że pobudki zamachu są niewątpliwie natury politycznej. Sprawców trzeba szukać wśród czynników wrogich Państwu. Prasa oskarżała o zamach „fanatyków ukraińskich”. Władze lwowskie w tymże dniu zostały powiadomione o incydencie w Krakowie. Dzięki ostrożności pracowników redakcji tam bomba nie eksplodowała. Ale był znaleziony ślad lwowski – przesyłka była owinięta w gazetę „Dziennik Lwowski”. Policja lwowska ustaliła, że paczkę do redakcji „Słowa Polskiego” ekspres otrzymał koło hotelu „George’a” z rąk młodego człowieka, który podjechał pod hotel krytą taksówką. Był to „wysoki młody pan, z małym wąsikiem przystrzyżonym po angielsku, w płaszczu i pluszowym kapeluszu. Za odniesienie paczki wręczył ekspresowi 5 złotych”. Pana tego ani zidentyfikować, ani odnaleźć policji się nie udało.

Natomiast przeprowadzono już tegoż dnia szereg rewizji i aresztowań wśród Ukraińców. Zatrzymano ponad 40 osób, w większości studentów. „Ustalono przynależność części z nich do antypaństwowych

organizacji, jak to Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy i Ukraińska Organizacja Wojskowa (UWO). Rewizję przeprowadzono w ukraińskim Domu Akademickim, w ukraińskiej bursie rzemieślniczej, również w mieszkaniu księdza grekokatolickiego Turkiewicza. Aresztowano dwie jego córki-studentki. Lwowska „Chwila” pisała, iż „ze sfer miarodajnych warszawskich dziennikarzy dowiadują się, że niewątpliwie zamachy te są aktem demonstracyjnym ze strony UWO. Centrala organizacji w Pradze i Berlinie wysłała do Polski nowych emisariuszy, którzy dla zadokumentowania egzystencji postanowili dokonać zamachów bombowych”.

Ale liczne rewizje i przesłuchania aresztowanych nie udowodniły ich uczestnictwa w zamachu. We Lwowie daleko nie wszyscy uwierzyli w wersję policji. Z powodu aresztowań u starosty grodzkiego interweniował poseł na Sejm od UNDO Leszczyński. W sprawie aresztowanych studentów ukraińskich interweniował prorektor Uniwersytetu Jana Kazimierza rzymskokatolicki ksiądz Adam Gerstmann. Już 10 grudnia wobec „braku konkretnych poszlak” policja zwolniła wszystkich aresztowanych. Śledztwo zakończyło się bez żadnego rezultatu. Głośna sprawa do dziś pozostaje tajemnicą. Nie ma winnych, nie ustalono, kto zamówił i zorganizował zamach bombowy i nie ma odpowiedzi na pytanie, czy nie była to prowokacja policyjna.

Prawie dwa lata później w lipcu 1924 roku kolejna prowokacja policyjna zakończyła się dwoma wyrokami śmierci. W niedzielę 5 lipca 1924 roku Lwów obleciała groźna pogłoska – w magazynach amunicji wojskowej (prochowni) na przedmieściu Janowskim policja wykryła i usunęła „maszynę piekielną”. Eksperti policyjni i wojskowi sugerowali, że eksplozja mogłaby zniszczyć całą dzielnicę miasta. Jeden z ekspertów, kapitan Karasiński, oświadczył, że „był użyty najsilniejszy materiał wybuchowy – trotyl. Rozmiary katastrofy, jaka miała spotkać Lwów, byłyby straszne. Wybuchy amunicji mogłyby trwać przez cały tydzień, jeden po drugim. W promieniu pół kilometra uległoby zniszczeniu wszystko, a pojedyncze pociski rozleciałyby się do 3 kilometrów”.

Lwowska „Chwila” straszyla swoich czytelników informacją, że policja udaremniła zamach, który w razie, gdyby się udał, byłby olbrzymią katastrofą dla kilku dzielnic miasta, co pociągnęłoby za sobą tysiące ofiar.

Policja ogłosiła o aresztowaniu podejrzanych o próbę zamachu na prochownię. Według śledztwa ślady prowadziły do nielegalnej organizacji komunistycznej. Już 14 lipca sprawę przekazano do trybunału. Oskarżono dwie osoby, mianowicie Józefa Dietricha i Mikołaja Sołoneńkę,

których postawiono przed sądem doraźnym. Innych wcześniej aresztowanych zwolniono i oni wystąpili na procesie jako świadkowie. Ten podział zdziwił część prasy lwowskiej i opinię publiczną, zaś policja tłumaczyła, że zwolniono kilka osób „w myśl ustawy dynamitowej”, ponieważ współpracowali z policją i zapobiegli katastrofie „czynnym żalem”. Prasa też przypominała, że sądy doraźne zostały wprowadzone w Polsce ustawą z dnia 22 września 1922 roku. Według pomysłu miałyby być wprowadzone w czasie wyjątkowym, ale w 1924 roku w kraju dawno panował spokój, a sądy doraźne pozostały. Według statystyk za cztery lata skazano na karę śmierci 680 osób.

Ówczesna prasa donosiła, że zainteresowanie rozprawą w całym mieście było olbrzymie. Już o godzinie 8 rano zebrały się przed gmachem sądu karnego przy ul. Batorego wielkie tłumy ciekawskich, które nie tylko wypełniły całą ulicę, ale i plac Halicki. U wejścia do sądu znajdował się solny oddział policji z kilkoma komisarzami na czele. Wstęp na salę był ściśle za okazaniem biletów. Na samej sali ogromny ścisk. Wszystkie przejścia i ławki silnie zatarasowane publicznością. Przeważają kobiety, które zdołały zdobyć pierwsze ławki. Porządku pilnowali żołnierze w hełmach stalowych z bagnietami, którzy też wprowadzili na salę oskarżonych.

Pierwszy z oskarżonych, Józef Dietrich, urodził się w Czerniowcach w 1879 roku, wyznania rzymskokatolickiego, żonaty, ojciec trojga dzieci, z zawodu ślusarz kolejowy, ukończył 6 lat szkoły normalnej. Drugi oskarżony, Mikołaj Sołoneńko, również ślusarz kolejowy, urodził się w 1883 roku w Mszanie Dolnej niedaleko Lwowa, Ukrainiec, żonaty, ojciec czworga dzieci. Lwowska „Chwila” pisała, że „Dietrich siedzi bardzo smutny, zaś Sołoneńko, silnie zarośnięty, przedstawia typ bardziej zbrodniczy, niespokojnym, nerwowym względem ogląda obecnych na sali... Jest to człowiek o niesympatycznym wyglądem, w odzieży brudnej i zaniedbanej, nieuczestny”.

Według wersji śledztwa oskarżeni od kilku lat prowadzili działalność komunistyczną, wykonywali drobne zadania podziemia. Sprawcami kierowała „ukryta ręka”, mianowicie Anna Gierowska z domu Mulak, kuzynka oskarżonego Dietricha, zamieszkała stałe na Bukowinie. To ona razem z mężem swoim dawała zlecenia, dostarczała narzędzia do bomby i wynagradzała. Za wysadzenie magazynów amunicji mieli sprawcy dostać po 200 dolarów amerykańskich. Gierowski obiecał wywieźć ich do Rosji Sowieckiej, gdzie dostaliby duże wynagrodzenie i stopnie kapitanów w armii radzieckiej.

Obecni na sali rozpraw z ochotą uwierzyli w te fantastyczne opowieści policji.



WIEZIENIE „BRYGIDKI”

Komisarz policji Leon Kajdan i wywiadowca Włodzimierz Gryszczak przedstawili przed sądem cały zbrodniczy plan wysadzenia prochowni lwowskiej. Otóż, według wersji policji niustalony osobnik wręczył Sołoneńce puszkę z materiałem wybuchowym na ulicy Mikołaja. Dietrich przechowywał „piekielną maszynę” u siebie w mieszkaniu. W przeddzień zamachu Sołoneńko i Dietrich przekazali bombę Tadeuszowi Smalce i Marianowi Cichowskiemu, którzy pracowali w magazynach amunicji. Smalko swego czasu pracował na kolei, gdzie poznał Sołoneńkę i Dietricha, prowadził z nimi rozmowy o komunizmie. Schadzki często odbywały się na cmentarzu. W czwartek sprawcy otrzymali bombę z zegarem, zaś w niedzielę rano mieli wnieść ten mechanizm na teren prochowni. Przed tym jednak uprzedzili o zamachu bombowym agenta policji Gryszczaka. Smalko nastawił zegar na godzinę 16 popołudniu i przybiegł z krzykiem do pirotechnika Mariana Langiewicza, który „bez pośpiechu zabrał „piekielną maszynę”, natychmiast wyjął z niej zegar, potem schował ją pod bluzę i wyszedł w pole. W polu maszynę rozebrał”.

Policja zaś rozpoczęła aresztowanie komunistów. Niektórzy jednak uciekli. Aresztowano tylko Sołoneńkę i Dietricha.

Podczas sądu obydwoj twierdzili, że są niewinni. Obrońcy zażądali wydania aktów śledztwa, ale trybunał im odmówił. Natomiast publiczności „pokazano ten złowrogi aparat. Widok wywołał u niektórych osób dreszcze”. Rozprawa trwała tylko jeden dzień i trybunał ogłosił wyrok: „obaj oskarżeni uznani zostali jednoznacznie winni zbrodni i skazani na śmierć przez powieszenie”. Wyrok miał być wykonany po upływie dwu godzin. Obrońcy oskarżonych zwrócili się

telegraficznie do prezydenta RP z prośbą o ulaskawienie, ale bez skutku – prezydent odmówił.

Skazanych przewieziono policyjnym wozem do „Brygidek”. Tłumy ludzi ruszyły spod gmachu sądu na Batorego przez centrum miasta na ulicę Kazimierzowską pod gmach „Brygidek”. „Wiek Nowy” donosił: „Ulica Kazimierzowska zalana była podnieconym tłumem. Głosem współczucia wcale nie słyszano. Środowisko potępia ich potworne i w skutkach straszne zamiary i uznaje sprawiedliwość wyroku. Dietrich spowiadał się i serdecznie pożegnał się z żoną i z dziećmi. Z braku kata zamieniono wyrok na rozstrzelanie. Na ponurym podwórzu gmachu więziennego otoczonego ze wszystkich stron wysokimi murami zgromadziła się niewielka garstka osób dopuszczonych do egzekucji. Przewodniczący trybunału odczytał wyrok. W tej chwili dał się słyszeć za murami więzienia mrozący krew w żyłach płacz żony i dzieci Dietricha. Skazany pocałował podany przez kapłana krzyż i stał wprost pod murem. Oddział złożony z ośmiu żołnierzy dał salwę... Następnie wprowadzono Sołoneńkę. Postępował krokiem chwiejnym, odmówił modlitwę, ucałował krzyż. Oczu zawiązywać nie pozwolił. Padła salwa i skazaniec upadł, ale dawał jeszcze znaki życia. Oficer dobił jego trzema strzałami z rewolweru”.

Inne dzienniki pisały, że proces pokazał obraz roboty bolszewickiej i że za sprawcami stoi ukryta ręka komunistycznej organizacji. „Chwila” wyraziła zadowolenie, że „ręka sprawiedliwości dosięgła wykonawców straszliwych zamiarów. Ale inicjatorzy potwornych zamysłów siedzą spokojnie daleko i w szatański sposób podsuwać będą dalej innym judaszowe srebrniki. Oby krew, która spłynęła wczoraj, otrzeźwiła słabych i nieodpornych

na podszepty nikczemnego szatana”.

W następnych dniach miały miejsce dalsze groźne wydarzenia. 21 lipca policja wykryła magazyn amunicji w mieszkaniu Samuela Bomse przy ul. Piastów 2.23 lipca na ulicy Słodowej około godziny drugiej patrolujący tam posterunkowy Policji Państwowej zatrzymał jakiegoś mężczyznę, w którym rozpoznał Gierowskiego, głównego sprawcę i organizatora zamachu na prochownię. Gierowski momentalnie wydobyl browning i strzelił do policjanta – na szczęście jednak chybił. Następnie począł uciekać w górną część ulicy Lyczakowskiej odstrzelując się gęsto. Posterunkowy ścigał go strzelając za nim, ale Gierowski znikł mu z oczu wśród drzew na Cmentarzu Lyczakowskim. 24 lipca o godzinie 22.30 trzej osobnicy zaatakowali wartownika pilnującego magazynu amunicji na Cytadeli; po wszczęciu przez żołnierza alarmu zamachowcy oddali kilka strzałów i zbiegli w stronę ulicy Pełczyńskiej. Pościg nie dał rezultatu. W mieście zapanowała nerwowa atmosfera – ludzie wierzyli, że dookoła znajdują się setki komunistycznych agentów, którzy podkładają bomby i strzelają z rewolwerów.

Były też inne pogłoski. We wszystkich tych wydarzenia była jakaś tajemnica. Ale większa część prasy o tym nawet nie wspominała. Tylko ukraińskie „Diło” pisało, że „po mieście krążą różne pogłoski. Jedna z nich nawet taka, że wszystko to jest prowokacją, zamówioną przez nieznaną czynniki w nieznanym bliżej celu”. „Diło” donosiło również, że Cichowski i Smalko, i nawet Sołoneńko byli agentami policji, zaś „piekielną maszynę” przekazali zamachowcom nie komuniści, ale „z niektórych sfer” (czyżby z policji?). Jednak wszystko to pozostało poza uwagę publiczności i trybunału.

Tajemnica zamachu na magazyny amunicji wojskowej została odkryta wiele lat później. W 2012 roku wnikliwa badaczka historii Lwowa Agnieszka Biedrzycka wydała „Kalendarium Lwowa 1918–1939”, nad którym pracowała przez wiele lat. Zebrane materiały archiwalne pozwoliły jej odkryć najważniejszą tajemnicę opisanych wyżej wydarzeń i zrobić jednoznaczny sensacyjny wniosek, mianowicie: „poważnie wyglądająca próba zamachu na lwowskie magazyny amunicyjne w 1924 roku [...] zakończona procesem i dwoma wyrokami śmierci, okazała się prowokacją policyjną”. Wszystko od pierwszej do ostatniej chwili było zarezerwowane przez policję w celu mobilizacji społeczeństwa przeciwko działaniom podziemia komunistycznego.

Pozostaje tylko sekretem, czy sędzia trybunału i przedstawiciele lwowskiej prasy też byli wciągnięci w tę prowokację, czy też uwierzyli każdemu policyjnemu słowu?



Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość,
że zmarła

Teresa Dutkiewicz

wieloletnia działaczka polska na Ukrainie i dziennikarka.

Ta wychowanka polskiej szkoły im. Marii Magdaleny we Lwowie, absolwentka Politechniki Lwowskiej z wielkim zaangażowaniem oddawała się pracy na rzecz odrodzenia polskości na Ukrainie. Zależało jej na budowaniu polskiej tożsamości narodowej Polaków mieszkających na Kresach Południowo-Wschodnich, wzbudzaniu w nich poczucia więzi wspólnotowej z Polakami z kraju i z Ojczyzną. Działalność społeczna była jej pasją. Przez wiele lat piastowała funkcję wiceprezesa Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, a od 1993 roku kierowała czasopismem FOP „Nasze Drogi”, jako redaktorka naczelna.

Fundacja Wolność i Demokracja miała zaszczyt współpracować z Teresą Dutkiewicz od początku swego istnienia.

Wspólnie realizowaliśmy projekty oświatowe i medialne.

Jako że sprawy kształcenia młodego pokolenia, nauczania języka polskiego, polskiej kultury i historii były jej bliskie, wielokrotnie uczestniczyła, w imieniu Federacji, w organizowanych przez nas spotkaniach z nauczycielami poświęconych przyszłości szkolnictwa polskiego na Ukrainie. Rozumiała też rolę mediów w kultywowaniu i popularyzowaniu polskiej kultury, upowszechnianiu wiedzy o Polsce dawnej i współczesnej, wkładzie Polski w historię powszechną.

Za swą wieloletnią działalność polonijną Teresa Dutkiewicz została wyróżniona Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP, Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP, Odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej, a także Orderem Uśmiechu.

W Zmarłej tracimy osobę, z którą łączyła nas wspólnota wartości i celów, która była dla nas przykładem oddania pracy na rzecz innych.

Na zawsze pozostanie w naszych sercach i pamięci.



Rodzinie, przyjaciołom i współpracownikom
składamy wyrazy szczerego współczucia.

Zarząd Fundacji Wolność i Demokracja



Z ogromnym żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszej

Prezes Pani Eweliny Grycaj-Małańcz



Wyrażamy najszczerze wyrazy współczucia Córce i Rodzinie

Zarząd i członkowie Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku



Z głębokim żalem i smutkiem przyjęłam wiadomość
o śmierci

Śp. TERESY DUTKIEWICZ

Rodzinie, Bliskim i wszystkim, którzy boleśnie odczuli tę utratę,
składam wyrazy najszczerzego współczucia.

Irena Czerkas



„Ludzie, których kochamy, pozostają na zawsze,
Bo zostawili ślad w naszych sercach...”

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o odejściu
do Domu Pana

ŚP. TERESY DUTKIEWICZ

Lwowianki, patriotki polskości Lwowa,
absolwentki szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie,
wieloletniej wiceprezes Federacji organizacji Polskich na Ukrainie,
redaktora naczelnego pisma „Nasze Drogi”,
członka Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich na Ukrainie.
Za swą działalność na rzecz polskości i oświaty polskiej na Ukrainie
nagrodzoną Medalem Komisji Edukacji Narodowej,
Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP,
Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP,
Odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej, Orderem Uśmiechu.

CZEŚĆ JEJ PAMIĘCI



Świadomi wielkiej straty dla środowiska polskiego na Ukrainie,
składamy wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie,
Bliskim i wszystkim, kogo ta utrata boleśnie dotknęła

**Zespół redakcyjny
Nowego Kuriera Galicyjskiego**



Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o odejściu do Domu Pana

śp. Eweliny Hrycaj-Małańcz

wieloletniej prezes Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie
oraz Lwowskiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich.



Rodzinie i bliskim, pogrążonym w żałobie
składamy wyrazy szczerego współczucia.

Zarząd Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie



Pamięć jest droższa od słów

Wyrazy najgłębszego współczucia
Rodzinie i Bliskim z powodu śmierci

ŚP. TERESY KULIKOWICZ-DUTKIEWICZ

Lwowianki z urodzenia, aktywnej działaczki z powołania,
dla której los Polaków nie był obojętny.

Jej obywatelska postawa, zaangażowanie społeczne
i serdeczność dla każdego pozostaną w naszej pamięci



Łączymy się w żalu i smutku

**Zarząd Centrum Edukacji i Inicjatyw Przedsiębiorczości
im. Mikołaja Reja.**



Córce

oraz pogrążonej w smutku Rodzinie
Wyrazy najszczerzego współczucia
z powodu odejścia najukochańszej Matki
i Babci

śp. dr Eweliny Hrycaj-Małańcz

Wieloletniej Prezes Uniwersytetu Trzeciego Wieku
oraz Towarzystwa Lekarzy Polskich we Lwowie,
wspaniałej osoby, niezłomnej patriotki
i obrończyni polskości we Lwowie,
odznaczanej Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi
Rzeczypospolitej Polskiej,
oraz odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej



Pozostanie Ona w naszych sercach i wdzięcznej
pamięci, a wspomnienie o Jej życiu i znaczeniu
dla dziedzictwa polskiego towarzyszyć nam będzie
na zawsze.

Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie!

Pogrążona w smutku

Eliza Dzwonkiewicz
Konsul Generalny RP we Lwowie
wraz z pracownikami



Wyrazy głębokiego żalu i współczucia
oraz słowa wsparcia dla Rodziny
i Bliskich z powodu odejścia

Śp. EWELINY HRYCAJ-MALAŃCZ



Składa Irena Czerkas

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 - 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych,

MRG: 9.00 do 13.00;

Odbiór paszportów z wizami:

9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka:

wtorek 10.00 do 12.00,

środa 11.00-13.00

Inne sprawy: wizyta możliwa

po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa

Tel: +38 048 718 24 80

Fax: +38 048 722 77 01

e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

Uprzejmie informujemy, że w Konsu-

lacie Generalnym RP w Odessie działa

Elektroniczna Platforma Usług Admi-

nistracji Publicznej (ePUAP) - adres

skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.

telefony: +380 432 507 411 -

sprawy wizowe i paszportowe

+380 432 507 412 -

sprawy Karty Polaka i polonijne

+380 432 507 413 -

sprawy obywatelskie, pomocy prawnej

i sekretariat

faks: +380 432 507 414

e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

e-mail dyżurny:

winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektro-

niczna Platforma Usług Administracji

Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /

KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej

Organizacji Turystycznej

w Kijowie, 01001 Kijów

Chreszczatyk 25, lok. 98

tel.: +38 044 278 67 28

e-mail: kyiv@pot.gov.pl

www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.

ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów

Karol Kubica - kierownik biura

kom.: +380 988 115 791

e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania
zbrojne na terenie Ukrainy, działal-
ność Ambasady RP w Kijowie została
czasowo zawieszona. Ponadto zawie-
sily działalność konsulaty w Charko-
wie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

30.05.2022, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	35,55	36,55
1 EUR	38,75	39,55
1 PLN	8,30	8,45
1 GBR	44,45	45,45



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79013

skrytka pocztowa nr 1565

Львів 79013

абонентська скринька № 1565

telefon redakcji: +38 0980712564

e-mail: redakcja@nowykuriergalicyjski.com

e-mail: reklama@nowykuriergalicyjski.com

Свідоцтво про державну реєстрацію

серія KB № 24708-14648P

від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie

„Kurier Galicyjski”

Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel **Miroslaw Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Wojciech Jankowski

redaktor naczelny

e-mail:

wojciech.jankowski@nowykuriergalicyjski.com

Maria Basza

zastępca red. naczelnego

e-mail:

maria.basza@nowykuriergalicyjski.com

Anna Gordijewska

e-mail:

anna.gordijewska@nowykuriergalicyjski.com

Krzysztof Szymański

e-mail:

krzysztof.szymanski@nowykuriergalicyjski.com

Eugeniusz Sało

koordynator tv

i mediów elektronicznych

e-mail:

eugeniusz.salo@nowykuriergalicyjski.com

Karina Sało

e-mail:

karina.salo@nowykuriergalicyjski.com

Aleksander Kuśnierz

e-mail:

aleksander.kusnierz@nowykuriergalicyjski.com

Współpracują:

Artur Deska, Artur Żak, Dmytro Antoniuk,
Konstanty Czawaga, Alina Wozijan, Jurij Smir-
now, Marian Skowyrza, Agnieszka Sawicz, An-
drzej Borysewicz, Helena Krasowska, Tadeusz
Kurlus, Czesława Żaczek, Jan Skłodowski,
Natalia Tarkowska, Iwan Bondarew, Dmytro
Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.

Tytuł jest dostępny na licencji Creative Com-

mons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa.

Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzy-



Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2021-2022”
realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana
z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

szenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w
ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady
Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i
Polaków za granicą 2021 roku. Zezwala się na
dowolne wykorzystanie utworu, pod warun-
kiem zachowania ww. informacji, w tym in-
formacji o stosowanej licencji i o posiadaczach
praw - Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”.
Warunkiem zgody na przedruk całości lub
części artykułów i informacji zamieszczonych

w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgo-
dy redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redak-
cja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia
sobie prawo do skrótów nadesłanych tek-
stów. Zamieszczamy również teksty, których
treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Газета виходить 2 рази на місяць.

Pamięci wybitnej malarki Wiktorii Kowalczuk Po roku bez „anioła” Lwowa

Pandemia koronawirusa, a potem trzy miesiące wojny wprowadziły nas w tragiczny okres ciągłej utraty krewnych, przyjaciół, znajomych. Za każdym skąpym raportem i szokującym zdjęciem z Mariupola, tego współczesnego piekła na ziemi, są tysiące zabitych i skażonych ludzi oraz tych, czyj los pozostaje nieznany. Widok całkowicie zombardowanego i splądrowanego miasta nad Morzem Azowskim kojarzy mi się z mistyczną, a raczej apokaliptyczną ilustracją Wiktorii Kowalczuk do powieści Darii Kornij o dwóch braciach i siostrze, która ukazała się nakładem „A priori” w 2021 roku.

KONSTANTY CZAWAGA

Niestety, nie mamy możliwości, by wyjaśnić ten kreatywny pomysł, ponieważ rok temu covid w jednym dniu zabrał na zawsze wybitną lwowską malarkę wraz z jej matką. Nie doznał wydania tej książki jej pomysłodawca i filantrop Garry Bowman (Roman Olenicz). To w jego galerii (już nieistniejącej) przy ul. Naływajka (d. Rzeźnicka) 18 odbyła się jedna z ostatnich ekspozycji Wiktorii Kowalczuk.

Była wybitną ilustratorką książek i literatką. Urodzona w Kowlu na Wołyniu, wychowała się i całe swoje życie spędziła we Lwowie. Odkrywała go dla innych w swoich przepięknych i bajecznych obrazach oraz sama stała się jedną z żywych jego wizytówek czyli „aniołem” tego miasta. Zilustrowała prawie 200 książek, w tym ponad 30 dla dzieci. Wśród nich – ukraiński „Elementarz”.

Znany lwowski badacz sztuki Grzegorz Ostrowski nazwał kiedyś Wiktorię Kowalczuk mistrzynią obrazu wizualnego. Nie ilustrowała tekstu, ale przekładała go na zasięg wizualny. Twierdziła, że jest bardziej „myślicielką” niż artystką i że wypracowuje własny styl – „prikolizm” jako rodzaj protestu przeciwko postmodernizmowi i cywilizacji konsumpcji. Była to metoda symboliki z elementami surrealizmu, realizmu mitycznego oraz stylu etnicznego.

W jednym z wywiadów Wiktorii Kowalczuk zaznaczyła, że inspiruje ją natura, mądre, głębokie książki. Przed



SPOTKANIE WIKTORII KOWALCZUK Z DZIEĆMI W MARIUPOLU

wszystkim literaturą teologiczną, doświadczenia duchowe starszych, którzy opowiadają, jak żyć i co w życiu jest najważniejsze. Twierdziła, że odkryła dla siebie Martina Heideggera i Julesa Florencio Cortázara. Przez całe życie z miłością komunikowała się z ludźmi w różnych środowiskach. Nie ukrywała, że droga poszukiwania źródła duchowości i nawrócenia do Boga była dla niej skomplikowana. Interesowała się okultyzmem, przez jakiś czas uczęszczała do kriznaitów, uprawiała jogę. Znamiennym w jej życiu stało się spotkanie z karmelitą o. Ryszardem Stolarczykiem, który prowadził rekolekcje we lwowskiej katedrze łańciskiej. Przychodziła na nabożeństwa do kościoła św. Antoniego, potem powróciła do prawosławia. W wieku 34 lat została ochrzczona w cerkwi w Kowlu na Wołyniu, chociaż sakramentu małżeństwa udzielił jej o. Ryszard w kościele w Kijowie.

Wiktorii Kowalczuk wyjaśniła, że kieruje się zasadą: „Każdy będzie miał wystarczająco dużo światła, miejsca pod słońcem. Najważniejsze, żeby nasz cień nie był zbyt długi i ciemny. Dlatego kładę nacisk na dzieciństwo i postrzeganie świata przez dzieci”. Za swoją twórczość otrzymała wiele prestiżowych nagród i wyróżnień.

Pisała opowiadania. Jej pasją była też fotografia. W 2012 roku podczas otwarcia wystawy zdjęć napisów, wyłonionych

spod przedwojennych tynków na kamienicach w różnych dzielnicach Lwowa, Wiktorii Kowalczuk wygłosiła przemówienie w czterech językach – po polsku, w jidysz, po ukraińsku i po rosyjsku. „Chciałam przez ten wernisaż przyciągnąć uwagę lwowian do historii mieszkańców tego miasta z minionych wieków – Polaków, Żydów, Niemców, Ukraińców – wyjaśniła wtedy dziennikarzowi Kuriera. – Ażby współczesni lwowianie nie byli obojętni na to, co wyłania się spod tynku lwowskich kamienic”.

Wito Nadaszkiewicz, syn Wiktorii Kowalczuk obecnie codziennie zajmuje się wolontariatem. Był jednym z organizatorów spotkania wielkanocnego we Lwowie dla uchodźców z Mariupola. Wyjaśnił, że dla niego osobiście Mariupol też ma znaczenie szczególne, bo choć na razie tam nie był, to dla jego matki Mariupol był miastem, w którym mieszkało wielu jej przyjaciół. Kilkakrotnie miała tam swoje wystawy, później Galeria Sztuk Pięknych imienia słynnego malarza Kujindzi zwróciła się do niej z prośbą o ofiarowanie jakichś swoich obrazów. Sprezentowała galerii dwadzieścia obrazów artystycznych oraz ilustracji do wierszy dla dzieci.

Opowiedziała mi o tym więcej uciekinierka z Mariupola Luba Makarenko, która razem z dwiema córkami i wnukami uciekła



FRAGMENT ILUSTRACJI WIKTORII KOWALCZUK



ILUSTRACJA WIKTORII KOWALCZUK

do Lwowa i zamieszkała w Parku Stryjskim w ofiarowanym przez Rząd Polski miasteczku kontenerowym dla uchodźców. Niedaleko stąd znajduje się Lwowska Narodowa Akademia Sztuki, gdzie kiedyś studiowała. Wiktorii Kowalczuk prawie w tym samym czasie studiowała na Akademii Drukarstwa we Lwowie. Dopiero po wielu latach dwie artystki zaprzyjaźniły się przez facebook.

– Zaprosiłam ją do Mariupola i chętnie przyjechała ze Lwowa, aby przekazać swoje inspiracje i komunikować się zarówno z małymi, jak i dorosłymi mieszkańcami naszego miasta – wspomniała Luba Makarenko. – W Muzeum Sztuki odbyła się prezentacja jej prac, a także kreatywne spotkanie w ramach projektu „Wschód i Zachód razem”. Przez cały tydzień lwowska artystka spotykała się z moimi rodakami. Interesowała się także dawnymi strojami ludowymi. Wiktorii Kowalczuk miała w sobie tajemniczy magnetyzm. Wystawa jej prac to był prawdziwie baśniowy świat, w którym także każdy dorosły czuł się jak dziecko. Bardzo martwiła się o nasz region i uznała, że jego mieszkańcom brakuje pozytywnych emocji.

W pozostawionej na FB notatce Wiktorii Kowalczuk

czytamy, że nie mogła się doczekać kolejnego spotkania z mieszkańcami Mariupola. „Po pierwsze, chcę pocieszać ludzi, bawić, odwracać uwagę swoimi historiami i zdjęciami, ponieważ jest dużo do opowiedzenia, podzielenia się, „żartowania”. Aby dostać się ze Lwowa do Mariupola pociągiem trzeba jechać cały dzień!!! Prawdziwa podróż przygodowa!”

W jednym z wywiadów przed tragicznymi wydarzeniami na Ukrainie Wiktorii Kowalczuk powiedziała: „Przyjdzie czas, kiedy spłoną wszystkie dzieła, wszystkie rzeźby się rozpadną, zabytki architektury ulegną zniszczeniu, bo żyjemy w świecie materialnym. Wszystko się skończy. Ale stopień miłości, z jaką artysta stworzył ten lub inny świat, pozostanie”.

Bolesne emocje, obnażone nerwy i wspólna modlitwa o cud.

– Z tego co wiem, Muzeum i Galeria Sztuk Pięknych w Mariupolu są niestety zniszczone. Nie wiem na razie, czy obrazy mojej mamy przetrwały te bombardowania, ale mam nadzieję, że po odbudowie Mariupola pojedę tam, zobaczę Morze Azowskie i zrobimy jeszcze niejedną projekt artystyczny – zapewnił Wito Nadaszkiewicz.

Partnerzy medialni

WNET.FM

pl.pogranicze.eu

SŁOWO POLSKIE

NASZE DROGI

BEKA

www.vezha.org

POL UKR NET

pepe TV

RADIO-LWÓW

Wolynia
Wołyń
Волыніє

ZAXID.NET
Monitor
Wołyński

Radio Opole

CRACOVIA LEOPOLIS
DZIENNIK
LWOWSKI

KRESY24.PL

IDA
HISTORYKON.PL

INSTYTUT
POLSKI